

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5. kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. czaj. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6. kw. rs. 3. mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadestane» (przed art. wat.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opl. poczt. (1/4 k. od żuta każdz. egz.) i koszt. przes. do Petersburg.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

# KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BUREAU Redakcji i Administracji «Kraju» (Jekateryński kanał, 83) otw. eoda. od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg. Kraju». Kantor warszawski dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń z Warszawy i Królestwa: Szpitalna, 10. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie znaczn. koleją. w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG. DNIA 5 (17) PAŹDZIERNIKA 1895 ROKU.

## TREŚĆ 40 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: O nauczycielki, p. Ludwika Straszewicza.

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Myśli polityczne. Z nad Sekwany, przez Paryżanina. T. Lenartowicz, IV, p. Maryę Konopnicką. Kierunek socjalistyczny w nauce włoskiej (dokończenie), przez dra Władysława Piłata. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. ODCINEK «KRAJU»: «Ao-yes». Szkic ze wspomnień, spisał Jan Brak.

WZIASŁY MIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

## O NAUCZYCIELKI.

W prasie warszawskiej znowu potrącono o sprawę nauczycielek. Niestety, rzecz tę trącamy od czasu do czasu to z tej to z owej strony, ni by wypadkiem, kiedy należałoby zbadać ją wszechstronnie i ciągle dopominać się zmian. Publicyści i dzienniki, żalący się tak często na brak tematów, powinni pamiętać o tej ranie społecznej, wiecznie otwartej i krwawiącej.

Nie ulega chyba zaprzeczeniu, że nauczycielki stanowią czynnik poważny w kształtowaniu się naszej umysłowości. One wpływają na tworzenie się i rozwijanie inteligencji, zdolności, talentów znacznej części młodego pokolenia w tej epoce życia, kiedy umysł najbardziej jest plastyczny, wrażliwy, kiedy najłatwiej go okaleczyć. A tymczasem ogromna większość, a przynajmniej większość nauczycielek nie ma do tego ani odpowiedniego fachowego pedagogicznego wykształcenia, ani dosyć ogólnej wiedzy. Dobre chęci, sumiennosc, zamiłowanie do swego zawodu i do dzieci nie jest w stanie zastąpić braku gruntownego wykształcenia, nie jest w stanie sprostować fałszywego kąta widzenia.

Druga strona tej kwestji jest może jeszcze ważniejszą i w znacznym stopniu warunkuje pierwszą. Tak hojnie wynagradzamy wychowawczynię naszych dzieci, że są to, nie obwijając słów w bibułkę, *nedzarki*. Zapracowane od rana do wieczora, pozbawione często koniecznych warunków bytu, nie mają czasu ani środków kompletowania szkolnego wykształcenia, nie mają zdrowia ani nerwów do należytego spełniania trudnych obowiązków nauczycielek i wychowawczyń.

Swieżo p. Julja Unschlicht w „Kurjerze Warsz.” dała nam trochę cyfr, ilustrujących te dzieje ciężkiej niedoli. Najniezbędniejsze wydatki na bardzo skromne utrzymanie się jednej kobiety w Warszawie wynoszą około 500 rs. rocznie. Dla osoby, zmuszonej ubierać się i odżywiać jako tako, jest to poprostu krawędź nędzy. Niema tam ani jednego grosza na przyjemność, na wygodę, na ulżenie spracowanym nogom, na dogodzenie podniebieniu. 20 rs. miesięcznie na życie, 8 na mieszkanie, 8 na ubranie, 4 rs. na wydatki nieprzewidziane, 3 rs. na strawę umysłową. Niema w tem usługi, niema oprania, niema lekarza, lekarstwa, niema teatru. A ile nauczycielek pracuje nietylko na siebie, lecz utrzymywać musi stare matki, posyłać do szkół młodsze rodzeństwo? Za godzinę dziennie płacą dziś nauczycielce w Warszawie 5, 6, 8 rs. miesięcznie. Ostatnia suma poczytywaną już jest za dosyć wysoką. Szczęśliwie wyjątki mają więcej, ale też niejedna biedaczka ma 3 ruble. P. Unschlicht bierze do obrachunku płacę 10 rs. i przypuszcza, że nauczycielka ma 5—6 lekcji dziennie, co tworzy 50—60 rs. miesięcznie, ale tę liczbę należy pomnożyć nie przez 12, lecz najwyżej przez 10, w ogromnej zaś liczbie wypadków przez 9, a nawet przez 8, bo odpadają wakacje. A więc tylko te, które za godzinę lekcji codziennie dostają rzadką bardzo płacę 10 rs. miesięcznie i mają wciąż po 6 godz. dziennie zajętych w ciągu 10 miesięcy, zarabiają tyle, że im wystarcza na potrzeby niezbędne i to w razie, jeśli są wolne od wszelkich obowiązków i nigdy nie chorują. Są to wypadki wyjątkowe. Większość uważa za szczęście, jeśli doprowadzi dochód do 30 rubli miesięcznie. A ile kontentować się musi 25 rublami! Czy to nie nędza? A jak często nie przyświeca im żadna nadzieja polepszenia bytu, a groźba starości, niedołęstwa, choroby, a choćby tylko utraty jednej lekcji trapić nie przestaje ani w chwilach pracy, ani odpoczynku, ani we śnie, ani podczas zabawy.

Panna Unschlicht, licząc, że rodzice rozumieją dobrze swój własny interes i zechcą przyczynić się do wytworzenia lepszych warunków wychowania dzieci, domaga się od społeczeństwa takiego tylko traktowania nauczycielek, jak traktują urzędników w najnędzniejszych biurach prywatnych, lub nawet służące w przyzwoitych domach. Dzisiaj dzieją się rzeczy nieprawdopodobne.

Gdy dziecko lekcję opuści z jakiegokolwiek przyczyny, nauczycielce nieraz wytrącają odpowiednią część płacy. Umowa, zawarta przed wakacjami, zrywa się na kilka dni przed umówionym terminem, gdyż... „dziecko niespodziewanie idzie na pensję”. A ile razy, niewywołane żadną poważną przyczyną, opóźnienie zapłaty naraża biedną kobietę na wielkie przykrości i braki! Ona dopomnieć się nie śmie, a ją brutalnie napastują o każdą należność. „Jak wszyscy, tak i my — pisze panna Unschlicht — znosić musimy konsekwencję danych warunków ekonomicznych, ale chyba tego wymagać mamy prawo, aby się z nami liczone, aby nas nie krzywdzono, narażając na ciągłe zawody”.

Panna U. stawia 5 warunków, które powinny obowiązywać rodziców wobec nauczycielek 1) Opłata według umowy. 2) Rok szkolny liczy się od 1 września do 1 lipca, i za taki przeciąg czasu opłaca się nauczycielkę bez względu na to, czy lekcje zaczynają się później, a kończą wcześniej. 3) W razie choroby dziecka lub nauczycielki i za święta nie wytrąca się za lekcje. 4) Zmieniając nauczycielkę w ciągu roku, płaci się jej za miesiąc naprzód. 5) Zamawia się godziny lekcji na rok następny w końcu roku szkolnego, a w razie zmian zawiadamia się nauczycielkę najmniej na trzy tygodnie przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Nikt przeczyć nie zechce, że żądania p. Unschlicht są minimalne, najślusznniejsze w świecie, że domagają się ich najbardziej ograniczone pojęcia o sprawiedliwości. Ale liczyć na to, że postulaty takie obowiązywać zaczną ogół, że zmienią dolę nauczycielek, niepodobna, gdyż nie ma żadnej faktycznej egzekutywy, któraby czuwała nad ich wykonaniem. Względy zaś moralne nie wystarczają, niestety, w podobnych wypadkach.

Opłakane stosunki są tu następstwem fatalnego stanu rzeczy, iż potrzeby, wkraczające tak bardzo w dziedzinę moralnych i umysłowych spraw społeczeństwa, zależą całkowicie niemal od brutalnego prawa podaży i popytu. Poprostu nauczycielek jest za wiele, konkurencja obniża ceny. Wytworzył się przykry paradoks społeczny, że istoty, zaspakajające takie ważne potrzeby życia naszego, które muszą posiadać dość wysokie kwalifikacje umysłowe i moralne, są wynagradzane gorzej, niż przepisowacze, woźni, lokaje. Każda nauczycielka stokrotnie polepszyłaby swoją dolę, gdyby poszła

na kelnerkę do drugorzędnej restauracji. Stosunkowo znacznie więcej płacimy służącej w znajomym domu, która nam poświęci na schodach, niż wychowawczyni dzieci nasydzi!

Przyczyny nadmiernej konkurencji nie są żadną tajemnicą. Wiele kobiet musi dziś pracować na kawałek chleba, a na wszystkich polach zarobek dla nich trudny i niepewny. Winny tu przede wszystkim stosunki społeczne, które istocie słabej, do ciężkiej walki o byt nieprzystosowanej, kazały zdobywać warunki istnienia. Kwestja to ogólna, w literaturze europejskiej szeroko od lat 30 omawiana. Drugi stopień winy spada na wychowanie dziewcząt, wcale a wcale do warunków życia nieprzystosowanych. Od 8—18 lat uczą biedną istotę rzeczy, które jej pozwalają później być lichą nauczycielką i niczem więcej, a na późniejszą naukę zawodową nie ma już czasu ani środków. Ten punkt powinien być tematem szczegółowych badań i wyjaśnień. Zakłady naukowe żeńskie są u nas przeważnie absurdem nie do wyjaśnienia. Kto chce córkę swoją wyratować od straszliwej doli pracowania na opecie, powinien zdawać sobie sprawę, jaką korzyść dziś lub jutro przynieść mogą godziny i lata, strawione na ślęczeniu nad mnogimi naukami. Z kwestją tą ogół sam sobie nie poradzi i koniecznie potrzebuje umiejętnych wskazówek.

Wreszcie są jeszcze czynniki podrzędne, które jednak ciężką dolę nauczycielek czynią jeszcze cięższą. W liczbie ich znajdujemy sporo mężatek, żon ludzi na wybitnych stanowiskach, lekarzy, adwokatów, inżynierów, nie brak też córek zamożnych rodziców. Pedagogiczna działalność mężatek jest objawem

(prócz, naturalnie, wypadków wyjątkowych) niedołęstwa mężczyzn, którzy, albo, stworzywszy rodzinę, nie są w stanie zapewnić jej bytu, albo nie mogą sobie dać rady z chorobliwymi ambicjami żon, z niedorzecznym ich dążeniem do jakiejś niezależności. Panny zamożne, trudniące się przed zamążpójściem nauczaniem, zamiast uczeniem samych siebie rzeczy, które matkom i wychowawczyńiom w późniejszym życiu przydać się mogą, robią to wyłącznie z ambicji; są to ofiary obłędu, który to tylko za pracę uważa, co dochód przynosi, co się odbywa po za domowym zaciszem, pod okiem oklaskującego lub szydzącego tłumu.

Sprowadza to skutki fatalne, bo *de facto* burzy rodzinę, wynaturza ją, uniemożliwia naturalny stosunek żony do męża i matki do dzieci, nie pozwala jej spełniać głównych zadań, a następnie najgorzej wpływa na życie społeczne. Oczywiście kobieta, pracująca na równi z mężczyzną na kawałek chleba, swój lub rodziny, ma też same prawa do zajmowania się sprawami publicznymi, bo sprawy te wpływają na łatwość lub trudność zarobkowania. Biedna nauczycielka nie ma czasu biegać na zebrania, zakładać stowarzyszenia, robić zamęt bez celu i potrzeby, ale panie, o rozbującej ambicji i o znacznej liczbie godzin wolnego czasu, sądzą, że światby się zapadł, gdyby one nie wachlowały powietrza sukniami i... wymową. Ostatcznym skutkiem jest zatruwanie życia publicznego luźną logiką, mdłym sentymentalizmem, fajerwerkami frazesów. Ztąd płyną pomysły zabawek politycznych, ztąd płoczą młodzież czerpie nieraz natchnienie i zachętę do pozowania na statystów. Ktoś gotów istnienie i znaczenie

tych produktów pobocznych zanegować. Mniejsza o nie. Niech tylko wszystkim trafi do przekonania, a chyba trafić powinno, iż dla ambicji, dla powiększenia setek dochodu mężowskiego o dziesiątki, albo z tolerancji dla mężowskiego próżniactwa, nie godzi się uszczuplać upośledzonym pracownikom ich bardzo małego i bardzo twardego kawałka chleba powszedniego.

Ludwik Straszewicz.

## MYŚLI POLITYCZNE.

Nie brak i w pokoleniu starszem ludzi, podobnych do nałogowego pijaka, który, wytrzeźwiony, poznaje swoją namiętność, utyskuje nad nią i płacze, a przecież wraca się do wkorzonego nałogu i występku.

JAN ŚNIADECKI.

Aby nabyć i używać wielkiego prawa, potrzeba pierwaj spełnić wielką powinność; nie dość jest urodzić się na ziemi jakiego kraju, należeć do jakiego narodu, żeby już być jego obywatelem, a co większa, przerabiać jego ustawy, przedsiębierać dzieła jego odbudowania; bo to wielkie dzieło wymaga wielkiej rekojmi, a tę złożyć tylko można w poświęceniu się obywatelskiem.

ADAM MICKIEWICZ.

W Polsce porozbiorowej — nikt nie uchylił się od tego ogólnego prawa, iż każdy, nawet najmądrzejszy, brać musiał udział przynajmniej w jednym szaleństwie, aby nauczyć się rozsądku i nauczać go innych!

STANISŁAW KOZMIAN.

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 8 października.

[Pasteur i jego szkoła. Ich znaczenie w ogólnym umysłowym bilansie Francji i Europy. Przeciwnicy zmarłego. Wielki Pasteur i mały Peter. Nowa sensacyjna sztuka p. Hervieu «Les Tenailles» i polemika, nią wywołana. Przeciwno małżeństwu, czy w jego obronie].

Kilka miesięcy temu, któryś z dzienników tutejszych zarządził plebiscyt,

## „A O - YES”.

Skic ze wspomnień.

SPISAL

Jan Brak.

Byłem naonczas popychadłem w redakcji pewnego galicyjskiego dziennika. Zakres mego działania rozciągał się na «kronikę», «wypadki» i «wiadomości miejscowe», prócz tego byłem samowładnym panem na rubryce «przyjezdni» i «wiadomości policyjne».

Dziennik nasz był postępowy, cała redakcja była postępową i ja też starałem się notatkom swoim nadać piętno postępowe. W duchu zazdrościłem starszym kolegom, którzy o postępie rozpisywali się na czele dziennika do woli i bez ogródek, a nie łamali sobie, jak ja, głowy, jak tu go przyłatać do wiadomości, że pijany dorozkarz przejechał pieską pięknej Irabiny. Zawszem jakoś przyłatał. Zjednało mi to uznanie samego pana naczelnego redaktora, który, w nagrodę, po-

ruczył mi doniosłą misję zdania sprawy z wyboru posła do parlamentu wiedeńskiego z odległego zakątka wschodniej części kraju. Rozpadła się tam szlachta na dwa, zawzięte na się nawzajem obozy: jeden, popierający młodego uczonego, męża stanu i «przyszłą chlubę» uniwersytetu; drugi, twierdzący, że «większą własność reprezentować winien porządny i osiadły na roli obywatel, a nie żaden bakałarz, ni gryziptórek.

Ważna to była dla mnie chwila. Pan redaktor wezwał mię do swego biura i rzekł bez przedmowy:

— Pojedziesz pan na miejsce i przysyłać nam będziesz telegraficzne sprawozdania. Krótko a węzłowato, żeby było co rozwałkować choćby na dwie kolumny. Popieramy obywatela, p. W. Posyłam pana wcześniej, byś dołożył wszelkich starań, by p. W. był wybranym. Idzie tu o honor dziennika.

— To p. W. jest kandydatem postępowym?

— Postępowym? — zaśmiał się p. redaktor — niech go uściskam! Znalazł postęp w zapadłym hreczkosieju! Żadnego z kandydatów nie znam: jeden nadęty zapewne pęcherz, drugi cym-

bał. (P. redaktor wielkim był pesymistą). Naszą rzeczą, by wybrano cymbał; im ich więcej wybiera szlachta, tem dla nas lepiej.

Puściłem się tedy w drogę, podziwiając bystry rozum mego pryncypała i rad w gruncie, że dołki mam kopać pod uczonym gryziptórkim. Do hreczkosieja — cymbał, nie cymbał — żadnej nie czułem odrazy, ale, «nadęty pęcherz!...» Znałem ich kilku takich «ludzi wyższych», młodziuchnych mężów stanu z uczonego narybku — wszyscy nieprawdopodobnie byli mądrzy, wyrokowali, jak z katedry, a za krwawą zniewagę uważaliby sobie, gdyby mieć ich za zwykłych śmiertelników; nawet nie ze swej wiedzy tacy byli pyszni: to tak łatwe, jak się jest genialnym!

Mniejsza zresztą o to, dość, że z tej okazji znalazłem się w powiatowym miasteczku, hen, daleko; tydzień uwiłałem się między okoliczną szlachtą, przyjmującą «pana redaktora» (niby mnie) z otwartymi rękoma; na «cymbale» wygrywałem w mym dzienniku wspaniałe, postępowe hymny, a w «pęcherz» kłółem szpilkami, co wzięło. Nie był on wprawdzie tak nadęty, jak

dla oznaczenia imienia, którem wiek dogorywający obecnie, wiek XIX-ty, mógłby się nazywać, tak, jak XVIII nazwał się wiekiem Voltaire'a, a XVII—Ludwika XIV. Plebiscyt spełznął na niczem. Demokratyczna era dzisiejsza nie sprzyja moralnemu wyrostowi pojedynczych osobistości, które panowałyby nad nią mogły umysłową swoją, czy duchową potęgą. Wyrastają tylko Hirschowie i Vanderbiltowie! Jednak sądzę, że z ujednostajnionego, upłaszczonego i być może podwyższonego naogół poziomu europejskiej społeczności, europejskiej kultury i europejskiej historii w bieżącym stuleciu, potomność, jeżeli trudnić się jeszcze będzie historją, wyróżni trzy postacie ludzkie i trzy nazwiska, nazwiska ludzi, którzy w rozmaitych sferach, najpotężniej oddziałali na kierunek wspólnego cywilizacyjnego rozwoju europejskiej rodziny, najgłębsze wycisnęli znamie na jej wspólnej umysłowości, i w sztukach, w nauce, w filozofji, w przemyśle nawet, zostawili najtrwalsze i najogólniejsze pomniki swojej pracy, swojej myśli i swojej twórczości, a będą to nazwiska trzech francuzów: Wiktora Hugo, Renana i Pasteur'a. To starczy chyba za Sedan!

Pasteur od lat już kilku ciałem, a nawet umysłowo, należał do umarłych. Zostawił jednak więcej, niż niesmiertelne imię, i więcej, niż długi szereg genialnych odkryć, spostrzeżeń i pomysłów, które dotąd nie wyzyskane zostały w zupełności, a mają jeszcze przed sobą dalekie, w nieskończoność sięgające widnokreśli; i więcej jeszcze, niż *instytuty*, jego imieniem nazywane w Europie i w Ameryce; i więcej jeszcze, niż naukową szkołę; zostawił *ducha swojego*, wcielonego w całą gromadę ludzi, których widzieliśmy za jego trumną. A że ci ludzie są tu w Paryżu; że taki dr. Roux, który od lat dwóch zostaćby mógł milionerem, zadawalnia się pensją *siedmiu* tysięcy franków, pracując zresztą bezpłatnie, nie przyjmując grosza od nikogo za

myślałem, ale i «cymbał» nie był znów taki głupi; jakoś się to więc wyrównywało.

W największej zazyłości byłem z panem Michałem Tarkiewiczem, wujem kandydata hreczkosiejów. Byłbym na niego może i nie zwrócił uwagi, bo głosu nie zabierał nigdy, nie będąc nawet wyborcą, nie posiadał bowiem własnej włości, tylko w dzierzawie trzymał od lat 30 dwa wielkie klucze i, jak mówiono, zbierał grube posagi dla licznych córek. Ale jak tu nie zauważyć szlachcica, który, co kilka minut, wola ci niespodziewanie na głos cały:

— *Ao-yes! Ao-yes! Ao-yes!*

I to w zapadłym galicyjskim kącie, odległym o wręcz nieprawdopodobną ilość mil angielskich od Greenwich. Żywego Anglika nie widziałem wprawdzie nigdy, wyobrazałem ich sobie jednak też inaczej; p. Michał bowiem przedstawił się po kądzielnie, ale, jak następuje: siwy, twarz ogorzala, okrągła, rumiana, pod białą czupryną, stojąca w górę szczecina; wąs potężny, zwisający aż po nizej wszystkich trzech podbródków; brzuch jeden wprawdzie tylko, ale równie, jak pod-

codzienną ofiarę całego swojego życia, całej swojej wiedzy, całej swojej genialności, zamiast sprzedawać je w flaszeczkach, jak dr. Koch; że o niego jest ich kilkunastu, mniejszych umysłową siłą, ale równych poświęceniem— to także starczy za wiele Sedanów, za wiele ułomności, za wiele upodzeń i upokorzeń!

Ci ludzie, ci uczniowie, ci epigoniowie Pasteura, to nie są tylko uczeni, to są *mnisi*, jak słusznie powiedziano. Pasteur, obok szkoły naukowej, stworzył naukowy *sakon*, naukową *wiarę*, ze wszystkimi jej cnotami i twórczymi siłami, z jej zapalem, z jej abnegacją, z jej nieporównanem moralnem podźwignięciem ducha. I to wszystko zrobił na paryzkim bruku, na tym paryzkim bruku, na którym zagraniczni przybysze upatrują tak łatwo same tylko zbiorowisko kawiarnianych blaznów, gapiów i kokotek!

A teraz ci z moich łaskawych czytelników, którym zdarzało się karcieć mnie za moje zbyt, jak się im zdawało, ujemne poglądy na tutejsze społeczeństwo, niech wiedzą, co sądzić mają o moim pesymizmie.

Wśród wybuchu ogólnego żalu, wywołanego zgonem wielkiego męża, jeden tylko dobył się akord fałszywy. Rochefort nie darował i Pasteurowi! Wspomniał o *dostojeństwach i pensjach*, które sypały się na nieboszczyka, i które rad on jakoby przyjmował. Pensje! Nie mając żadnego majątku, Pasteur żył w ostatnich czasach z jednej jedynej *narodowej dwudziestu tysięcy franków*, do przyjęcia której dał się skłonić, aby mógł porzucić pełnione pierwej obowiązki nauczycielskie, które odciągały go od naukowych zajęć. Jeść potrzebował i dawać jeść swojej rodzinie, a profesorski zawód dla takiego człowieka był przecież prawdziwym marnotrawstwem darów bożych! Za to więc, co mu Bóg darował, *naród* darował mu 20,000 fr. rocznie. Dwadzieścia tysięcy franków dla człowieka, o którym cudzoziemiec, Huxley, powiedział, że on sam swoje-

bródki, pulchny i równie podrygujący wesoło, gdy p. Michał, po zwykłym preludium, wykonaniem basowym, jak z beczi, śmiechem, zamiast «panie dobrodzieju», lub zwykłego «psia krew», powtarzać zaczynał z przekonaniem trzechkrotne swe *ao-yes! Ao* wyciągał długo, *yes* padało potem, jak z pistoletu. Kiwał przytem na boki w takt wahadłowo głową i wtórował sobie rytmicznem uderzaniem w stół zaciśniętych pięści: przy *ao* huczał stół po lewicy, przy *yes* podskakiwały szklanki na prawym jego krańcu. Przy całej tej operacji drobne oczy świeciły figlarnie w rozpromienionej, poczciwej twarzy, a na kark wdrapywał mu się surdut, wypychany w górę drgającym ruchem żywota; surdut czarny, porządny, ogromny, na który właściciel nie pożałował co najprzedniejszego sukna.

Pamiętam w dzień wyborów, siedzieliśmy we dwóch w cukierni, oczekując wyniku. P. Michał był niespokojny, choć nadrabiał miną i, czem mógł, zagadywał.

— Pozwoli p. redaktor lodów?

— Dziękuję.

— To może cygarko?

mi wynalazkami spłacił więcej, niż kosztą ostatniej wojny, wyzyskane od Francji przez Niemców!

Za życia Pasteur spotkał także przeciwników i zawistników swojej zasługi i swojej chwały. Rzecz dziwna, przy takim podniosłym nastroju duchowym, napaści te nie zostawiały go obojętnym. Odczuwał je owszem bardzo żywo. Była to natura niezmiernie czuła właśnie, a tem samem wrażliwa. Występy d-ra Petera, osobliwie, jego kolegi w Akademji medycznej, niezmiernie ostre przeciwko przyswojonej przezeń metodzie leczenia wodowstrętu, przyczyniły się bezsprzecznie do rozwinięcia choroby, która go w grób pograżyła. Wielki Pasteur stracił wówczas sen, apetyt i nieledwie równowagę umysłową. Nie odpowiadał na napaści, nie zdradził niczem swoich uczuć, ale cierpiał bardzo. Znałem tego d-ra Petera, dziś już także nieboszczyka. Był to dobry lekarz-rutynista, ale nic więcej, a bardzo płaski umysł i płaska dusza. Pamiętam go przy łożu śmierci jednego z wybitniejszych członków dawniejszej tutejszej kolonii polskiej. W domu tym był on więcej niż doktorem, przyjacielem od lat 20 i codziennym niemal gościem. Przywołany raz do chorego, którego stan nagle się pogorszył, spojrzął, machnął ręką, wyszedł i nie pokazał się więcej. Posyłano po niego nazajutrz, nie przyszedł, odpowiadając szorstko, że niema już po co! Ostatnie chwile osłodził umierającemu, jak umieli, inni lekarze. Niech mu tam tego pan Bóg na tańszym świecie nie pamięta; ale potomność gotowa zapamiętać małego Petera przy wielkim Pasteurze!

Niezbyt dawno temu znalazłem się na pokładzie statku, odpływającego jeziorem Lemańskim z Genewy do Ouchy. Dzień był przepyszny, bez chmurki jednej na niebie, bez jednej zmarszczki na falach jeziora. Statek płynął, jak balon w powietrzu. Aliści, zaledwie odbiliśmy od brzegu, jedna z dam, towarzyszek podróży, za-

— *Ao-yes*—odpowiedziałem ze śmiechem.

— A co. Już się pan nauczył! Gdyby tak pan z miesiąc pobyl z naszą Angielką...

— Aha! Pewny byłem, że pana dobrodzieja nauczyła *ao-yes* młoda jaka Angielka. A ładna?

— To się wie, że ładna.

— Oczywiście. Tak pięknie pan *ao-yes* wymawia...

— Ale cóż znowu? Co panu w głowie? Ja dla niej, panie, z respektem; to nauczycielka mych córek.

— Najmocniej przepraszam, nie wiedziałem: powiada pan, że go *ao-yes* uczyła Angielka...

— Inaczej z nią nie rozmawiamy, nikt w domu nie więcej po Angielsku nie umie. Od ośmiu lat Angielka, panie, po swojemu, a my po swojemu, tylko jej *ao-yes* odpowiadamy. Zrazu wytrzeszczała nieco oczy na takie *dictum*, ale się przyzwyczaiła. Już to najzabawniej było z początku, jak do nas przyjechała. Sprowadziłem ją przez dom zaufany, wiedziałem, że sierota po jakimś tam wojskowym, czy urzędniku, że porządna osoba i z porządnego domu, kazałem tedy powóz

częła dawać oznaki niepokoju, potem cierpienia. I dalejże wołać, błagać, aby zawrócono nazad i wysadzono ją na ład. Biedaczka doświadczała wszystkich objawów choroby morskiej! Na nieszczęście, nie było w niczyjej mocy uczynić zadość jej prośbie, i musiała wytrzymać do końca przeprawy.

Przygodę tę trywialną nasunął mi na pamięć sceniczny utwór pana Hervieu, który, tym razem nie wiem już zgola dlaczego, po wystawieniu temi dniami na scenie teatru Francuzkiego, wywołał niesłychaną wrzawę i niebywale namiętną polemikę prasową, salonową, klubową i kawiarnianą. *Walentyna*, nie, przepraszam, *Irena*, *Walentyna* należy do pani Sand, a nie do pana Hervieu, *Irena* wyszła za mąż, bez wielkiej miłości, ale też bez wielkiego wstrętu, za niejakiego pana Fargan. Małżeństwo *konwenansowe*. Po kilku latach pożycia, konwenanse sprzykrzyły się *Irenie*. Dalejże tedy żądać od męża, aby ją uwolnił od nich. Dlaczego? Dlatego, że mi się sprzykrzyło; puść mnie! Nie puszczę! To wezmę kochanka. Nie puszczę i wtedy. Trzymam cię w kleszczach... Po tej ostrej rozmowie, której sensowi sztuka zawzięcza swój tytuł: «*Les Tenailles*», małżonkowie rozchodzą się w prawo i w lewo, *Irena* zaś, jak tego spodziewać się można, pada *na lewo* w objęcia *Antony'ego*, nie *Antony'ego*, przepraszam znowu, *Antony* jest z 1831 roku i należy do Dumasa ojca, kochanek zaś pana Hervieu nazywa się inaczej. Ale można się pomylić! *Lebargy*, grający rolę kochanka, nosi nawet tużurek i krawat pod brodę z *Dumasowskiej* epoki. A mówi kubek w kubek tym samym językiem. *Irena* wyraża się nieco trywialniej niż *Walentyna*. Tyle dwóch pierwszych aktów sztuki. Między drugim a trzecim upływa lat dziesięć, po których upływie znajdujemy małżonków *Fargan* pod jednym zawsze dachem, i w towarzystwie trzeciej osoby, której obecność świadczy, że ich rozejście się w drugim akcie do osobnych pokojów nie

po nią wysłać na kolej. Ale, myślę sobie, że stangretem trudno jej będzie się dogadać, pojedą sam. Jadę, czekam, patrzę; z III klasy wysiada, w podróżnym ubraniu, niewielka blondynka. To ona. Powiedziałam, że ładna? Juscież ładna, choć to niby chuchro, one wszystkie takie, zwyczajnie wymokły śledź angielski. Tyle, że młodzintka to było, białe; żeby na tem przylepić rumieniec, to nie mówię. Ale oczy!

— Angielka? to niebieskie.

— Niebieskie? Licho je wie! Błękitne, czy szafirowe? Niech ją djabli! może zielone? Patrzy, jak w staw, a dna nie dopatrzysz! Wagon pełny był brzydkiego żydowstwa—zał mi jej się zrobiło; taka przyzwoita osoba. Juscież sam kazałem przysłać ją bez zbytków, kto tam mógł przewidzieć, że, jak na złość, napcha się tego tyle? Zerwałem z głowy kapelusze i podchodzę, żeby ją grzecznie powitać i przeprosić za takie sąsiedztwo... Jak tu do niej zagadać? O tem nie pomyślałem. Ona belkoce mi coś niezrozumiale; próbuję po niemiecku, po francuzku: ani mru-mru. Co pan powiesz? Ostatecznie rozmówiliśmy się na migi.

było długotrwałem. Osoba ta jest płci męskiej, i liczy akurat dziewięć lat i trzy miesiące. Pan *Fargan* wybiera się nawet odesłać do szkoły podrastającego malca. Pani *Farganowa* sprzeciwia się temu postanowieniu; malce ma zdrowie zanadto wątłe, dziedziczne jakoby zarodki choroby piersiowej... Zkądże znowu? Ja jestem zdrow, jak byk, tobie nie śniło się nigdy o słabych piersiach. Jestem zresztą ojcem, i zrobię z synem, co mi się podoba. Każ zaprzęgać! Otoż nie jesteś ojcem! Syn twój należy tylko do mnie. Prawdziwy ojciec już nie żyje. Czy być może? Ależ wtedy ja nie chcę wcale takiego cudzego syna i nie chcę także wiarolomnego małżeństwa! Nie jesteś już moją żoną. Jestem i będę. Nie chciałeś mnie kiedyś puścić, teraz ja ciebie nie puszczę. Trzymam cię w kleszczach! Na tem koniec sztuki.

W wielkiej pozostając rozterce co do szczegółów, krytyka tutejsza zawyrokowała na ogół jednomyślnie, że utworem tym swoim pan *Hervieu* zadał cios niesłychanie potężny instytucji małżeństwa. Jeżeli tak, to zwolennicy tej instytucji, a myślę, że jest ich jeszcze sporo, winszować sobie mogą wysmienitej wytrzymałości, której daje ona dowód od czasów pani *Sand* i *Dumasa* ojca, a nawet od czasów daleko dawniejszych. Bo ciosów tego rodzaju doszukać by się można w literaturze wszystkich epok i wszystkich narodów.

Małżeństwo jest statkiem, zbudowanym dla przewożenia ludzi z jednego brzegu na drugi po bezdennej otchłani życia. Statków tego rodzaju obmyśliła ludzkość całe mnóstwo, w prawach swoich, obyczajach i wielorakich formach społecznienia. Są one najdotudniejszym plodem jej cywilizacji. Większość zadawalnia się od lat wielu obmyślonym dla niej, w małżeństwie, sposobem przeprawy. A że trafiają się wyjątki, cierpiące na chorobę morską, nawet przy najpomyślniejszych warunkach żeglugi, to tem gorzej dla wyjątków. Litować się można nad

Ona pokazała mi list z «domu stręczeń», ja zabrać kazałem kuferki i poprowadziłem do powozu. Co prawda, ledwiem doszedział, jakieśmy jechali do domu. Człowiek wie przecie, jak się zachować z osobą młodą i przyzwoitą; co to gadać — pomyśli, zem gbur! Próbuję, żeby się jakoś okazać, częstować ją winogronami, to znowu chciałem okrywać ją płaszczem, tylko, że i tak było gorąco... Biedactwo siedziało sobie w rogu powozu, jak wystraszone, w słup postawiwszy zamysłone swe oczy. Za to w domu sprawiłem sobie zabawę. *ao-yes!* Widzę, na dziedzińcu stoi żona i ciekawe dzieci wyszły też przypatrzeć się angielce. Poczekajcie, pomyślałem w duchu. Wysadzam angielkę, wskazuję na żonę, a sam udaje, że się zagadał ze stangretem; bokiem tylko zerkam, jakie to będzie powitanie. Aż tu dzieci w śmiech, a żona woła mnie na pomoc. Radź sobie, duszko, sama. Wybawilem ją wreszcie z kłopotu, na migi wskazałem angielce jej pokój.

— Panie Michale — przerwał nam, wpadając, jeden z wyborców — ma pan jeszcze pełnomocnictwa? Przyjechali *Niewodowscy* i *Kratkiewicz*.

ich cierpieniami, w danym przypadku, ale niepodobna dla nich zatrzymywać czy rozbijać okrętu. Kobieta taka, jak pani *Fargan*, nie mająca nic do zarzucenia mężowi — tak rzeczy przedstawił p. *Hervieu* — prócz tego, że przestał się jej podobać, i roszcżąca pretensję z tego powodu do odmówienia mu towarzystwa w podróży, jest tu nietylko wyjątkiem niezaprzeczo-nym, ale w dodatku wyjątkiem zgola niesympatycznym. Jej choroba morska jest chorobą w bardzo wielkim stopniu dobrowolną, wynikającą z jej kaprysu, z niedostatku w jej duszy etycznych pierwiastków, z brakującego jej zajęcia obowiązku, jak słusznie zauważył *Sarcey*. Litować się nawet nad nią nie masz wielkiej potrzeby. Co znaczy jej miłość dla przygodnego kochanka, trafiającego się pod rękę, i wiele wazy ta miłość w jej całej przygodzie, udramatyzowanej przez pana *Hervieu*, o tem świadczy wymownie dziesięcioletnia nieświadomość, w której żył pan *Fargan* odnośnie do swoich praw ojcowskich. Kobieta, którą prawdziwa namiętność wyrwa z *kleszczów* małżeńskich, kobieta prawdziwie kochająca i szlachetna, nie zostaje pod małżeńskim dachem w towarzystwie kochanka, i nie żąda, nie przyjmuje od męża podpisu na podrobionym wekslu! A dlaczego pani *Fargan* przyjmuje ten podpis? Dlatego że się obawia wszystkich następstw, które pociągają za sobą wyłamania się z pod małżeńskiego prawa, że jej chodzi o dobre imię dla siebie i dla syna, o szacunek osób, ją otaczających, i że jej wygodnie w małżeństwie, a przynajmniej wygodniej, niż byłoby po za niem.

Więc zkąd teza pana *Hervieu*, jeżeli można znaleźć tezę w jego sztuce, jest tezą przeciwko małżeństwu, jak myślą prawie wszyscy i jak on sam myśli? Nie wiem. I zkąd publiczność tutejsza zainteresowała się tak żywo losami pani *Fargan*? Nie wiem także. W moich oczach jej cierpienia nie są wcale tak strasznymi, iżby dopominały się o

— *ao-yes! ao-yes! ao-yes!* — odspiewał mój towarzysz, wręczył żądane dokumenty i

— Widzi pan — objaśnił mi — w szlacheckich wyborach plenipotencje, to grunt. Kto ma plenipotencje, ten wygrał. Pan namawiałeś wyborców, by stawili się, jak jeden mąż, ja myślałem po ciebie o tem, by stawili się, jak dwa męże. *ao-yes!* każdemu z naszych wynalazłem wdowę jakąś, czy klasztor, czy kogoś, co przyjechać nie może i wzięłem pełnomocnictwo. Skoro wyborcy wolno głosować i drugi raz z pełnomocnictwa, niech każdy głosuje za dwóch. Wszystkie wyłowilem; sam jeździłem i do *Silberschatza* i do *Norbertanek*, pisałem nawet do *Berna* do fabryki braci *Feinkellerów*, co tu kupili majątek... A nie dopuszczę, by nas, szlachtę, reprezentował jakiś gryziopiórek. Ale, o cze-meśmy to mówili?

— O angielce; cóż się z nią stało?

— Ano nic. Bardzo jej u nas dobrze; siedzi już, jak się rzekło, u nas 8 lat.

— I nie nauczyła się po polsku?

— Nie głupim! U mego szwagra był francuz cztery lata; jak odjeżdżał,

współczucie. Gdyby cierpiała na prawdę wielką mękę w towarzystwie pana Fargan, tedy, tak czy siak, wydobłaby się z okrętu. Ale jej to nie w głowie. Zatrzymać okręt, dobrze; rozbić go, jeszcze lepiej; ale skoczyć do wody — o! nie! Woda za zimna. Na nieszczęście lubimy tu teraz widowiska i tezy drastyczne, gwałtowne — chociażby fałszywe.

Paryżanin.

## T. LENARTOWICZ.

### IV.

[Wyjątki z listów Lenartowicza. Kółko polskie we Florencji. Wczelka i Chodylski].

Ale po tym wielkim wybuchu oburzenia, sarkazmu i goryczy, przychodzą skargi ciche, niemal ze dziecięce, i przeciągają długim korowodem, podobne owym żalobnym, ze starych fresków postaciom, z których każda niesie czarę łez pełną, ze źródła własnej boleści nabraną. Nie sam się już pieśniarz w nich skarży. Skarży się w nich i ludzkie serce samotne a tęskniące, żywe a zranione głęboko, skarży się i owa zawiedziona ufność i nadzieja, którą, po wszystkie dni swoje chowając, tak często poeta na szwank narażać musiał, i owa melancholja wieczornej zorzy, która na zmierzchu dnia i na zmierzchu życia jednakże cienie kładzie.

— Czasem — pisze Lenartowicz w 1888 r. — wywłóczę z moich pozłokłych z przed lat 38 i 40 papierów wiersz jaki, który się tam dziwnie wpośród was wydawać musi. Gdybym był w swoim czasie drukował, powiedzieliby: romantyk — i miałbym jakieś miejsce w literaturze, a jest tego sporo, jak widzę. Ale cóż, zdawało się, że drukując swoje gminne, trwalsze sobie imię zapewnię, aż tu pokazało się inaczej.

— Pracowałem dużo w glinie, w ziemi, a dziś jestem stary, ślepy włóczę-

ga... Ktoś odezwie się z kraju, list przywiezie *okazją*, pisany przed 6 miesiącami — bo u nas zwykle przez *okazje* piszą — ot i cała pociecha!

— Z rodaków nie mam tu nikogo, z kimby słowo zamienić. Żaden pustelnik na Tebaidzie nie czuł się tak, jak ja, samotnym. Mówię o swoich, bo z wiochów prędzej się znajdzie jaka życzliwa dusza. A w kraju czyby mi było lepiej? I tam obcy. Równieśni moi wymarli.

— Na moją marmurową pustynię zabiegają czasem niegodne wróble, sroki, papugi złośliwe, zawłóczą się bestje gryzące... Sokoly prawie nigdy. Lecz gdy się pojawi kto z przejezdnych, choć odwykłym, cieszę się, jak głupi bech, i każdemu wierzę, a z tego potem rosną przykrości, żale i sny niespokojne. O, ludzie są złośliwi, każdy sędzią drugiego się stawia...

— Tak mi gorzko, i ciężko, i samotnie, i nieznośnie — pisze w owym liście — że już mi chyba cienie wieczne nie pomogą... Od kilku dni oka nie zmrużyłem, tak jestem cierpiący na piersi i wnętrzości... Wrastam oto w ziemię, z której nie wyrosnę...

— Na dobre ślepnę... Oczy okropnie boją, a co dalej, łatwo przewidzieć: los to Bohdana, Pola Wincen-tego i innych dziadów z lirą i bez liry. A no, dziej się dolo!...

— Gdyby nie niedomagania na zdrowiu, pojechałbym do Paryża na Szwajcarję, żeby sobie świat przypomnieć. Grosz ot, znalazłby się może, choć mi moja pensyjka miesiącami wstrzymują: ale siły brak. Jakieś zawroty głowy, jakiś smutek niewypowiedziany, wyrzuty sumienia, że wiek przeszedł niepożytecznie... Ej, nie długo już chyba będę się błakał po dniu i po dziennikach...

Ostatnie słowa odnoszą się do owej wzmianki o zdrowiu i losie poety, którą w 86 r. podała «Gazeta Polska», a za nią «Kurier Warszawski». Lenartowicz nie był rad temu.

— Na co? Po co? — pisze w owym czasie. Ja do współczucia publiki nie

roszczę żadnej pretensji, tem bardziej, że ta publika nie wie nawet, czy ja żyję. Nieznany i nikogo nieobchodzący, co się mam zaliczyć przed ludźmi, którzy narzekań nie lubią. Wszakże i gorzej bywa. Wielu z naszych poetów uznanych i wysoko cenionych, cięższego doświadczało losu, a kto się tem rozczulał? Olizarowski, Wolski, Zmorski, umarli po szpitalach, w nędzy. W biedzie i w opuszczeniu umarli także Goszczyński, w nędzy Gosławski. Cóż się więc może zaliczyć... Czym ja lepszy? Czy może ludzie lepsi, niżli byli? Ej, alboż się zobaczymy kiedy w życiu i nagadamy o tych gorzkościach naszych...

— Kiedy mnie pytają — pisze w dwa lata później — czemu nie jadę do kraju, uśmiecham się i milczeniem odpowiadam. Wole, że mi oddalenie rzuca czarowne zasłony na to, co jest szarem, ostrem. Ale kiedy sam zostanę, wytężam słuch, wytężam wzrok i mam duszę rozdartą na dwoje.

— Samotnym może być tylko anioł, albo szatan; na człowieka zaciężko, a mnie tak przeszły lata...

— Mniejsza o własne, acz dolegliwe szpilki i żądla; gorzej z nieosobistymi, z atmosferą, której piersi potrzebują, a której niema. Oddech! Oddechu! A tu ani rusz.

— O sobie cokolwiekbym powiedział — pisze Lenartowicz jesienią 89 r. — będzie to zawsze powtarzaniem jednej i tej samej litanji: «*Refugium afflictorum—Ora pro nobis! Stella matutina—Ora pro nobis!*» Czasem mi się zdaje, że ją ze mną mówią tłumy ludów...

— Nie związany z nikim w kraju, kiedy naturalna siła magnetyczna (sen) zniemchomi mnie i podobnym ziemi uczyni, mowa ziemi, z prądami idąca, uderza mi w serce i wtedy zdarza się, że poduszka moja bywa, jakby ją z wody wyjął...

Dość. Nie mam odwagi poruszać więcej tych strun, których jęk jest zamogilny.

Dwie rzeczy dodam tylko. Pierw-

wcałe gładko mówił już po polsku, za to dzieci po francuzku, jak po grudzie. Ja w kontrakcie sobie zastrzegłem, że mówić będzie tylko po angielsku. Z naszą angiolką taka dziś rozmowa, jak pierwszego dnia.

— A dzieci?

— Uczą się jakoś. Co trzy lata nową ma uczennicę. U mnie drobiazgu Bóg dał sporo; w siódmym roku oddaje każdą, angielce, w dziesiątym — na pensję. U mnie we wszystkim porządek wojskowy. *ao-yes!* Może kieliszeczek śliwowicy?

— *Thank you.*

— Ja tam, panie, tylko *ao-yes* rozumiem i to nie moja w tem głowa. Mój Karolek to wymyślił. Dowcipny chłopak. Jak przyjechał na wakacje, ledwie dwa dni był z angiolką, a zaraz *ao-yes* wymiarkował. A tak szelma mówił to zabawnie! Co się angiółka przy stole odezwie do dziecka, to on jej, z poważną miną, *ao-yes* odpowiada. Zwolna wciągnęliśmy się wszyscy: dobra dziewczyna, to i przykro nie odezwać się do niej ni słowa. Już to, panie, skarżyć się ona nie może; nadskakujemy temu, chuchamy. Jak przyjechała, tom kazał dawać jej

po angielsku: bifszyk, panie, i rost-bif; nawet portera sprowadziłem, ale pokazało się, że wszystko jada. Żeby jej się nie nudziło, kupiłem jej w oryginalne całego Szekspira, to jest, panie, co czytać, choćby całe życie. *ao-yes!* Zeszłego roku wspominała mi zonna, żeby jej jeszcze czytanie jakie sprawić na odmianę. — kupiłem jej znów w oryginalne Kalderona.

— Kalderona?

— Już ciż wiem, że z tym Kalderonem nie bardzo mi się udało: pokazuję się, że to hiszpan jakiś, czy portugałczyk. Ale, skorom już kupiłem... Będę zimą we Lwowie, to jej znów jakiego anglika wynajde.

— A dzienniki czytuje?

— Cóż też kobietom po polityce? albo to wybierają postłów? Jak pan myśli: gryziopiórek przepadnie?

— Bądź pan dobrodziej spokojny, — z kretesem...

— *ao-yes! ao-yes! ao-yes!* — Pana bawi, że ja sobie *ao-yes* pomrukuje (dobrze mruczał!) To by się dopiero pan uśmieł u nas na ws! Raz miała angiółka strapienie, zaraz jakoś po przyjeździe: otrzymała z Anglii list jakiś smutny. Nie skarżyła się, ale

plakało biedactwo nieco po kątach. One wszystkie takie. Aż Karolek, żeby ją rozerwać, nauczył wiejskie dzieci, żeby jej *ao-yes* powtarzały. Wyobraź sobie pan, tak się to chłopskie pędractwo do *ao-yes* zwydrzyło, że odtąd, gdzie się angiółka pokaże, to czy pastuch, czy smarkula od gęsi, każde *ao-yes* rozdziera się na wyprzódki.

— A cóż ona na to?

— A nic. Musi ją to bawić, bo to z natury dość wesola dziewczyna; uśmieje się nieraz, patrząc, jak kot wywraca koziołki. Nic nie mówi, bo się z nikim nie dogada.

— To taka wesola?

— Jak pannu mówię. Tylko, że i trudno często po niej poznać, kiedy jest wesola. Jak kto ma takie zamyślane oczy... Prawda, że błaka się czasem, jak senna, zwyczajnie romantyczna angiółka, one wszystkie takie. Zresztą, jak smutna, to zaraz poznać. W dwa lata po przyjeździe, pamiętam, nawet markotno mi było, bo zawiadomiła nas przez «Dom stręczeń», że od nowego roku chce powrócić do Anglii; gdzie tu szukać drugiej takiej osoby? trafi się dobra, to nie pusz-

na nagromadzoną w niej ilość materiału—autor dotyka, jak widzieliśmy, niemal wszystkich zagadnień filozoficznych i społecznych; powtóre ze względu na brak ładu i systemu, jakim praca ta grzeszy. Autor, powtarza się bez ustanku, wraca do kwestyj, które już poruszył i rozebrał, a rzecz cała nosi na sobie cechę nie tyle naukowej pracy, co swobodnej pogadanki lub polemicznej broszury. Polemika ciągle stanowi główną treść książki, o której mówimy; polemika ta i unosi się nią tłumacza też chyba niekonsekwencje ciągle, jakich autor sobie pozwala... Przytem, zapuściwszy się w dziedzinę nauki mu obcą (Ferri pracuje na polu antropologii kryminalnej i medycyny sądowej) powinien być trochę oględniejszym i mniej apodyktycznym w sądach, a zanim postawi jakie śmiałe twierdzenie ekonomiczne, czy socjologiczne, starać się wprawdzie dokładnie zapoznać ze stanem nauki w tej kwestji...

I tak, każdego musi uderzyć przecenianie znaczenia dzisiejszego socjalizmu i jego twórcy, t. j.—wedle autora—Karola Marxa. Czytając wywody książki, o której mówimy, można by mniemać, że w życiu ludzkości było ciemno i głucho, póki nie zjawiał się socjalizm Marksowski, z którym nastąpiła dopiero nowa era!... Powinien autor wiedzieć, że socjalizm, jako prąd ekonomiczno-społeczny, jest czemś starym, jak świat, i nie występuje po raz pierwszy w naszym stuleciu. Gdziekolwiek i w jakiejkolwiek epoce zachodziła rażąca dysproporcja między stanem ekonomicznym, czy społecznym różnych warstw społecznych, zjawiała się też i t. zw. «kwestja społeczna» (nieraz kwestje, bo było ich więcej), a jednostki i całe klasy społeczne dążyły do zmiany swego położenia na lepsze. Takie «kwestje» (prócz niewolnictwa!) spotykamy już w starożytności<sup>1)</sup>, taką kwestją jest w wiekach średnich i później położenie ludności poddańczej i wogóle warstw niższych, takąż samą kwestją dzisiaj położenie klas roboczych<sup>2)</sup>. Nic dziwnego zaś, że kwestja ta nabiera dziś daleko większego znaczenia, niż kiedykolwiek, bo najpierw klasy robocze wskutek wzrostu produkcji fabrycznej wzrosły niezmiernie, a skupione po wielkich miastach, stają się siłą groźną; powtóre, poczucie etyczne wyrobiło się dziś znacznie i przeniknęło ogół. Bez tego wyrobienia się poczucia etycznego u ogółu, bez postępu

<sup>1)</sup> Por. Pöhlmann: «Geschichte des antiken Kommunismus und Socialismus». I. Band, München, 1893, zwłaszcza str. 146 i nast. Adler, artykuł: «Socialismus u. Kommunismus» w «Handwörterbuch des Staatswissenschaften» Conrada i Elstera. 2. «Der antike Socialismus».

<sup>2)</sup> Autor przyznaje wprawdzie, że zawsze istniała walka klas, przyjmuje nawet za Marxem «wielkie prawo historyczne walki klas» (str. 161 i n.), ułożył sobie jednak jednostronny, dogmatyczny szemat, który wyżej streściliśmy, a wedle którego walka ta miała się toczyć najpierw (w świecie starożytnym) o równość obywatelską, tylko, później (w wiekach średnich) o równość religijną, jeszcze później (od XVIII stul.) o równość polityczną, a dopiero dziś toczy się o równość ekonomiczną (str. 28, 29). Czyż obok tych walk, skierowanych ku specjalnym celom, nie ma w każdej epoce historycznej walki klasowej na tle ekonomicznym? Dlaczegoż autor sam twierdzi (str. 162 i n.), idąc za Marxem, że głównym bodźcem do walki klasowej było i jest zawsze położenie ekonomiczne?!

duchowego ludzkości—na co przecież wpłynęło przede wszystkim chrześcijaństwo—nie uznawalibyśmy dziś wszyscy ujemnych stron obecnej organizacji gospodarczej, nie zgadzalibyśmy się na reformy, nieraz dość daleko idące!... Wobec tego jest wprost śmieszne, gdy autor twierdzi, że dzisiejszy socjalizm jest potężnym moralnym zjawiskiem, jakiego dzieje ludzkości jeszcze nie widziały, i działa na daleko szerszy zakres, niż pierwotne chrześcijaństwo!... Także przedmiotem badań myślicieli, nie po raz pierwszy dzisiaj dopiero, jest prąd ten, skierowany ku wyrównaniu bytu ekonomicznego i społecznego. Phaleas z Chalcedonu, Plato, stoik Zeno, oto pisarze, którzy tworzą już w starożytności teorie i plany reform socjalistycznych, o jakich wiemy<sup>1)</sup>. Takich samych pisarzy nie brak i w wiekach średnich i później, a nie wszystkie ich prace są to tylko «utopje!», jak myśli prof. Ferri<sup>2)</sup>. Lecz jeżeli pominiemy nawet tych wszystkich poprzedników dzisiejszego socjalizmu, jako nie ściśle naukowych, ze względu, że nie ujmują swych wywodów w pewien system ekonomiczny i nie wychodzą z nauki o wartości, to same idee Marxa, którego autor uważa za «genjalnego» twórcę socjalizmu i zupełnie oryginalnego w swych myślach, spotykamy już pierwsi u innych pisarzy! Wszak Owen, Thompson, Proudhon, Rodbertus, to wszystko poprzednicy Marxa w «naukowym» socjalizmie!... Teorie o walce klasowej, jako przyczynie rozwoju społecznego, zapożyczył Marx u francuzkich historyków: Thierry'ego, Guizota i innych; teorię o nadwyżce wartości z Thompsona i Proudhona, samą teorię wyzysku (*Ausbeutungstheorie*) z Rodbertusa, o którym dziś niesłusznie zapomniano. Nie da się zaprzeczyć, że wszystkie te myśli ujął Marx w systematyczną całość, że je w sposób oryginalny przerobił, wywodząc, że pobudki wszelkich działań ludzkich są zawsze natury ekonomicznej: lecz trudno wobec tego uważać go za założyciela socjalizmu i, jak to czyni Ferri, za geniusza naukowy<sup>3)</sup> oraz stawiać go jako trzecią gwiazdę współczesnej wiedzy obok Darwina i Spencera!...<sup>4)</sup>

Stosunek socjalizmu do darwinizmu i teorii ewolucji, to kwestja, która wymagałaby obszerniejszego rozbioru i trudno ją w krótkim sprawozdaniu wyczerpująco przedstawiać. Spróbujemy jednak poglądy nasze w tym punkcie zwięźle streścić:

<sup>1)</sup> Pöhlmann: «Geschichte des antiken Kommunismus u. Socialismus», j. w. tom I, rozdział III i IV.

<sup>2)</sup> Por. Adler, artykuł: «Socialismus u. Kommunismus» w «Handwörterbuch der Staatswissenschaften» Conrada i Elstera, tom V, rozdział III i V i literaturę przezeń cytowaną. Por. też Grünberg: «Un précurseur oublié du socialisme contemporain» «Revue d'économie politique II, 1888».

<sup>3)</sup> Cóżby powiedział Ferri na sąd o Marxie jednego z historyków niemieckich, który powiada, że można podziwiać w Marxie wszystko: niesmierne odczytanie, bystrość istną, talmudysty w rozszczepianiu i przykrawaniu pojęć; lecz że mu brakuje jednego, co czyni dopiero kogoś prawdziwie uczonym — naukowego sumienia. Nie spotkamy u niego bowiem ani śladu skromności badacza, który ze świadomością, że nie wie, przystępuje do badań. Dla Marxa to, co ma dowiedzieć, jest już z góry pewnikiem!...

<sup>4)</sup> Dlaczegoż zresztą mają być tylko te trzy «gwiazdy» w nauce współczesnej?!

Socjalizm, jako prąd, który dąży do reform społecznych, nie stoi i nie potrzebuje wcale stać w sprzeczności z darwinizmem i teorią ewolucji, owszem, może znaleźć w teoriach tych poparcie. Pisma jednak i programy dzisiejszych apostołów socjalizmu, a raczej socjalnej demokracji (bo to partja, która reprezentuje dziś głównie socjalizm!) z teorjami temi stoją w jaskrawej sprzeczności!...

Wszak wedle darwinizmu walka o byt, to prawo niezmienne natury, które panuje w całym świecie, a więc i w ludzkich społeczeństwach, to bo dziec główny ewolucji i postępu. W niej wyrabiają się i doskonala gatunki istot organicznych i przetwarzają w coraz wyższe... Tymczasem, wedle apostołów dzisiejszego socjalizmu, skoro tylko przyjmujemy propagowany przez nich ustrój gospodarczo-społeczny, walka o byt zniknie i ustanie, a nastąpi raz na zawsze zgoda i miłość powszechna między ludźmi, słowem — raj na ziemi! Chyba więc przypisują ci panowie sobie—czy też przyszłej republice socjalno-demokratycznej — taką potęgę, że nawet prawa natury będą w stanie uchylić! Lecz w takim razie pocóż, stając na stanowisku materialistycznego monizmu i determinizmu, negując wolność ludzką, każą nam wierzyć w wieczne, niezmienne, bezwzględnie działające prawa przyrody?!... Przytem, skoro nastanie raz raj na ziemi, t. z. najdoskonalsza, jaka być może, organizacja społeczna, która zapewni raz na zawsze dobrobyt i zgodę w ludzkości, odpada wszelka potrzeba dalszego rozwoju społecznego. Czyż to nie stoi w rażącej sprzeczności z teorią ewolucji, która uczy, że wszystko, co istnieje, jest w ciągłym rozwoju?

I mimo to wszystko prof. Ferri nie waha się twierdzić, że socjalizm dzisiejszy, to nic innego, jak zastosowanie darwinizmu i teorii ewolucji na polu ekonomicznym?!...

Stara się też on tę tezę uzasadnić, jak widzieliśmy wyżej, lecz wątpimy, czy naciągane i sztuczne argumenty jego potrafią kogo przekonać.

Walka o byt łagodnieje coraz—powiada Ferri — tak, że z czasem (t. j. z przyjęciem ustroju socjalistycznego!) zniknie zupełnie. Pomijamy, że dziwne to «prawo natury», działające tylko do czasu; lecz, jak na dzisiaj, nie widzimy wcale, mimo całego postępu ludzkości, łagodzenia walki o byt. Prowadzi się ona w innej formie, w sposób bardziej cywilizowany, lecz występuje zawsze, pochłania liczne ofiary, a nawet, powiemy, w naszym stuleciu zaostrzyła się znacznie! Bywa tak bowiem zawsze, skoro w pewnej epoce—a w takiej dziś żyjemy — dotychczasowy ustrój ekonomiczno-społeczny okazuje się dla narastającej ludności niewystarczającym, zaciąsnym!...

Ze «prawo selekcji» w myśl Darwina, t. zw. giniecie słabszych w walce o byt, a pozostawanie przy życiu «lepszych», jest procesem arystokratycznym, gdy tymczasem socjalna demokracja (jak to jej nazwa zresztą już wskazuje) dąży do demokratycznego zniwelowania wszystkich w społeczeństwie tak, aby każda jednostka tak samo pracowała, używała, rządziła (omal, że nie czuła i myślała!); to

sza, iż to, co tu z listów poety przeczytałam, nie wyczerpuje bynajmniej całej goryczy skarg jego. Poszłam w tem za zdaniem samego poety, który mówi o swej pieśni:

Powszednie troski życia chętnie wypowiada.  
Ale o tej milczeniu, co serce przejada.

A druga: że ani jedna z tych skarg nie wypłynęła z pychy, z małodusznej żądzy hołdów i poklasków. Więc, aby to nie było czczem słowem, jeszcze jedna cytata, a niech mi wybaczonem będzie, że o mnie potrąca.

— Wiersza twego nie wart jestem, ja, który poszedłem drogą najuboższych przez wielką miłość atomów, i jak nasz chłopiec, powtarzam: albo ja co wiem, jasne pany? — ale ci dziękuję i przesyłam pióro orle, czarną i białą nicią przewiązane. Pióro to wyrwał sobie ze skrzydła w obecności mojej orzeł-więzień, a kiedy je odrzucił, podniosłem dla ciebie:

Bądźże ty gwiazdą,  
Bądźże ty gwiazdą,  
Ja będę cieniem,  
Bądźże ty głosem,  
Bądźże ty głosem,  
A ja milczeniem.

Weźże tę Litrenkę,  
Weź na swoją rękę,  
O to cię proszę,  
Tobie matki serce,  
Tobie matki serce,  
A mnie macosze.

Samotność, na którą uskarżał się poeta, nie była ani bezwzględna, ani też zupełna. Florencja miewała zawsze małą kolonię polaków. Przebywał tam dawniej z rodziną Wołyński Artur, nie tylko poprzyjaźniony ściśle, ale i pokumany z Lenartowiczem, który mu córkę, Henrykę, do chrztu trzymał; przebywali Zalescy, w których domu zbierało się kółko polskie, przebywał Ordon, przebywało wielu innych—i to było naturalne niejako towarzystwo poety, zbliżone z nim, związane samą siłą rzeczy.

Ale, prócz niego, miał Lenartowicz

czuć... Przychodzi znowu zły jakiś list angielski. O, tym razem, to było złe. Każdy widział, że smutna. Musiał jej ktoś unrzec i to z bardzo blizkich, bo tak ci łaptem zesmutniała, że aż żal było pańczyć. Przez tydzień do dziecka nie odezwała się ani słowa, tylko nosiła przed sobą oczy, jak puste larnie. Martwiło to nas, bo i jej to mogło zaszkodzić i dzieci nie korzystały. Dopiero żona moja, sprytna i delikatna kobiecina, jak gdyby nic, przysiadła się do niej z robótką i przy sobie posadziła dziewczętą. Spozstrzegła się angielfka, zaczęła z niemi rozmawiać i dobrze się stało, bo jej to jakoś z czasem przeminęło. Był to zresztą ostatni jej list z Anglii, więc nie korespondowała. Wiem to dobrze, bo córka moja zbiera marki.

— I do Anglii nie wróciła?

— Mogliby już skończyć te wybory—wtrącił p. Michał, spojrzawszy na zegarek. Mniejsza zresztą o to, mówmy o czem innym. Do Anglii? Widzi pan, niema złego, coby na dobre nie wyszło. Przeszła jej w tem strapieniu i ochota do podróży. Już ani o tem pomyślała. Uspokoiła się; czuje, że ją lubimy, lepiej nigdzie jej już chyba

serdecznego druha z wyboru: Włodzimierza Ozierowa, z którym lirnika naszego łączyło wiele węzłów pokrewieństwa myśli i uczucia. Od dwudziestu dwóch lat osiadły we Florencji, ożeniony z francuzką, osobą niezwyklego wykształcenia, sam obdarzony rzadkimi zaletami umysłu i charakteru, Ozierow, tak swoją idealną postacią, jak i rozmowami przyczynił się niemało, kto wie, był pierwszym bodźcem może do stworzenia «Nieszczęsnych». Tego przynajmniej pewnym być można, że obcowanie z nim poety nadało dramatowi temu cały koloryt, a także nie jedną linję w sylwetkach osób działających.

Stosunki te uległy z czasem zmianie. Umarł Antoni Zaleski, rodzina jego przeniosła się na południe Francji; zginął Ordon od własnej kulki, która go oswobodziła od cierpień późnego wieku; wysiedlił się i Ozierow dla zdrowia do Nizy. Ale i wtedy poeta zupełnie samotnym nie został. Owszem, znalazł sobie dwóch druhów, niemal równych wiekiem, których «sodalisami» nazywał, albo «starą gwardją», każdy z nich bowiem liczył 70 lat wieku. Był to Józef Wczelka i Kajetan Ostoja-Chodylski.

Józef Wczelka, może pochodzenia czeskiego, jak nazwisko wskazywać się zdaje, obywatel z Wołynia (zajmował tam nawet jakiś urząd ziemski), dziwak był, oryginał, mizantrop i niewiele zapewne dodatnich pierwiastków do tej trójcy wnosił, do której się liczył wprawdzie, ale sam łatwo bez ludzkiego serca i towarzystwa się obywając, i Lenartowicza też rzadko odwiedzał.

Kajetan Ostoja Chodylski, z zachodniej Galicji rodem, inżynier z zawodu, od czasu wojny krymskiej do 1874 r. przebywał na Wschodzie i szeroko znany był pomiędzy Turkami pod nazwiskiem Ostki, którego tam stale używał. Osiedlił się we Florencji w 1882 r. Człowiek światły, postępowy, nie obojętnie i nie bez celu żyjący, wydał niegdyś w Galicji wy-

nie będzie. Wtedy to kupiłem jej Szekspira. Ja, panie, myślę, że ona u nas nazawsze zostanie. Przywiązaliśmy się do niej; że tam nie ma z kim gadać? jest zawsze jakieś dziecko. Z moją gromadką ma jeszcze na lat kilka zajęcie, a najstarsza córka dorasta, to, da Bóg, będą i wnuki...

— I uczyć je będzie, włożywszy na nos okulary...

— Nie zestarzeje się ona tak prędko. Mało co się zmieniła, choć to już lat ośm. Schnie to niby trochę, zwyczajnie angielfka, jak jej braknie morskiej pary — one wszystkie takie — zresztą, panie, kubek w kubek taka sama, jak kiedyś wiozł ją z kolei. Może tylko oczy jeszcze się rozszerzyły, pogłębiały; powiadam panu, jak staw...

— Co «odbite niebo w sobie czuje» — i myśli nieba błękitem — wtrąciłem, by okazać swoje czytanie. Minęło to jednak bez wrażenia, bo do cukierni wpadł brat szlachcic z tryumfalnym okrzykiem:

— Górą nas! Mamy większość! — i tuż za nim nowoobраниy poseł, wołając: «Wuju!», rzucił się panu Michałowi w objęcia. Ten odetchnął ciężko

borny projekt reformy systemu edukacyjnego w tej prowincji.

Jest to książka niewielka, ale wiele zalet mająca, przyjęta na razie obojętnie, ale przeznaczona do zrobienia sławy autorowi swojemu: jedna z tych rzadkich, otwierających szerokie horyzonty myśli książek, które wyprzedzają czas swój o dwa, trzy pokolenia, i wtedy dopiero podjęte i oceniane bywają, kiedy szerszy ogół w rozwoju pojęć swoich zbliży się i dorównie do nich.

Ostoją Chodylski, tak ogólnym nastrojem swego trzeźwego umysłu, jak i poszczególnem zapatrywaniem na stosunki ludzi i rzeczy, różnił się, musiał się różnić wielce od autora «Litrenki» i «Błogosławionej». Oceniał go jednak i rozumiał sercem i niezawodnie stał bliżej Lenartowicza, aniżeli Wczelka.

Jakkolwiek było, stworzyli oni trójcę sodalisów, związanych słowem, że będą się wzajem pielęgnowali w chorobie i zajmowali pogrzebem. Była ta družba nie bardzo może wesoła, ale ubezpieczała od dotknięcia ręki cudzej, zimnej, gdy przyjdzie zamknąć nazawsze oczy, zwrócone w dalekie gdzieś strony.

A oprócz tych dwóch rówieśników, miał Lenartowicz i młodych towarzyszy, i to towarzyszy w sztuce, jak Sozański Michał, malarz, i rzeźbiarz Leon Zawiejski, z którymi do pracowni poety wchodził promień wesela, siły i ufności w jutro.

Marya Konopnicka.

## KIERUNEK SOCIALISTYCZNY

5) W NAUCZE WŁOSKIEJ.

(Dokończenie).

Stoimy u końca książki, z którą chcieliśmy, ze względu na treść jej, zapoznać szersze koła czytających. Trudno jest wypowiedzieć w krótkości sąd o tej pracy. Raz ze względu

dwukrotnie, wciągnął w siebie powietrza i całą tę, tak zebraną prowizję, wypuścił w potężnem:

— *Ao-yes! ao-yes! ao-yes!!* — przy którym szyby zawtórowały podskakującym na prawym krańcu stołu szklanekom.

Był to dlań ważny nad wszystko, wypadek: posagi zebrał, chodziło tylko o splendor rodziny. Natychmiast wysłałem do dziennika telegram o tryumfie postępowego kandydata, chciałem też zaraz jechać, ale musiałem jeszcze zostać na obiedzie, który ku czci «pana delegata» wyprawił pan Michał. Bawiliśmy się wybornie, węgry był doskonały; nie wiem nawet, czym potem nie kiwał się w doroczce, gdy mój p. Michał uprzejmie na dworzec odprowadzał. Pamiętam tylko, że całą drogę wykrzykiwaliśmy we dwojkę:

— *Ao-yes! ao-yes! ao-yes!*

jest dla każdego jasnym jak na dłoni i nie obalą tego wywodu prof. Ferrero. Ani sofistyczne dość tłumaczenie, co należy rozumieć przez «najlepszych», pozostających przy życiu, ani wypieranie się w imieniu socjalizmu, że nie myśli on równać wszystkich pod względem ekonomicznym i społecznym!...<sup>1)</sup>

Dlaczego nauka, zwłaszcza teoria ewolucji, ma być «ateistyczną», jak tego chce autor, i dlaczego w tym właśnie punkcie widzi on nową zgodność socjalizmu z nauką, trudno nam również zrozumieć! Wszak mamy wielu i to pierwszorzędnych badaczy naukowych, którzy, stojąc na gruncie ewolucji i ogólnego rozwoju, nie są mimo to ateistami. A w socjalizmie mamy cały obóz, zwany chrześcijańskim!...

Autor zdaje się chyba nie wiedzieć, że ateizm i materializm, to właśnie nic innego, jak «metafizyka», przeciw której tak występuje; i że nierównie więcej «naukowym» jest stanowisko tych, którzy (jak Dubois-Reymond, Spencer) uznają granice poznania i po za nie w badaniach naukowych się nie wysuwają!...

Nie wiemy w końcu, dlaczego socjalizm ateistyczny ma—jak zapewnia autor—wziąć górę nad socjalizmem chrześcijańskim, a na przyszłość socjalizmu wogóle inaczej się zapatrujemy.

Pojmujemy dzisiejszy ruch socjalny, jako ferment dla dalszego rozwoju cywilizacyjnego ludzkości i zgadzamy się z tymi, którzy—co do przyszłości tego ruchu—twierdzą<sup>2)</sup>, że będzie on wzrastał i szerzył się, gdziekolwiek doprowadzał nawet do mniej lub więcej gwałtownych wybuchów tak długo, póki pod jego wpływem i naciskiem społeczeństwa nie przeprowadzą całego szeregu reform ekonomicznych i społecznych, co się zresztą już zaczęło... Skoro przeprowadzenie reform, polepszenie bytu całych klas społecznych nastąpi, klasy te, widząc realne korzyści, odstąpią od mrzonek socjalistycznych, a cały ruch socjalny osłabnie i zniknie powoli. Dążenie do dalszych reform podtrzymywać będzie chyba jeszcze mała garstka wiecznie niezadowolonych, którzy stanowiąc też będą nowy ferment do dalszego rozwoju społecznego!...

Na tych uwagach poprzestajemy, nie chcąc zbyt rozszerzać naszego sprawozdania. Mimo wad i braków, które wytknęliśmy, czyta się książka prof. Ferrero, pisana z werwą, łatwo i pobudza do myślenia. A nabrałaby daleko więcej wartości i charakteru naukowego, gdyby, jak to już podnieśliśmy, autor, wchodząc w zakres nauki mu obcy, był skromniejszym w stawianiu twierdzeń i hipotez!... Czego mu też na przyszłość szczerze życzymy...

Dr. Władysław Piłat.

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

**Szczęśna. Złote myśli Adama Mickiewicza. Kraków. K. Grendyszyński, 1895, str. 154.**

Podczas pogrzebu Mickiewicza w Krakowie wydano po raz pierwszy jego «złote myśli», jako książeczkę popularną, przeznaczoną specjalnie dla ludu. Obecnie, znana poetka Szczęśna, podjęła na szerszą skalę tę samą myśl wyjęła z pism Mickiewicza aforyzmów, zamykających w sobie, czy to filozoficzną tezę, zwięzły program społeczny, wybuch uczucia, protest, uwielbienie, lub zasadę estetyczną. Wszystkie te złote myśli ułożyła Szczęśna w chronologicznej kolei, jak powstawały dzieła wielkiego poety. Zdawało się jej bowiem, iż w tej formie da obraz rozwoju uczuć, rozumu, natchnienia, różnorodnych poglądów poety, a czytelnik z tej całości łatwo wyróżni pewne ogniwo, z których się ten łańcuch myśli powiazał. Można temu układowi przyznać słusność, ale mają rację i ci, co aforyzmy dzielą na odrębne grupy, bo ułatwiają w danym wypadku ich znalezienie, a chronologia w każdej grupie zatrzymana daje jaśniejszy obraz rozwoju lub przemiany poglądów danego poety. Szkoda też, iż Szczęśna pod każdą «złotą myślą» nie zaznaczyła utworu, z której ona jest wzięta, często bowiem zdanie lub myśl oderwana znajduje uzasadnienie dopiero w całości utworu. W każdym razie piękna ta pod względem treści, jak i formy wydawnicza książeczka zasługuje na serdeczne przyjęcie, jako starannie zebrany ekstrakt polotu ducha i mądrości wielkiego wieszca.

**Klemens Bąkowski. Humoreski z życia prawniczego. Kraków. Księgarnia Spółki Wydawniczej. 1895, str. 77.**

Autor, z zawodu prawnik, przysgodnie pracuje na polu literatury i historii. Czytaliśmy dosyć jego artykułów, przeważnie dotyczących się przeszłości Krakowa, a osnutych na podstawie badań archiwalnych. Przed kilku laty cieszył się popularnością jego poemacik humorystyczno-obyczajowy. Prócz tego, od czasu do czasu, wpadał nam do ręki w rękopisie jakiś traktacik tego autora, mający pozory studjum prawniczego, a będący bardzo zręcznym wyszkaniem źle zestylizowanych i przestarzałych przepisów prawnych, lub dowcipnem naśladowaniem rozpraw, naszpikowanych erudycją. Otóż autor po latach zebrał te traktaciki i dodał do nich kilka obrazków anegdotycznych z praktyki sądowej. Są to wszystko rzeczy, niepozbawione prawdziwego humoru, a częstokroć będące satyrą na sędziów i sędownictwo wogóle. Wybornym jest «Żywy porządek obywatela w świetle ustawodawstwa», do historii obyczajów i zabawnych przepisów należą «Paragrafy karnawalowe». Do lepszych również należy traktacik o «Malżeństwie pod względem prawniczym» i «Odczyt o mizerce w preferansie». Obrazki anegdotyczne zbyt są oderwane—połączone razem jedną fabułą, stanowiłyby oryginalną i więcej odpowiadającą wymaganiom formy literackiej humoreskę. Kilka dowcipnych, sporą dozą satyry zaprawionych wierszy, kończy ten zbiorek wcale interesujący.

**Józef Popowski. Polityczne położenie Europy z końcem XIX w. Kraków. Księgarnia Spółki wydawniczej, 1895, str. 53.**

Autor, poseł do austriackiej rady państwa, znany jest z wielu broszur i rozpraw politycznej treści. Biorąc za podstawę świetny artykuł d-ra Aleksandra Pecca, także posła do austriackiej rady państwa: «Rzut oka na Europę z góry», autor przebiega rezultaty polityki głównych państw europejskich w ich nabytkach terytorjalnych, będących, według Pecca, najwyższym wyrazem potęgi politycznej. Wprawdzie ze względu na geograficzne położenie obszarów, rozwój ekonomiczny, dzielność i wykształcenie ludności, modyfikuje autor ostateczne wyniki Pecca, ale, bądź co bądź, zgadza się z nimi w głównych punktach. Największą część swej pracy poświęca autor obrzynieciu wzrostowi Rosji i stosunkom, oraz charakterystyce trójprzymierza. Rezultatem jego badań jest stwierdzenie faktu, że środek ciężkości polityki europejskiej przesunął się stanowczo ku wschodowi. Do rozprawy dodana jest mapa, przedstawiająca polityczne położenie Europy w końcu XIX w., oraz stopniowe powiększanie się posiadłości rosyjskich.

**Balfour Stewart. Fizyka. Przełożył Wiktor Biernacki. Warszawa. Gebethner i Wolff, str. 235.**

Książeczka ta stanowi drugie dziełko w szeregu podręczników «Sciences Primers», do redakcji których należeli: Huxley, Roscoe i Balfour Stewart. Ten ostatni, opracowując dyktę popularną, miał na uwadze uczniów, mało jeszcze rozwiniętych umysłowo, stąd podawał proste doświadczenia, prowadzące do poznania zasadniczych prawd tej nauki. Do sprawdzenia postępu uczących się dopomaga metodyczny szereg pytań i zadań, umieszczony na końcu książeczki. Dziełko to przetłumaczone już na wszystkie niemal europejskie języki, może w przekładzie polskim skutecznie przyczynić się do rozszerzenia się wiadomości przyrodniczych. Tłumacz poczynił tylko małe zmiany w jednym z mniejszych rozdziałów, a to z powodu przemiany miar angielskich na miary metryczne, jako lepiej u nas znane. Kilkadziesiąt rycin służy do objaśnienia tego pożytecznego wykładu.

**Feliks Piotrowski. Nauka o pogodzie. (Meteorologia). Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1895, str. 146.**

Tytuł mówi o zawartości książeczki, która w sposób bardzo przystępny zapoznaje czytelników z temi objawami przyrodniczymi, które zajmują się meteorologia. Przystępność wykładu nie przeszkadza, iż jest on oparty na najnowszych wynikach wiedzy. Sporo rysunków, umieszczonych w tekście, pomoże młodym czytelnikom do tem łatwiejszego objęcia przedmiotu. Język czysty, jasny, zwiększa prawdziwą wartość książeczki.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

«Nowe opowiadania». Taki tytuł nosi świeżo wydana książka p. M. Kojalowicza, syna znanego profesora. Tematy do trzech zamieszczonych tam opowieści: «Judyta z nad brzegów Dźwiny», «Dymisja dyktatora» i «Na łożu z róż» wziął autor z wypadków roku 1863—64. Autor w przedmowie pisze, że uważał za swój obowiązek obronić pamięć M. N. Murawjewa. «Wymowniejszej rekomendacji — piszą z tego powodu «Nowosti» — dla książki p. K. niepodobna wymyślić. Pozostaje nam tylko zaznaczyć, że autor świetnie wyzyskał swój bogaty materiał, i jego opowiadania odznaczają się żywym charakterem historycznym, ciekawym nietylko dla samych amatorów starożytności archiwalnych». Natomiast w organie ministerstwa spraw zagranicznych, «Journal de St-Petersbourg», p. Michał Zagulajew z wielką słusnością mówi: «P. M. Kojalowicz nadesłał nam dzieło, do którego temat zaczerpnął z czasów ostatniego powstania polskiego, a raczej z epoki skutków bezpośrednich tego powstania. Przedtemko temu niaby mieć nie można, gdyż autor opowieści idzie tylko śladem takich pisarzy, jak Ws. Krestowski, M. Pozniak i kilku innych. Różni się jednak od swych poprzedników tem, że wyprowadza na scenę, pod ich własnymi imionami, osoby historyczne, zbyt niedawno zmarłe, aby można było sobie pozwolić na podobnego rodzaju swobodę. Gdy widzimy figurujące w opowiadaniach literackich o bardzo wyraźnej tendencji politycznej imiona hr. Michała Murawjewa, generała Potapowa i wysokich dygnitarzy petersburskich z epoki Juljusza Samarina i Jana Aksakowa, a narazem nazwiska sprawców powstania z r. 1863, pomimowoli uczuwamy wrażenie czegoś zenującego i wahamy się z wypowiedzeniem sądu o wartości literackiej dzieła, tak oczywiście pisanego *ab irato*».

Doświadczenia d-ra Hawkinsa. «Times» donosi, że doktor med. Hawkins (żył z Rosji), zajmujący się w Indiach doświadczeniami szczepienia jadu cholerycznego, dokonał w północnych Indiach do 40,000 szczepień. W Kalkucie procent śmiertelności chorych cholerycznych zmniejszył się jakoby o 98 proc. W ogólności z 18,17 proc. całej ludności, której jadu cholerycznego nie zaszczepiono, padło ofiarą epidemii nie mniej jak 11,6 na każde sto osób. Z liczby tych, na których dr. Hawkins robił swoje doświadczenia, tylko 2,2 proc. zachorowało na cholere, ci zaś, którym jad zaszczepiono dwukrotnie, wcale nie chorowali. O znaczeniu tego szczepienia zawiadujący sanitarnym oddziałem w Kalkucie świadczy, że jest ono niezawodnym środkiem przeciwbakteryjnym, którego nikomu nie należałoby lekceważyć.

<sup>1)</sup> Niech nam zresztą prof. Ferri pokaże wielu zwolenników dzisiejszego socjalizmu, nawet «naukowych», którzyby kierunek ten tak skromnie pojmowali, jak on, a dla lepszego poinformowania się co do celów socjalnej demokracji, niech przegladnie pisma i programy jej przywódców...

<sup>2)</sup> N. p. Schäffe: «Die Aussichtslosigkeit der Socialdemokratie». Tübingen. 4. Aufl. 1891. Adler: artykuł «Socialdemokratie» w «Handwörterbuch der Staatswissenschaften» Conrada i Levisa.



## Administracja „Kraju”

niniejszem podaje do wiadomości osób interesowanych, że główna agentura ogłoszeń „Kraju” na Cesarstwo rosyjskie od d. 1 października r. b. oddaną została p. M. Radomińskiemu (Kijów, Funduklejewska 31). Ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa przyjmuje, jak dawniej, wyłącznie warszawski kantor „Kraju” (Szpitalna 10).

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 4 października.

Historja Austrii nie pamięta, aby którykolwiek z jej premierów obejmował stanowisko w tak na pozór szczęśliwych warunkach i przy tak manifestacyjnych objawach, jak hrabia Kazimierz Badeni. Już od pół roku wiadano, iż ministerstwo Kielmanssegga ma utorować drogę „opatrnościowemu mężowi”, i przez całe to półrocze nie tylko dziennikarstwo austriackie, ale całe dziennikarstwo europejskie zajmowało się jego osobą. A choć tu i owdzie zgrzyt się odezwał, większa część papierowych reprezentantów opinii schylała kornie czoła przed „nadchodzącym”, sławiła jego zasługi i przymioty, a co najmniej, wyrażała dla niego swą sympatię, zastrzegając sobie tylko możność odwrotu w razie, gdyby nie ziścił pokładanych w nim nadziei. Kto zna wstrzemięźliwość i oględność słowa w aktach, wychodzących z kancelarii cesarskiej, ten z niemałym zdziwieniem przyjął ton i tekst odręcznego pisma Franciszka-Józefa, w którym monarcha wyrażał niezwykłą pochwałę dla dotychczasowej działalności przemieniającego się w prezydenta ministrów namiestnika galicyjskiego; było w tem piśmie i najwyższe uznanie dla kraju i jego reprezentacji i pochwała dla systemu, którego owocem zadzierzgnięcie silnych węzłów między społeczeństwem galicyjskiem a ideą państwową. Pożegnanie hr. Badeniego tak przez władze mu podwładne, jak autonomiczne, i przez ogół obywatelstwa, było jednym szeregiem owacyj niezwykłych i dobrowolnych dla człowieka i jego systemu. Osobiste antagonizmy zeszyły na plan dziesiąty; pochowały się podrażnione ambicje. Zapomniano o mniej szczęśliwych (zresztą rzadkich i wyjątkowych) szczegółach „rządów badeniowskich”, o zbyt czasami energicznym rozmachu „żelaznej ręki”, o padających od czasu do czasu słowach: *sic volo, sic jubeo*, a pamiętano tylko o całości „panowania”, które się zapisało dodatnio w dziejach prowincji. Świetnym dowodem tej abdykacji szczegółów na rzecz całości, było nadanie hr. Badeniemu honorowego obywatelstwa miasta Lwowa, jako też pojawienie się jego antagonisty, ks.

Adama Sapiehy na czele deputacji szlachty galicyjskiej, żegnającej ustępującego namiestnika.

Nie będziemy na tem miejscu streszczali powodzi mów i adresów, jakich wysłuchał hr. Badeni w ostatnich dniach swego pobytu we Lwowie. Wszystkie one zresztą brzmiały na ton jeden, uznania dla położonych przez niego zasług i nadziei, związanych z objęciem przez niego teki prezydenta ministrów. Ze szczególnym natomiast naciskiem podnieść musimy serdeczną nutę, przebijającą się w odpowiedziach hr. Badeniego. Galicyjscy mężowie stanu, piastujący teki ministerjalne, przyzwyczaili nas do wysokiej dyplomacji, tkwiącej w odróżnieniu stanowiska obywatela kraju, od stanowiska austriackiego ministra. Zapewne, że i hr. Badeni wie zarówno dobrze, jak i oni wiedzieli, że jest ministrem monarchji, że przedewszystkiem przyjdzie mu uwzględniać interesy państwowe. Mimo to jednak, nie uznał za właściwe zapomnieć o tem, z kąd wyszedł, zerwać z przeszłością dla teraźniejszości. Silny zaufaniem korony, nie goniący za nową godnością, lecz przyjmujący ją, jako ciężar, bez wielkiej ze swej strony ochoty, mógł śmiało zaznaczyć, że tak interesy państwa, jak i kraju, zarówno mu będą leżały na sercu. I zaznaczył to ze zwykłą sobie otwartością. Nie potrzebuję wam zaręczać—taki był ekstrakt jego przemówień—że to, co było mi drogiem, nadal drogiem zostanie—przeszłość moja daje wam na to dostateczną gwarancję. Na pożegnanie ze strony wydziału krajowego zapewnił: „Obowiązki moje względem kraju pozostają niewzruszenie też same”, a w odpowiedzi na słowa ks. Adama Sapiehy wyrzekł do szlachty: „czuć mnie zawsze między sobą będziecie”.

Odpowiedź ks. Adamowi Sapieżu zawierała jeszcze jeden zwrot bardzo ważny, bo malujący, zdaje się, najzupełniej prawdziwie zapatrywania hr. Badeniego na przyjęte obowiązki. Opowiadano, że się długo opierał i namyślał, zanim ustąpił wyrażnej woli cesarza Franciszka-Józefa. Wolałby pozostać na swem stanowisku, odpowiadającym jego usposobieniu i upodobaniom. To też zamiast mówić o zaszczycie, jaki go spotkał, dziękował przedstawicielom szlachty za radość, jaką mu swoim przybyciem zgotowali „w tej tak bolesnej i pod wszystkimi względami prawdziwie ciężkiej chwili”. Żaden karjerowicz, myślący o swoim wyniesieniu, nie nazwałby prezydentury ministrów „bolesną i ciężką chwilą”, bo myślałby o sobie, o swej władzy, o potężnym wpływie, rozgłosie nazwiska, o zadowoleniu swej ambicji. I nie przemawia przez niego bynajmniej skromność, ale dookładna znajomość rzeczywistego położenia. Prezydent ministrów austriackich, chcący pogodzić od-

ębne interesy kilku narodowości, zapewnić państwu spokój wewnętrzny, żywiły burzliwe zetrzeć lub ułagodzić, pamiętając jednocześnie o zadowoleniu potrzeb własnego kraju i o konsekwentnem wcielaniu swoich zasad i zapatrywań, bierze na barki swoje ciężar tego rodzaju, że jeżeli nie przemawia przez niego pycha i zarozumiałość, to musi wątpić, czy temu ciężarowi podoła. I dlatego hr. Badeni jest zupełnie w zgodzie z samym sobą, jeżeli uważa obecną chwilę w swem życiu za „prawdziwie ciężką pod wszystkimi względami”. Powinno to przedewszystkiem zrozumieć jego własne społeczeństwo i pomagać mu, bez oddawania się złudzeniom. Na tryumfy i radości jeszcze zawczasie, bo hr. Badeni stoi nie u celu drogi, ale dopiero na jej początku. A droga to do przebycia bardzo ciężka, zwłaszcza dla człowieka, co lawirować nie lubi, a chce iść prostą, wytkniętą przez samego siebie marszrutą. Badeni, to nie hr. Taaffe, który podawał prawicę prawicy, lewicę lewicy, miał słodkie słowa dla polaków, uśmiech dla innych słowian, a ukłon dla żywiołów radykalnych.

Kto, zwiedzając tegoroczną wystawę poznańską, miał sposobność zetknięcia się z tamtejszemi sferami politycznymi, musiał wywieźć ze stolicy wielkopolskiej wrażenie, iż w polityce kół polskich w obu ciałach prawodawczych berlińskich zanosi się na pewną zmianę.

W rozmowach z ludźmi, stojącymi blisko steru polityki, można się było spotkać przedewszystkiem z dwoma twierdzeniami, uważanemi tam za pewnik.

Po pierwsze ustaliło się tam przekonanie, że społeczeństwo popełniło raz jeszcze omyłkę, zgodną z jego temperamentem i tradycją stuletnią, podsuwając pełne życziwości dla spraw polskich intencje sferom, które ich bynajmniej nie żywią. O to spierać się trudno. Chwiejność usposobienia w naczelnym sferach cesarstwa niemieckiego jest tak wielką, iż każdy, kto je w ciągu lat ostatnich zaufaniem obdarzył, mógł po kolei przebywać i chwile wielkiego zadowolenia wewnętrznego i chwile rozczarowania.

Powtóre, wartości pewnika politycznego nabrała tam hipoteza, że pozory wielkiej przyjaźni polaków z koroną zraziły do nich wszystkie stronnictwa niemieckie. Niebywały przedtem napór ze strony, nie rządu, lecz społeczeństwa, tłómaczą sobie polacy poznańscy jakąś nieuzasadnioną zawiścią, jakimś posądzeniem o potajemne stosunki z niedostępnymi dla wielu polityków niemieckich wyzynami.

Wyznajemy otwarcie, że rozumowanie to nie jest dla nas dostatecznie jasnym. Zbijając go mimo to nie

będziemy. Położenie posłów polskich w Berlinie jest tak trudnem, prawdopodobieństwo zdobycia jakichś ustępstw jest tak małym, iż dopóki polityka ich nie zbacza na drogi, stanowczo według nas błędne, dopóty nie mamy odwagi narzucania się z radami. Radzić może śmiało ten, kto ma nadzieję, iż pozytywne rezultaty potwierdzą słusność jego rad. W sytuacjach takich, jak dzisiejsza, lepiej jest zawierzyć zdrowemu zmysłowi ludzi, patrzących z blizka na warunki, wśród których żyć i działać muszą.

Jednej tylko nie możemy stłumić uwagi. W Poznańskim zawiele mówi się o programach, zawiele w porównaniu z drobnymi różnicami, jakie wykazuje praktyczne zastosowanie tych programów.

Ktoby chciał sądzić o polityce obu kół berlińskich z tego, co o tym przedmiocie mówiono w ciągu ostatniego dziesięciolecia w Księstwie, nabrałby najbłędniejszego wyobrażenia. Jeżeli sobie przypomnimy te wylewy nienawiści i rozżalenia, te wybuchy skarg i przekleństw, które towarzyszyły wszystkim ewolucjom nowego kursu, przyznać musimy, że nieznaczny ów zwrot reprezentacji polskiej nie usprawiedliwia żadną miarą tych gorączkowych wstrząśnień, przez które przechodziło społeczeństwo. Bywają chwile ważniejsze, niż ta, w której trzeba decydować, czy Koło będzie głosowało za budową nowego pancernika, czy przeciw budowie.

Pewne zbliżenie się do stronnictw opozycyjnych, pewne wyzyskiwanie sytuacji nie przekracza jeszcze granicy, zakreślonej przez zdrowy rozum polityczny. Prawidła taktyki pozwalają na to. I dlatego ubolewalibyśmy szczerze, gdyby zmianie szyku bojowego, nieznacznej, bądź co bądź, i niedostrzeżonej może przez nieprzyjaciół, towarzyszył ten chór gniewów, polemik i złorzeczeń, który tak często rozlega się w Poznańskim. W chwili, w której araja ma przed frontem nieprzyjacielskim wykonać manewr trudny i niebezpieczny, wrzawa na tyłach jest najmniej pożądana.

O ile nam wiadomo, większa, niż kiedykolwiek, panuje dziś chęć w Poznańskim brania udziału w prowadzonej pracy parlamentu, zaznaczania swego wpływu w sprawach, obchodzących bądź całe królestwo pruskie, bądź całe cesarstwo niemieckie. Przedsięwzięcie chwalebne, oby tylko myśli „czynów dzielność stała się za świadki“. Jeżeli można w ogóle zyskać czemś w sejmie i parlamencie poważanie Niemców, to przede wszystkim pracą fachową.

Czy oprócz utworzenia się klubu chłopskiego, wszystko w sejmie galicyjskim pozostanie teraz bez zmiany? Jeżeli nas bardzo wyraźne oznaki nie mylą, zanosi się tam na waż-

ną zmianę w ugrupowaniu sił. Krakowskie stronnictwo konserwatywne, któremu nawet przeciwnicy przyznają, że umie szybko się orjentować i szybko decydować, pierwsze dało wyborcom włościańskim odpowiedź na wyrazy nieufności, rzucone w oczy dzisiejszym kierownikom spraw krajowych. „Nie byliśmy bez winy, jeżeliśmy zgrzeszyli przez zaniedbanie, chcemy złe naprawić“—ta myśl przewodnia zostanie po odrzuceniu wszelkich krasomówczych osłonek na dnie mów, wygłoszonych na przedwyborczym sejmiku krakowskim. Nie poprzestano na ogólnikach. Z przemówień p. Badeniego, p. Stanisława Tarnowskiego i nowego posła, p. Piotra Górskiego, autora cennej pracy o samorządzie gminnym, przekonać się można, że w kole tem wytwarzają się pomysły konkretne. Pierwszym aktem, mającym urzeczywistnić te dobre chęci, będzie załatwienie sprawy gminnej.

Pomyślano atoli i o czemś więcej. Zaraz po wyborach ukazał się w organie stronnictwa artykuł, rozbiegający w formie nader oględnej pytanie, gdzie posłowie krakowscy szukać mają pomocników, do wykonania tego dzieła.

Dwie rzeczy uderzyć musiały w tym artykule każdego czytelnika: niezwykle, jak na stosunki galicyjskie, otwarte zwrócenie się do stronnictwa postępowego i niedwuznaczne powątpiewanie o żywotności unji konserwatywnej.

Że w Krakowie nie zachwycano się tą unją nigdy, nie jest to tajemnicą dla nikogo. Założona przed dwunastu laty za urzędowania p. Dunajewskiego w Wiedniu, miała unja konserwatywna tłumić wszelkie budzące się w kraju sarkania na jego politykę podatkową. Funkcję tę spełniała dobrze, do innej nie była zdolną. Niełatwo bo też sprządz profesora krakowskiego z podolskim hrabią tak, żeby obaj szli równo i zgodnie.

Jeżeli patrzący zdaleka ubolewali nie od wczoraj nad tem, że najrozumniejsze żywioły konserwatywne nie umieją zjednać sobie pomocy najrozumniejszych żywiołów liberalnych przy załatwianiu spraw, na które jednakowo się zapatrują, to po wyborach ostatnich zaczęli ubolewać nad tem i ludzie, patrzący z blizka. I najtęższe głowy w obozie krakowskim i najdojrzałe umysły postępowe wysnuwają jednakowe z dzisiejszej sytuacji na przyszłość nauki. Jedni i drudzy ubolewają nad rozigraniem się agitacji, jedni i drudzy chcą czynem spokój w umysłach przywrócić, jedni i drudzy wołają o reformę gminną. Czyż wszystko rozbić się ma o ten jeden wzgląd, iż nie wypada iść razem dwóm grupom, które przez ćwierć wieku szły przeciw sobie? Czyż honor sztandaru postępowego wymaga skazywanie się na wieczystą opozycję? Czyż re-

formatorskie pomysły krakowian mają się i nadal rozbijać o ospałość innych pierwiastków unji konserwatywnej, skutych z nimi łańcuchem nienaturalnego sojuszu?

Zbyt długo pytano w Galicji nie oto, dokąd, lecz o to, z kim iść należy? Z radością można witać pierwszą oznakę, iż pytanie to brzmieć będzie odtąd inaczej.

Sytuacja polityczna w Austrii streścić się dziś da w odpowiedzi na pytanie: czy czesi są skłonni do nawiązania rokowań z gabinetem hr. Badeniego? Pozory przemawiają przeciw temu. Prasa czeska dowodzi, że nominacja nowych ministrów nie wpłynęła bynajmniej na zmianę w usposobieniach ludu czeskiego, a niektóre z pism dodają, że nawet zniesienie stanu wyjątkowego nie zdoła przejednać obrazonej dumy narodowej. Na walnym wiecu stronnictwa młodoczeskiego w Pradze zabroniono posłom wdawać się w rokowania z gabinetem bez ponownego zwołania wiecu i zapytania zgromadzonych o pozwolenie. Wszystkie te objawy mogą w pierwszej chwili odebrać otuchę tym, którzy pragną, żeby nowy rząd zaspokoił przynajmniej częściowo żądania najliczniejszego z zamieszkujących Austrię plecion słowiańskich.

Wyznajemy, że pragnęliśmy tego szczerze i że otuchy nie straciliśmy dotychczas. Nic zaś nie utrwała nas w przekonaniu tem tak silnie, jak przebieg obrad na tym samym wiecu, na którym ową drakońską powzięto uchwałę.

Przedewszystkiem zauważyć należy, iż na zgromadzeniu tem odrzuciono wnioski, idące bez porównania dalej w kierunku opozycyjnym. Ważniejszą zaś wskazówką, niż uchwały wiecu, są dla nas same obrady.

Wyraźniej, niż kiedykolwiek, zaznaczył się tym razem rozdział między dwoma odłamami młodoczechów, między grupą nieprzejednaną i obozem umiarkowanym. Skoro można już stwierdzić fakt, że są młodoczesi, którym nie wstyd uchodzić za umiarkowanych, można mieć także nadzieję, że, zdobywszy się na ten akt wielkiej odwagi cywilnej, potrafią działać konsekwentnie.

Nie małego to znaczenia objaw, że reprezentantem tego kierunku jest poseł Herold, pierwszy dziś w narodzie czeskim mówca polityczny. „Nie ci są prawdziwymi przyjaciółmi ludu czeskiego — mówił on na wiecu — którzy mu pustemi frazesami schlebiają, lecz ci, co mu mówią prawdę, narażając się na to, że otrzymają miano hofratów lub kandydatów na ministra“. Brzmi to już dosyć wyraźnie. Może niemniej przekonywającymi są słowa następujące: „Gdy umiarkowanie jest potrzebne, gdy delegacja nasza występować powinna poważnie i statecznie, wówczas nie trzeba umiarko-

wania, stateczności i powagi brać za objaw słabości, gdyż są one tylko wyrazem przekonania, iż należy działać bez użycia najostrożniejszych środków, a nie inaczej“.

Tak mówił p. Herold. A gdy go zaczepiano, któż stanął w jego obronie? Nikt inny, jak p. Edward Gregr, redaktor „Narodnich Listów“. „Na pośle Heroldzie — oto jego słowa — pewniej polegać można, niż na niejednym groźnym radykaliście“. „Opozycja — mówi on — nie jest naszym celem; jest ona tylko środkiem. Taktyka zmienia się ze zmianą stosunków“.

Nie jest to wiele, ale na początek wystarczy. Nam wystarczy do nietylko do obrony naszej pierwotnej tezy o możliwości nawiązania stosunków z Czechami, ale nawet do wypowiedzenia hipotezy, że na wiecu nie mówiono by tego wszystkiego, gdyby nie miano pewności, że rokowania lada dzień się rozpoczną.

Kiedy nominacja hr. Badeniego na prezesa ministrów była tylko kwestją czasu, wymieniano rozmaite osobistości, które na jego miejscu mają zasiąść „Pod kawkami“ we Lwowie. Najporczywiej utrzymywała się pogłoska, iż namiestnikiem galicyjskim zostanie ks. Eustachy Sanguszko, — a jednak pogłosce tej ciągle mało dawano wiary. Ks. Sanguszko wzdragał się zostać marszałkiem, choć to stanowisko, przeważnie reprezentacyjne i nie wymagające rutyny, praktyki, terminowania, — z kądzie więc miałby zdecydować się na objęcie posady namiestnika, wymagającej fachowej wiedzy administracyjnej? To mało wiedzy, ale trzeba posiadać jeszcze energję, zżyć się z całym aparatem urzędniczym, znać się na i patentach ustawach, zbadać dokładnie wszystkie szrubki maszyny administracyjnej. A przecież ks. Sanguszko nigdy się temu nie oddawał, nigdy nie nosił munduru urzędnika, za energicznego nigdy go nie miano. Gdyby jeszcze miał nastąpić po namiestniku równie mało kompetentnym i podobnym mu z usposobienia, nie czułby przynajmniej obawy, że będzie gorszy. Ale po Badenim „żelaznej ręki“, po rutynowanym urzędniku państwowym, który przeszedł wszystkie stopnie hierarchji administracyjnej, — Sanguszko wydawał się całkiem nieprawdopodobnym.

A jednak już od tygodnia przeniósł się ks. Sanguszko do pałacu „pod kawkami“. Nie do uwierzenia, — a jednak prawdziwe. Politycy galicyjscy łamią sobie głowy, nie mogąc dojść, co to ma znaczyć. Wprawdzie przy pomocy zdolnego zastępcy, ks. Sanguszko może sobie dać jako tako radę, ale w każdym razie nie będzie to namiestnik „całą gębą“. Coś więc w tem jest, że przyjął wielkorządztwo galicyjskie — czuje się w powietrzu jakąś kombi-

nację, ale nie wie się jaką. Zgaduje się, że to jest stan przejściowy, ale trudno domagać się, do czego on prowadzi.

Z pomiędzy licznych kombinacji przytaczamy jedną, najśmielszą. Oto ks. Sanguszko ma torować drogę jednemu z arcyksiążąt austriackich. Arcyksięciu nie wypadłoby zająć urzędu po kimkolwiek, po jakimś tymczasowym urzędniku, pełniącym funkcje namiestnika. Arcyksięciu nie wypadłoby też być zwykłym namiestnikiem, zależnym we wszystkim od ministerstwa, a więc arcyksiężę przyjmie tytuł gubernatora, z którym to tytułem związane jest (w Austrii) pojęcie szerokiego zakresu władzy. Sprawy np. oświaty, komunikacji i t. p. załatwiałoby się we Lwowie, bez odnoszenia się do Wiednia. Byłoby to rozszerzenie samorządu galicyjskiego, nadanie Galicji pod pewnymi względami wyłącznego stanowiska w państwie. Byłoby to kroku federalizmowi, który w państwie takim, jak Austria, jest bodaj czy nie najważniejszym systemem wewnętrznego ustroju politycznego.

Notując tę kombinację z obowiązku dziennikarskiego, nie przywiązujemy jednak do niej zbyt ciężkiej wagi, bo rozumiemy dobrze trudności, z jakimi projekt ten musiałby walczyć, zanim słowo stałoby się ciałem. To tylko zaznaczamy, iż wiadomość o nim powzięliśmy z kół dość poważnych i mogących mieć dobre informacje. Może jednak są to tylko ich *pia desideria*.

P. Romańczuk ogłosił odezwę do narodu rusińskiego, w której wzywa go do wspólnego, głośnego i śmiałego zmanifestowania zgrozy, wywołanej rezultatem ostatnich wyborów.

Nie trzeba bynajmniej czytać między wierszami odezwy, ażeby się dowiedzieć, że p. Romańczuka nie tyle gniewa wybór posłów polskich na Rusi galicyjskiej, ile zwycięstwo stronnictwa, na którego czele stoją pp. Barwiński, Wachnianin i Sawczak. Szczere wypowiedzenie tego było, co najmniej, nieogłędne. Czyż bowiem do owej wielkiej, nieokreślonej bliżej demonstracji, ma się przyłączyć i ta większość wyborców rusińskich, która oddała głosy stronnikom p. Barwińskiego? Jeżeli zaś demonstracja odbędzie się bez udziału najliczniejszego dziś stronnictwa rusińskiego, jakże wyglądać będzie wspólność myśli narodowej, na której p. Romańczukowi tak wiele zależy?

Złe jest dla Rusi halickiej, że synowie jej na tyle dzielą się stronnictwami, ale niedobrze i dla stronnictw samych. Liczba ich mnoży się do tego stopnia, iż niebawem trudno będzie zapamiętać wszystkie programy i nazwiska wszystkich dowódców. W tym wypadku niema wprawdzie obawy, żeby nazwisko

naczelnika partji wypadło ludziom z pamięci. P. Romańczuk postara się, by o nim nie zapomniano. Mało natomiast znajdzie się w samej nawet Galicji polityków, którzy, zapamiętawszy sobie programy starorusinów, radykałów i ugodowców, zdołają powiedzieć, czem od każdego z tych trzech programów różni się program p. Romańczuka.

W przekonaniu swego twórcy i szefa ma to być umiarkowany odcień stronnictwa nieprzejednanego, czy też skrajne skrzydło grupy umiarkowanej. Takie amfibie polityczne rzadko jednak cieszą się długim zdrowiem.

W zeszłym N-rze podaliśmy krótką relację ze sprawy p. A. Montwid-Białozora, oskarżonego wraz z 15 innymi osobami o zabójstwo i znęcanie się nad ludźmi, posądzonymi o koniokradytstwo. Sprawie tej niektóre organy prasy ruskiej starały się nadać dziwny rozgłos, zaznaczając z naciskiem, że oba werdykty wileńskiej izby sądowej, wydane w Kownie i w Wilnie, uniewinniły „zamożnego obywatela“, a skazały tylko parobków i „uradnika“. Zresztą, jak wiadomo, nie sam tylko p. Białozor został uniewinniony, toż samo stało się z większością oskarżonych; pomimo to niektórzy korespondenci do gazet petersburskich pragnęliby najwyraźniej widzieć wśród skazanych p. Białozora. Sprawiedliwość wymierzona przez sąd nietylko ich nie zadawałnia, lecz oburza...

Nie mamy zamiaru występować tutaj w czyjejkolwiek obronie, gdyż zwyczaj znęcania się nad koniokradytami, pomimo swoich głębszych przyczyn, jest zarówno wstrętny, jak karygodny. Żałować należy i ofiary zabitej i tych nieszczęśliwych, co, skazani przez sąd, pójdą na zatracenie. Lecz nas razi, z drugiej strony, namiętna chęć, ujawniana przez jakąś pokątną sprawiedliwość, potępienia i ukarania kogoś dlatego tylko, że jest „zamożnym obywatelem“. Czyż trybunał wileński, złożony z rosjan, członków wyższej magistratury i przedstawicieli stanów (nie przysięgłych), mógł kierować się jakimkolwiek szczególniejszymi (kastowemi?) względami dla obywatela miejscowego? Byłaby to rzecz nowa i w kraju zachodnim oddawna niepraktykowana...

Wedle doniesienia „Wilenskiego Wiestnika“, sprawa p. Białozora może uleść ponownej kasacji, gdyż ze składu sędziów, trzech oświadczyło się przeciwko wyrokowi. Gdyby w rzeczy samej po raz trzeci, wbrew wyraźnym wskazówkom senatu, miano stawiać przed sąd ludzi, może i winnych, lecz takich, którzy sami padli ofiarą swej namiętności i zakorzenionego zwyczaju, należałoby, zdaniem naszym, wyrazić jedno tylko życzenie, żeby

ten ponowny sąd uciekł się do łaski Monarszej i starał się o uwolnienie od kary wszystkich oskarżonych bez wyjątku.

Z mowy, którą minister sprawiedliwości, J. W. Murawjew, wypowiedział na obiedzie, wydanym na cześć jego przez mieszkańców Rewla, przytaczamy jeden ustęp: «Dla wszystkich—mówił p. minister—wystarczy powietrza i światła w rozległym Cesarstwie rosyjskim; wszyscy wierni jego poddani znajdują obronę pod cieniem potężnym Orła rosyjskiego. Nie napróżno na piersi swej nosi on wizerunek świętego rycerza, który zwycięsko zwalcza smoka, ale nie napróżno także na rozpostartych skrzydłach znalazły obok siebie w spokoju miejsce herby narodów i ziem, które zdawna «zlały się w jednym morzu rosyjskim». Tuszymy sobie, wierzymy w to, niechaj sprawa ruska na krańcu państwowym sprowadzi pokój wśród interesów niezgodnych, i wzajem dla siebie wrogich, niech zniesie przewagę silnego nad słabym, niech stworzy panowanie sprawiedliwości wszędzie tam, gdzie szerzył się, lub mógł się szerzyć ucisk i samowola. Nie zawsze przecież ma być tylko niezgoda, walka, opór; nie pozostaną bezskutecznymi gorące usiłowania szlachetnie myślących ludzi, którzy tu tyle poświęcili swej pracy; a narzeczcie przyjdzie, jeżeli już nie przyszedł, czas rozsądnego, świadomego posłuszeństwa i porozumienia».

«Kreuzzeitung» w liście z Konstantynopola donosi, że kwestja ormiańska stopniowo staje się przyczyną rywalizacji pomiędzy Anglią i Rosją — o wpływ przeważny nad Bostforem. Celem zabiegów dyplomacji rosyjskiej jest obecnie upadek Klamila paszy, — dla osiągnięcia którego gotową jest w danej chwili pomagać Turcji przeciwko Anglii. Książę Bismark, dodaje gazeta, przychylił Niemców nie dawać w polityce woli żadnym porywom filantropijnym lub humanitarnym i teraz przeto Niemcy ograniczają się platonicznym współczuciem dla ormian; wiele zaś organów prasy potępia stanowczo postępowanie w tym wypadku Anglii.

## PRZEGLĄD PRASY.

— W gazecie «Grażdanin», która, jak wiadomo czytelnikom naszym, zamieściła w ostatnich czasach kilka obszerniejszych uwag, nacechowanych *tolerancją religijną*, znajdujemy obecnie artykuł, który tu w tłumaczeniu podajemy.

«Jeden z przedstawicieli władzy w kraju zachodnim — pisze ks. Mieszczerski — jak powiadomił mnie naoczny świadek (rosjanin), spostrzegł w szpitalu pewnego miastu powiatowego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i, uznawszy takowy za katolicki, oburzył się, dał surowe napomnienie miejscowym władzom i nakazał obraz usunąć. W innym mieście powiatowym wynika sprawa z nieojalności jednego z sędziów pokoju, rosjanina, ze względu na to, że wizerunek Męki Zbawiciela, znaleziony u niego, okazał się nie prawosławnym, lecz katolickim; z tego powodu rozpoczęto śledztwo i przywołany został ekspert dla określenia, do jakiej wiary należy ów ukrzyżowany Chrystus — do prawosławnej, czy też do katolickiej. Ponieważ oba te fakty nie są zmyślone, lecz prawdziwe, dają mi więc znowu impuls do podjęcia jeszcze raz kwestji następującej: Kto roznieca rozterki i burzy umysły — czy ci, którzy modlą się u siebie w domu przed wizerunkiem Męki Zbawiciela katolickim lub przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, czy też ci, którzy publicznie, wobec całego narodu, wyobrażają rząd w posta-

ci przesładowcy człowieka za ten lub inny obraz, za ten lub inny krzyż? Nie mówiąc już o tem, że tysiące umysłów ludzi wierzących, tak prawosławnych, jak i katolików, jednako oburzają się tym faktem, iż przedstawiciel władzy nie wie, że Częstochowska Matka Boska czczoną jest, jako cudowna, zarówno przez prawosławnych i przez katolików — to przypuszczają nawet, że jest mu to zupełnie obce, czyliż nie obowiązują go godność i interes duchowny tej władzy, którą on przedstawia — władzy, pochodzącej przelewazyskiem, jak każda władza, od Boga — do unikania wszelkich wypadków i powodów, które w duszach ludzkich budzą oburzenie i obrasę? Niepodobna godzić się na taki porządek rzeczy, jakoby polityczny, który nie tylko poważnie, ale nawet oficjalnie w miłującym spokój kraju rosyjskim, wśród setek ludności chrześcijańskiej, wzbudza kwestję: do jakiej wiary należy Ukrzyżowany. Jeżeli nawet wizerunek ten okazał się katolickim, uznawał go za przedmiot, zasługujący na podejrzenia, niepodobna, choćby dlatego, że taki sposób postępowania przedewszystkiem szkodzi interesom religij, to jest najwyższemu interesom władzy rosyjskiej. Dopóki tego rodzaju wypadki są możliwe w życiu kraju zachodniego, czyliż może być mowa o uspokojeniu kraju, o zjednoczeniu jego z Rosją? Oczywiście, nie! — gdyż tego rodzaju wypadki świadczą, że niektórzy przedstawiciele władzy miejscowej bynajmniej nie uspakajają kraju, lecz toczą w nim walkę, w imię jakichś przesądów i uprzedzeń, i szukają wszelkiej sposobności, do rozpalenia namiętności religijnych i wywołania objawów fanatyzmu. Niepodobna przy takich warunkach przewidywać nawet końca rozterek, końca nieporozumień, początku zgody. W kraju tym bowiem masa urzędników, która, przez obowiązków służbowych, ma jeszcze tak zwaną misję ruszczenia, jest bardzo różnorodną, pod względem stopnia wykształcenia i poziomu etycznego. Masa ta więc musi wydawać z siebie mnóstwo ludzi, którzy na widok przesładowań za obraz Matki Boskiej i wizerunki Zbawiciela, dochodzą do przekonania przez źle pojętą staranność, iż obowiązek, włożony na nich przez misję ruszczenia, tkwi w subtelniejszych jeszcze przesładowaniach. Sądzą oni, że się zasługują, uprawiając politykę przyrzepkę religijnych».

— Na twierdzenie «Grażdanina», że gdyby ci, na których włożonem zostało zadanie *rusyfikacji dzielnic kresowych*, szli w sztuce wyboru współpracowników za przykładem N. A. Manaseina, dawno już nie byłoby kwestji ani polskiej, ani niemieckiej. Odpowiadają na to «Pietierb. Wiadomości»:

«Decydowanie spraw naszych kresów jednym szumnym frazesem, jednym pościąganiem pióra i jednym systemem, stosowanym zarówno na północy, jak i na południu — nie jest wcale nowością, pytanie jednak, czy jest rzeczą skuteczną? Nie potrzeba być ani politykiem, ani administratorem, żeby zrozumieć, że np. grunt fiński wymaga, dla przeprowadzenia kultury i państwowości rosyjskiej, zupełnie innych środków, niż grunt nadwiślański».

Do tej dyskusji wchodziła się i «Pietierb. Gaz.», zgadzając się w zasadzie z ks. Mieszczerskim, że dla przeprowadzenia interesów państwowych na pograniczach niezbędni są «ludzie prawi». «Pietierb. Gaz.» twierdzi, że takich ludzi w Rosji nie brak i na urzędach i w sferach prywatnych, i że tym sposobem zasługi mężów stanu należałoby oceniać nie z umiejętności w wyborze współpracowników, ale z otrzymanych z ich działalności rezultatów. W kraju nadwiślańskim takich ludzi, zdaniem «Gazety», nigdy nie brakowało, rosyjscy patrioci poświęcili tam nie mało najszlachetniejszej energii i pracy, a tymczasem działalność ich pozostała bez

skutku i kwestja polska istnieć nie przestaje. Przyczynę upatruje pismo w różnicy charakteru obu narodów, która istnieje niezaprzeczenie, bez względu na wspólność pochodzenia słowiańskiego.

«Wtedy — mówi gazeta — kiedy polacy od kolebki wychowują się w duchu pewności siebie i w poczuciu dumy narodowej, my, patrioci ruscy, bywamy od dzieciństwa tak upokarzani i skutkiem tego tak łatwo usposabiamy się do lekceważenia i pomiewierki wszystkiego, co jest naszym narodowem, że często pozwalamy imponować sobie nie już jakiemu dumnemu panu lub olimpijsko-majestatycznemu niemieckiemu baronowi, ale poprostu pierwaszemu lepszemu żydkowi kosmopolicie. Nie dziwnego, że wielu najlepszych rosjan straciło ochotę do bohaterских wysiłków i przekłada, nie narazając się nikomu, być w kraju nadwiślańskim «miłymi gośćmi», starając się jednocześnie o pozór, że są «miłymi gospodarzami». Nie też dziwnego, że w rzadkich tylko wypadkach przybyli tu z czysto ruskich guberni urzędnik nie mówi w krótkim czasie po polsku i nie nabiera polskich zwyczajów, wtedy gdy przeciwnie, polacy ze sfer wyższych za rzecz dobrego tonu uważają nieznaną im ruską języka i nawet w stosunkach oficjalnych używają języka francuzkiego».

Nie zapuszczamy się z «Piet. Gaz.» w polemikę, o tyle dla nas niedogodną, że musielibyśmy stanąć przeciwko organowi prasy ruskiej w obronie społeczeństwa ruskiego, któremu, zdaniem naszym, najnieśluszniej są zarzucane: brak patriotyzmu, ponizanie się, upokarzanie i t. p. wady i braki. Jest to zresztą metoda polemiczna, bardzo często używana i nadużywana w pewnych organach prasy ruskiej, kiedy chodzi o pobudzenie do energiczniejszej działalności na kresach. Zaznaczamy więc tylko, że artykuł «Pietierb. Gaz.» wywołał i ze strony «Warsz. Dn.» *monitum* w następujących słowach:

«Autor zapewne dawno nie był na tutejszem pograniczu, gdyż inaczej przekonałby się, że w ostatnich czasach *poczucie narodowe* nie tylko *leje*, ale nawet *świeci* tutaj dość równym światłem. Mylił się również autor w tem, że wyższe sfery polskie w stosunkach oficjalnych używają języka francuzkiego. Prawda, trafiają się w tym kierunku niekiedy niejakie próby, ale zawsze spotykały należyty odpór».

— Korespondencja p. Iwanowa do «Now. Wr.» o rozmowie z Papieżem Leonem XIII wywołała ze strony «Cerkownego Wiestnika» następujące uwagi:

«Odpowiedzialność za dokładne powtórzenie rozmowy pozostawiamy, rozumie się, na samemu korespondentowi, chociaż nieładność we frazesach takiego wyrafinowanego dyplomaty, jak Leon XIII, rzuca cię wątpliwość na dokładność w powtórzeniu rozmowy, będącej wiodocześnie powtórzeniem treści, wypowiedzianej w encyklikach. Lecz nas zajmuje więcej nie ta strona kwestji, ale głównie to, że całowiek, *widocznie nie obeznany nawet z elementarnymi pojęciami o różnicach wyznaniowych i historii kościoła*, ośmiela się występować w charakterze wyrażiciela uszu narodu ruskiego przed Papieżem rzymskim i gotów nieledwie wyrazić zgodę tego narodu na poddanie się awierschnictwu Papieża. Przynajmniej z zarliwością propaguje na stronach rozpowszechnionego dziennika idee, graniczące z przyznaniem takiego awierschnictwa, i z rozkliwieniem opowiada o tych osobistościach, jakie oddawał osobie Papieża. Dobroć i otwartość jego wynosi pod niebiosa, chociaż sam wzmiankuje o tych «przemilczeniach», pod któremi zapewne ukrywa się coś takiego, o czem nawet i «otwarty» Papież nie mógłby dać wiedzy światu bez szkody dla swoich planów».

«Warsz. Dniwna.» przytacza również zdanie konserwatywnego dziennika charkowkiego:

«Zdawałoby się — pisze «Junyj Kraj» — że w Rosji nie powinno być dwóch zdań o tej jednostce wiary i awierschnictwa, jakie nam proponuje Papież. W rzeczywistości okazuje

się zupełnie co innego. Mamy dziennikarzy, gotowych potakiwać każdemu słowu Papeża, giąć przed nim kolana niewolniczo — i z namaszczeniem słuchać jego rozumowań o zjednoczeniu kościołów pod władzą Watykanu. Godne uwagi, że wszystko to robi się bez jakiegokolwiek poważniejszej podstawy, najsubtelniej lekkomyślnie, bez wewnętrznego przekonania o słuszności katolicyzmu rzymskiego — i z nietajoną obojętnością dla wszystkich kwestyj religijnych. Charakteryzuje to typowo bezpryncypowość naszych czasów — ale też to wszyscy! Co do Papeża, wątpimy, żeby mógł sobie powinszować, że przybywają do niego dla układów tacy filozofowie i teolodzy, jak recenzent muzyczny «Now. Wrem.», pan Iwanow. Leon XIII zapewne nie przypuszczał, że jego wyrzucenia się przed p. Iwanowem zrobią w Rosji wrażenie dziwne i nawet komiczne.

O ile nas informacje nasze nie mylą, to korespondencja pana Iwanowa w wyższych sferach towarzystwa petersburskiego zrobiła wrażenie zupełnie inne, niż na redakcji «Jużn. Kraju».

— Org. «Woschodowi» mocno się nie podoba odezwa b. rabina tarnopolskiego, Taubelesa, który, upatrując w odezwie d-ra Blocha, znanego deputata żydowskiego do reichsrathu, zniewagę polaków w ogólności i szlachty w szczególności, uznał za potrzebne, ując się za nich i w tym celu wystąpił w «Przeглядzie Lwowskim» z następującą ulipiką:

«Grzechem jest znieważać szlachtę polską, tego grzechu żyd dopuszczać się nie powinien... Uczy nas tego nie tylko historia, ale i chwila obecna; i teraz jeszcze są rody szlacheckie, niezarażone antysemityzmem... Żydzi nie powinni słuchać się głośnych frazesów demokratów!»

«Woschod» opatruje ustęp powyższym komentarzem, który doskonale charakteryzuje stanowisko tego żydowskiego organu względem swych współwyznawców w Królestwie:

«W tych krótkich, ale wymownych wyrazach charakteryzują się poglądy tak zwanych polaków wyznania mojżeszowego: widać w nich czolobitność przed szlachtą, aż do zapomnienia własnej godności, słychać głos «faktora» pańskiego, wdzięcznego szlachcie za oddawane mu w dzierżawę pańskie młyny, majątki i za inne dobrodziejstwa».

— «Warsz. Dn.» zarzuca gazetom galicyjskim, że straciły wszelką miarę w podnoszeniu *zalet* nowego austriackiego prezesa ministrów, hr. *Badeniego*; prym pod tym względem trzyma jakoby «Dziennik Lwowski», który porównywa podobno hrabiego z królem Sobieskim i robi go drugim zbawcą Austrii.

«Dalej jednakże — mówi «Dniownik» — lwowska gazeta wygadała się niechcący: oczekuje ona od nowego ministra wszelkiego rodzaju dobrodziejstw, nie tylko dla monarchji Habsburgów, ale i dla polaków galicyjskich, którzy bądź co bądź są najbliżsi jego sercu. Nie objaśniając szczegółowo swoich pragnień, gazeta wyraża tylko żądanie, żeby nowy prezydent ministrów nie zapominał o tem, skąd wyszedł, i żeby spełnił obietnicę przyjęcia z pomocą Galicji w stosunkach ekonomicznych — i dania tym sposobem możności zrównania się pod tym względem z innymi prowincjami państwa. Wątpimy, aby «mężowi stanu, przybytemu z Polski», udało się uwolnić Austrię od niesnasek wewnętrznych, ale za to jesteśmy pewni, że polityka Austrii w rękach tego męża przyjmie kierunek, zupełnie odpowiadający nadziejom polaków».

— Król portugalski zaniechał podróży do Włoch. Wymaganie króla Humberta, ażeby odwiedziny odbyły się nie gdzieindziej, tylko w Rzymie, nie dało się pogodzić ze względami, jakie monarcha katolicki musiał zachować dla głowy kościoła, tem bardziej, że Leon XIII, rozdrażniony de-

monstracyjną uroczystością jubileuszową, stanowczo oświadczył, że w takim razie króla portugalskiego u siebie nie przyjmie. Z tego powodu «Now. Wr.» znajduje, że w zwykłym porządku rzeczy znalazłby się zapewne jakiś *modus vivendi*, któryby pozwolił zadowolnić obie strony, jak to już miało miejsce z cesarzem Wilhelmem, który przyjechał do Watykanu z pałacu ambasady niemieckiej, ale, mówi gazeta:

«p. Crispi skłonił króla Humberta do przyjęcia osobistego udziału w bezcelowej i grubiańskiej zniewadze, uczynionej głowie kościoła katolickiego. Po takiej zniewadze Leon XIII nie mógł postąpić inaczej, jak postąpił. Wstęp do stolicy Włoch katolickich pozostaje i dlatego jeszcze pozostanie zamkniętym dla monarchów katolickich, i obecnie, więcej niż kiedykolwiek, król Humbert musi się wyrzec nadziei widzenia w murach pałacu kwirynalskiego swojego «przyjaciela i sprzymierzeńca», ces. Franciszka-Józefa».

— Cała prasa ruska, z małym wyjątkiem, poparła w gorący sposób uchwałę Cesarskiego Towarzystwa wolnoekonomicznego o zniesieniu *kary cielesnej*, dotychczas praktykowanej pomiędzy włościanami. «Now. Wr.» zwraca uwagę, że głosy przeciw chłóście dawały się czas od czasu słyszeć i w sferach administracyjnych.

«I w tych dniach w «Razwiedczyku» głównodowodzący wojskami kijowskiego okręgu wojskowego, jen. Dragomirov, przypomina, ile obaw wypowiedziano przy zniesieniu kary cielesnej i doraźnych znęcań się w wojsku; a tymczasem dyscyplina wojskowa nie tylko nie z tego powodu nie ucierpiała, ale nawet zyskała. Inne, bardziej skuteczne a moralniejsze środki zastąpiły pięść i pałki. Pierwszą pomiędzy nimi rolę gra bezwzględne oświecenie, poczucie obowiązku i honoru wojskowego. Terazniejszy pomocnik głównodowodzącego wojskami kijowskiego wojennego okręgu, znany i powszechnie szanowany generał Kosticz, będąc gubernatorem w Saratowie, był zawsze wrogiem kary cielesnej».

## ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 11 października.

[Bezsilne groźby rządu. Pastor Stoecker. Stronictwo chrześcijańsko-socjalne. Kongres socjalistyczny. Zjazd kobiet we Frankfurcie. Miscellanea].

△ «Książę Hohenlohe powrócił z podróży wakacyjnych, a rada ministrów (pruskich) pod jego przewodnictwem odbyta, uchwaliła, podług inicjatywy ministra Koellera, przedłożyć sejmowi projekt obostrzenia obowiązującej ustawy o stowarzyszeniach». Tyle dzienniki wczorajsze, dzisiejsze zaś donoszą, iż w południe odbyło się ponowne posiedzenie ministerstwa, na którym zwyciężył «łagodniejszy pogląd» księcia Hohenlohego na sytuację; podług niego trzeba walczyć z partją przewrotną na drodze administracyjnej i przy pomocy istniejących ustaw, nie stwarzając legislatury wyjątkowej.

Krótkie te doniesienia charakteryzują najlepiej spreczne prądy, jakie ścierają się w gabinecie. Cesarz, w przemowie swej z d. 2 września, rzucił znacznemu odłamowi narodu rękawicę — po wyzwaniu powinny nastąpić czyny. Cóż się jednak dzieje: ustawy wyjątkowej parlamentowi się nie przedkłada, gdyż brak wiary w jego skuteczność i jest obawa, iż zostanie odrzuconą; parlamentu się nie rozwiązuje, gdyż agitacja wyborcza bardzo niemiła dla rządu może przynieść niespodzianki; obostrzenie zaś ustawy o stowarzyszeniach w samych li Prusach zawiera, między innymi, groźbę, iż przez nierównomierne traktowanie obywateli państwa niemieckiego, wzięły państwa gotowe na dobre się roz-

łuźnić, na czem najwięcej ucierpią Prusy, i tak już niepopularne. Niezdecydowany, bezradny rząd uciaka się więc do środka najbardziej demoralizującego: wpływu na urzędników administracyjnych i sądowych, aby «w rozmaity sposób» stosować do różnych klas ludności ustawy obowiązujące. Tu trzeba Bismarkowi przysnać pewną wielkość; on uderzał nieprzyjaciela w pierś, na otwartem polu.

Rozstrój, ogarniający powoli wszystkie sprężyny życia publicznego, odbija się w piśmie tonem molowym, pesymizm i niezadowolone ogarnia coraz szersze koła. Demagogja junkrów, która niedawno jeszcze święciła tryumfy i wymuszała na rządzie ustępstwa, ukryła rogi i siedzi cicho, czekając, aż się uciąży trochę hałas, wywołany przez sprawę Hamerstein-Stoecker.

Demagogja ta jednak wywołała już pewne skutki. Z ziarn, przez nią zasianych, powstał z jednej strony antysemityzm radykalny, z Ahlwardtem i Liebermanem na czele, a ci walczą przeciw «dyplomatyżującemu» Stoeckerowi i pozbawili go mandatu do parlamentu; z drugiej zaś strony rozwinął się odcień chrześcijańsko-socjalny w «młodą partję ewangelicko-socjalną», na której czele stoi pastor Naumann, wydający pismo «Die Hilfe». Ci powstają już energicznie przeciw kapitalizmowi, bez względu na jego wyznanie, i przechylają się ku czystemu socjalizmowi. Oba te stronnictwa są oczywiście konserwatystom nie na rękę, muszą więc podtrzymywać Stoeckera wszystkimi siłami, uchwalając dla niego votum zaufania, mimo intryg przeciw dworowi i Bismarkowi, jakie są zawarte w liście jego do Hamersteina, i chcą go nawet wprowadzić do parlamentu. Ufny w te swoje «plecy», Stoecker — zrezygnowany, jak zawsze — ogłasza teraz szereg artykułów i zwołuje zgromadzenia, w których fanatycznie zwalcza wszelkie odcienie postępu i polityki umiarkowania. Są to jednak konwulsje agonji.

Tymczasem przegląda swoje szyki i arsenał stronnictwo socjalno-demokratyczne. «Kongres», jaki obecnie odbywa się we Wrocławiu, jest z wielu względów ciekawy; ma on okazać, czy zwyciężą idee nieprzejednanej rewolucji, czy dążenia do reformy na gruncie istniejącego ustroju społecznego.

We Frankfurcie nad Menem odbył się zjazd «Ogólnego niemieckiego stowarzyszenia kobiet», a właściwie «dam», gdyż należą do tego związku tylko «lepsze» stery. Posiedzenia zaszczycała swoją obecnością cesarzowa Fryderykowa. Przewodnicząca zaznaczyła przy otwarciu, iż uboższe kobiety nie powinny poświęcać się wyższemu studjum, gdyż te nie popłacają dzisiaj — gimnazjum więc, które stowarzyszenie utrzymuje w Lipsku (nawiasem mówiąc: drugie dopiero gimnazjum żeńskie w Niemczech), ma charakter zakładu dla uprzywilejowanych. Mimo tego stanowiska, nie mógł zjazd oprzeć się radykalniejszemu prądowi, jakie obecnie zaczynają przenikać niemiecki świat kobiecy, i musiał uchwalić petycję do parlamentu o uwzględnienie — przy debatach nad nowym kodeksem cywilnym — takich żądań kobiecych, jak przyznanie żonie samodzielności ustawowej, uznanie praw dzieci nieslubnych, etc.

Ruch antypolski, wzniecony przez szowinizm tutejszy, z powodu uroczystości se-dańskich, wyraża się w ideach coraz potworniejszych. «Deutsche Warte» proponuje, aby w celach kolonizacyjnych umieszczano w Poznańskim na wychowanie dzieci rodziców biednych, sieroty i podżurków. Pełnemi jadu i bezsilnego gniewu artykułami zięją też wszystkie piśma, z okazji nominacji nowego gabinetu w Austrii i ostatnich wyborów w Galicji.

W operze nadwornej przedstawiono nowe dzieło Hummła, p. t. «Der treue Schelm»; jednym z bohaterów jest król August III; bohaterką hrabina Koosel. Sztuka nie miała powodzenia, tak samo jak nowa opera Mascagniego «Silvio». «Frankfurter Zeitung» drukuje obzerne stresemienie dzieła

Aleksandra Kraushara: «Frank i Frankiści». Wyszło tu dzieło prof. Struve'go z Warszawy: «O literaturze filozoficznej w Polsce».

W. F.

Poznań, 15 października.

[Rada państwowego historjografa. Wiece «Innere Mission». P. v. Miaskowsky a kolonizacja. Mieszewy. Bank rolniczo-przemysłowy.]

△ Fewien historjograf niemiecki, rozpisywany się w czasopiśmie «Das zwanzigste Jahrhundert», radzi nam, żebyśmy jaknajprędzej rozplynęli się w wielkim narodzie niemieckim. Jako ferment w cieście niemieckiem zdać się możemy, sami zaś przez się nic nie znaczymy, a po 800—1000 letniej historii nic po nas nie pozostanie znamienitszego. A więc *delenda Carthago!*

Chodzi tylko o to, w jaki sposób przyspieszyć nasz rozkład. Zadziwiająca rzecz, ile i jak potężnych organizacji pracuje nad poniżeniem i wykorzeniem społeczeństwa, które jest «liche», a «nie chce być drugorzędem». Na czele tej pracy stoi państwo, a za nim Gustaw — Adolph — Vereiny, Schulvereiny, *Innere Mission*, Towarzystwo H. K. T. i kolonizacja, która już do roku 1894 wykupiła 81,638 hektarów (po 4 morgi magdeburgskie czyli male), a na 28,168 hektarach osadziła Niemców. Ale mimo to wszystko niema zadowolenia w duszy niemieckiej. Ołbrzymia organizacja «misji» wewnętrznej odbyła niedawno, jak to mówimy żartobliwie, swój «wiece katolicki» w Poznaniu, naśladowując, co do formy a nawet lokalu, wspaniałą ów przeszloroczny polski wiec katolicki. Pod płaszczykiem obrad humanitarnych radzono w gruncie rzeczy po faryzejsku nad uciskiem ewangelika tu na wschodzie i o germanizowaniu przez protestantyzm. Zabawne przytem zdarzyło się intermezzo, że z antagonizmu do słynnego Stoeckera jakiś lipski uczonej wśród tego wysoko ortodoksyjnego zebrań wolał na głos: precz z «państwem chrześcijańskim», precz z «prawem chrześcijańskim» i t. p. Głos ten oczywiście znalazł uznanie nie u wiecowników protestanckich, lecz u farmazonów i żydów tujejszych, którzy z lubością powtarzali: «to jest jedynie słuszne stanowisko». Jakoś tam tę niedyskretną schyłkowego ducha zatuszowano bolesnymi tyradami nad uciskiem protestantyzmu na kresach, ubolewaniem nad zbyt wielką rozległością parafii ewangelickich, które to ubolewania miały na oku cel praktyczny, żeby odpowiednie katolickie zniewolić do dalszego budowania i dotowania kościołów ewangelickich, choćby tylko na to, żeby stały pustkami. A kiedy z polskiej strony zapytano w prasie, jakie były objawy ucisku protestantyzmu «na kresach wschodnich», prasa niemiecka przytoczyć zdołała jedynie znaną tragedję toruńską z czasów saskich!! Tragedję tę, nawiasem mówiąc, przedstawiano świeżo w Toruniu na scenie, oczywiście nie w celu szerzenia zgody i spokoju między narodowościami.

Jakie tam wewnętrzne zaburzenia wyniknąć będą musiały z powodu poznańskiego wieca «*Innere Mission*», przekonamy się z czasem, teraz zaś widzimy, że znany krytycyzm niemiecki zaczyna się coraz dokuczliwiej dobierać do trzewiów kolonizacji. Znany ekonomista niemiecki a profesor lipski, v. Miaskowsky, miał w Berlinie podczas ferji aż 8 wykładów ekonomicznych, które zakończył dosadną krytyką narodo-popisowej działalności kolonizacji.

Zarzucał jej po pierwsze, że wykupiła dużo dóbr z rąk niemieckich i osadziła na nich Polaków, albo przynajmniej «zupełnie spolonizowanych Niemców, którzy są katolikami i pożenił się z Polkami». Nie można mieć nic przeciwko temu, żeby szanowny profesor takie wieści szerzył, ale po prawdzie należałoby się wziąć kolonizację w obronę. Widocznie w głębi Niemiec takie wiadomości się rozeszły stąd, że w pow.

wrzesińskim rzeczywiście kolonizacja stworzyła osadę katolicko-niemiecką, która ryczałtem przy przeszłych wyborach głosowała na postać katolicko-polskiego. Od tego czasu jednak ani jednego katolika Niemca już na parcelach kolonizacji nie osadzono.

Słusznieżym jest zarzut szan. profesora, że kolonizacja wyhodowała straszliwą nienawiść między Niemcami a Polakami. Nienawiść ta wzrasta z dniem każdym, z powodu Tow. H. K. T. Wymawia jej dalej, że odkupiła od Polaków ziemię po cenie wygórowanej, chociaż te same grunta na subhaście można było nabyć daleko taniej. Wielu «uzdrowionych» Polaków (dotąd tylko 8) za pieniądze kolonizacyjne kupiło nowe, lepsze posiadłości, a reszta z pieniędzmi poszła do miast i tam wzmacnia żywioł polski.

Wogóle zaś wpłynęła kolonizacja, wedle lipskiego profesora, na podrożenie cen ziemi, a wytworzyła różne spekulacje niezdrówne. Niejeden osadnik, korzystając z wyjątkowo szczęśliwych konjunktur, czempredziej parcelę swą sprzedał z zyskiem 75—100 proc. i wyniósł się w strony ojcyste, pozostawiając innym borykanie się z coraz trudniejszymi konjunkturami rolniczymi.

W dyskusji, wszczętej nad wykładem p. profesora, zauważono jeszcze, że praca kolonizacyjna zaczyna obniżać poziom kultury. Mianowicie zaś fabrykanci maszyn rolniczych czują tę zmianę, gdyż drobni osadnicy obywają się zwykłym plugiem, łopatą i cepami. Dlatego zaczynają się w opinii niemieckiej coraz częściej odzywać głosy przeciwko parcelacji. Pierwszy w tej mierze dał hasło sam ks. Bismark na przyjęciu pątników poznańskich, mówiąc, że zamierzał wprawdzie wykupywać dobra z rąk polskich, ale zarazem chciał je w całości wydzierzawiać agrarjuszom niemieckim, a my dodajmy—zbankrutowanym. Teraz coraz śmielej odzywają się głosy takie. Najdalej idą te, które żądają, żeby kolonizacja kupowała majątki od Niemców, a dawnych właścicieli zostawiała na dzierżawie, oczywiście taniej.

Zaczynają się też oburzać głosy opinii niemieckiej na «niecnych» spekulantów, którzy, uchodząc za agentów kolonizacji, namawiają do sprzedaży, a zarazem zapewnijają sobie u właściciela dobre poręczenie, jeżeli kolonizację spowodują do nabycia majątku. Przypomną sobie czytelnicy, że taki spekulant-pośrednik występował także w sprawie sprzedaży Mieszew.

O ratunku tego «kawała polskiej ziemi» jakoś zupełnie ucichło. Wedle tego, co pisano po gazetach, powinny się zająć ratunkiem spółka parcelacyjna i bank ziemski. Miejmy nadzieję, że «ratunek» nie pozostanie «na papierze», i że spadkobiercy przytem nie ponoszą straty. Tymczasem już słychać, że jeden z nich swój własny majątek sprzedaje.

Bank rolniczo-przemysłowy, pod firmą «Kwilecki, Potocki i S-ka», nie daje za rok ubiegły dywidendy. Bardzo mu jednak pochwalić należy, że chce sprzedać swą syropiarnię we Wrocławach. Fabryka ta od wielu lat jest kulą u nogi banku.

Wojnicz.

Wiedeń, 12 października.

[Zasługi hr. Badeniego, jako namiestnika. Oznać wdzięczności kraju].

△ Nerwy p. Kazimierza Badeniego nie wytrzymały próby, na jaką wystawiła je żegnająca swego namiestnika Galicja. W chwili pożegnania z urzędnikami rozrzewnienie opanowało dygnitarza, przenoszącego się na najwyższą w państwie posadę, a chociaż nie tajemną jest nikomu, że dzisiejszy prezes gabinetu, oddychając przez całe życie pełną pierśią, miał sposobność również w życiu prywatnym, jak publicznym, oswajania się z wszelkimi wrażeniami, głos zadźgał mu, gdy przyszło odpowiadać na adres i w przemówieniu nastąpiła przerwa. Łatwo wytłómaczyć sobie to wzruszenie. P. Badeni opuszczał stanowisko, na którym

pracował ku zadowoleniu monarchy i inteligencji krajowej. W Wiedniu miał objąć obowiązki nowe, wśród stosunków odmiennych, w kole innych ludzi. Porzucając arenę, po której stąpił krokiem śmiałym i pewnym, a wiedząc, że go czeka walka, której nie sprostał jego poprzednicy, mógł zaiste doznać uczucia chwilowej tęsknoty za przemijającą epoką swych rządów lwowskich. Nie każdego urzędnika żegna społeczeństwo w ten sposób. Mógł więc, przejęty mimowolną obawą, zapytać w duchu: czy też i w Wiedniu będą mię kiedyś tak samo żegnali?

Jeżeli takie były myśli ustępującego namiestnika, to inne znowu uwagi nasunąć się musiały spokojnemu świadkowi tej sceny. Społeczeństwo galicyjskie obsypało zaszczytami człowieka, o którym na największą jego pochwałę powiadano, że był wzorowym urzędnikiem. Dowód to niemałego uznania ze strony narodu, któremu do niedawna słusznie można było zarzucić, że umie czcić tylko żołnierzy, poetów i artystów. Przewrót, jaki się odbył w pojęciach, uwydatnił się jeszcze bardziej, gdy zwrócimy uwagę na to, jakie przymioty i jakie zasługi przedewszystkiem p. Badeniemu wdzięczność galicjan zjednały.

Rządy jego nie przypadły na epokę, w której namiestnik wyjednywał nowe prawa rodakom na dworze monarchym. Jak Aleksander Macedoński o Filipie, mógł Kazimierz Badeni powiedzieć o s. p. Golu-chowskim, że nie mu nie pozostawił do zrobienia. Obejmując rządy, zastał krajowców na posadach, pracę nad podniesieniem oświaty i dobrobytu w pełnym toku, zastał stosunek kraju do Wiednia ustalony i dla mieszkańców korzystny, zastał jednym słowem budowę gotową. Szło już o rzecz mniejszej na pozór wagi, o zaprowadzenie ładu i porządku wewnątrz.

Z rzeczy drobnych powstają wielkie. Zrozumiał to Kazimierz Badeni. Zrozumiał, że gdy wszyscy urzędnicy w kraju będą rozpoczynali dzienną pracę regularnie o oznaczonej godzinie i gdy we wszystkich biurach zniknie ostatni ślad zaległości, stan urzędniczy będzie się mógł pochlubić najzaszczytniejszą nagrodą, jaka mu w udziale przy paść może: zaufaniem współobywateli.

Galicja zrozumiała i oeniła myśl namiestnika. Kraj zmanifestował swą wdzięczność dla człowieka, którego hasłem było: wstawajcie do pracy rano. Nieszkodliwa to manifestacja. Niech berlińscy dobroczyńcy Słowiańszczyzny zzymają się na nią. Kto umie bezstronnie sądzić narody, zrozumie, że społeczeństwo, które sumienną pracę swych urzędników tak wysoko w rządzie zasług obywatelskich kładzie, zdobywa sobie tem samym miejsce wśród żywiołów, strzegących pilnie cywilizacji i stawiających opór anarchii.

Kraków, 11 października.

[Pożegnanie hr. Badeniego. Otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie. Restauracja katedry. Miscellanea].

△ Ubiegły tydzień nietylko we Lwowie był tygodniem hr. Badeniego. Kraków wysyłał do Lwowa telegramy i deputacje, chcąc wziąć najszerzy udział w pożegnaniu namiestnika, a powitaniu prezesa ministrów. Wreszcie widział go na chwilę w przejeździe jego do Wiednia. Zmęczony dwudniowymi owocami, hr. Badeni wyraził stanowcze życzenie, aby podczas jego przejazdu nie było uroczystego przyjęcia ze strony władz i instytucji publicznych. Wskutek tego przybył z urzędu jedynie urzędnicy starostwa i dyrektor policji. Prócz tego oczekiwała prezydenta ministrów jeneralicja, do której, naturalnie, rozporządzenie hr. Badeniego odnosić się nie mogło. Po za tem znalazła się na dworcu reprezentacja izby handlowej, i przybyło jeszcze parę osób prywatnych, a między nimi świeżo wybrany demokratyczny poseł miasta Krakowa, p. Retter, w urzędowym

uniformie dyrektora szkoły przemysłowej. Jeneralicja oczekiwała w salonie dworskim, do którego gdy wszedł hr. Badeni, powitał go najprzód imieniem garnizonu komendant twierdzy, JE. feldmarszałek, baron Waldstätten, a następnie w imieniu pierwszego korpusu JE. feldmarszałek bar. Stan-kovics. Obaj dziękowali hr. Badeniemu za opiekę i życzliwość, jaką otaczał armję na urzędzie namiestnikowskim, a następnie w jej imieniu składali mu życzenia z powodu objęcia steru rządu monarchji. Odpowiedź hr. Badeniego była najprzód podziękowaniem za życzenia, a następnie stwierdzeniem, iż, będąc namiestnikiem, przekonał się, że żądania wojskowości były zawsze słuszne i sprawiedliwe, co mu pozwoliło zawsze je uwzględniać, tem bardziej, iż miały one na celu dobro państwa.

W ubiegłą środę (d. 9) odbyła się uroczystość otwarcia roku szkolnego na uniwersytecie jagiellońskim. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. prof. Władysława Knapczyńskiego, udało się ciało profesorskie wraz z młodzieżą do «Collegium novum», w którego auli zebrała się liczna publiczność, mając na czele księcia biskupa krakowskiego, księcia Puzyń, oraz dostojników i reprezentantów władz miejscowych. Prof. dr. Browicz, jako ustępujący rektor, złożył sprawozdanie z działalności uniwersytetu w ubiegłym roku szkolnym. Najprzód podziękował obecnemu w auli byłemu ministrowi oświaty, d-rowsi Madejskiemu, za orędownictwo spraw uniwersyteckich, któremu zawdzięcza «Alma Mater» korzystniejsze warunki dla swego rozwoju, przez utworzenie nowych i lepsze uposażenie niektórych dawnych katedr, oraz przez uzyskanie funduszków na wykończenie budowy i urządzenie nowego «Collegium medicum». Liczba profesorów i docentów doszła do 97, a z asystentami i nauczycielami do 141. Liczba uczniów wynosiła w półroczu zimowym 1,304, w letnim 1,230. P. Konstanty Przeździecki złożył w darze dla gabinetu historii sztuki bibliotekę, nabytą po ś. p. Łepkowskim. Ks. Jan Gecewicz, z zakonu Zmartwychwstańców, utworzył stypendjum dla ucznia seminarjum historycznego, przeznaczony na to kwotę 6,000 złr. Druga fundacja stypendyjna, w kwocie 5,000 rubli, powstała z daru rzeczywistego radcy stanu Wagi-Swidarskiego z Petersburga. Wspomniał jeszcze mówca o fundacji Ratułda na salę dla młodzieży uniwersyteckiej, o której szczegółowo w swoim czasie donosiłem. Z sumy 30 tys. złr., udzielonej przez rząd na ozdobienie uniwersytetu, kupiono za 5,000 złr. szkieł Matejski, przedstawiający apoteozę w. XVI, za 8,000 złr. piękne dywany z kościoła Marjackiego, a za pozostałą sumę 17,000 złr. ma stanąć pomnik Kopernika na dziedzińcu Biblioteki jagiellońskiej. W dalszym ciągu skreślił mówca działalność pojedynczych wydziałów i wyliczał potrzeby wydziału lekarskiego, zakończył zaś przedstawieniem stanu Biblioteki jagiellońskiej i życzeniami dla nowego rektora—poczem przy słowach starożytnej formuły wręczył mu insygnia władzy rektorskiej.

Nowy rektor, dr. Stanisław Smolka, rozpoczął swoje przemówienie podziękowaniem ustępującemu rektorowi i wyrażeniem nadziei, że życzliwa pomoc wszystkich kolegów pozwoli mu spełnić zaszczytne obowiązki, które przyjął «nie bez wielkiej obawy». W dalszym ciągu zwrócił się mówca do księcia-biskupa i dostojnych gości, którzy raczyli obecnością swoją zaszczyścić uroczyste otwarcie roku szkolnego, będącego 532 od założenia, a 496 od odnowienia kazimierzowskiej szkoły przez Władysława Jagiełłę. W pamięci tego długiego szeregu lat czerpać należy tem silniejsze poczucie odpowiedzialności za dobro i rozwój szkoły, w której społeczeństwo czerpie drogocenny zabytek przeszłości. Dzisiejsze czasy zaliczy historję uniwersytetu do jego epok najpomysłniejszych. Obecne ciało uniwersyteckie może śmiało się uważać za re-

prezentację całego świata polskiego naukowego, gdyż mieści w sobie przedstawicieli wszystkich dzielnic. Pomysłne warunki, w jakich jest danem działacze obecnej korporacji nauczycielskiej, wkładają też na nią większą odpowiedzialność. Dobro młodzieży, szukającej wiedzy w murach uniwersytetu jagiellońskiego, zmusza do tem większej pracy jej przewodników, skoro wiedzą, jak liczne zastępy polskiej młodzieży napróżno łakną tego wszystkiego, co jest u nas chlebem powszednim». Młodzież powinna pamiętać, ilu to wielkich mężów, od Długosza i Kopernika zacząwszy, wydał uniwersytet jagielloński, powinna też zachowaniem się swoim dać dowód, jak ceną wysoko zaszczyt tego koleżeństwa. Przyszłość kraju, dźwigającego ciężkie i doniosłe zadania, zmuszonego działać za siebie i za innych, w niemalejszą część zależy od tego, co młodzież wyniesie z murów uniwersytetu jagiellońskiego w rozumie i charakterze. Z tych murów spogląda na młodzież pasmo 5 stuleci wymowniej, niżli dziesiątki wieków patrzyły ze szczytu martwych piramid na żołnierzy napoleońskich. Każde zaniedbanie w cieniu tych murów staje się cięższym grzechem, każda praca winna być lżejszą i wydawniejszą. Po tem, streszczonem powyżej przemówieniu, miał dr. Smolka wykład o «znaczeniu unji horodelskiej», na czem się zakończyła uroczystość uniwersytecka.

Zewnętrzna restauracja katedry na Wawelu postępuje coraz sprzej. Rozpoczęto ją od ściany skarbcza, ze strony północnej. Mur ten był wystawiony z drobnych lamanych kamieni, okrytych powierzchu białym wapiennym ciosom. Część dolna tego muru uległa niegdyś widocznie zniszczeniu, kiedy ją zastąpiono miękkim piaskowcem, który całkiem skruszał i sam się rozsypywał. Otóż przedewszystkiem usunięto ów piaskowiec i zastąpiono go białym ciosom. Dach skarbcza, lubo pokryty miedzią, znalaziono w zupełnej ruinie, w skutek wilgoci, która całe belkowanie zniszczyła. Zamiast więc drzewa użyto na belkowanie żelaza; pokrycie dachu będzie z miedzi walcowanej. Ze szczytu dachu zdjęte pinakle, okazały się w stanie zupełnego zniszczenia, a więc poczyniono z nich odlewy gipsowe i postarano się, na podstawie tych szcztaków, odtworzyć zupełnie modele, podług których wykonywują kamieniarze nowe pinakle gotyckie, przedstawiające orły i herby.

W teatrze dano z powodzeniem dwuaktową sztukę Gawalewicz p. t. «Stare długi» i jednoaktówkę «Na marne», napisaną wierszem przez utalentowanego poetę Lucjana Rydla. Na pogrzebie Pasteura wyjechał, jako reprezentant uniwersytetu, prof. Odo Bujwid. Rada miejska postanowiła uczcić pamięć arcybiskupa Felińskiego tablicą pamiątkową, lub nagrobkiem w katedrze na Wawelu. Na konkurs literacki «Czasu» nadesłano 89 nowel. Namiestnictwo zatwierdziło statut «Koła mieszczańskiego»; nowa ta resursa zdaje się będzie miała pewien charakter polityczny, gdyż inicjatywa wyszła ze sfer nowotworzącego się stronnictwa «niezależnych».

Średnik.

## Ziemie słowiańskie.

Praga cesa, 11 października.

[Wybory do sejmku. Przewaga kurji posiadłości większej. Stosunek stronnictw czeskich i niemieckich].

∞ Wybory do sejmku trojakiiego odbędą się pomiędzy 20 a 26 listopada. Dzięki nadzwyczajnej subtelnej ordynacji krajowej, wybory nie mogą spowodować stanowczej zmiany w sejmie. Zawsze 70 posłów kurji wielkich posiadłości, rozporządzając niemal 3 częścią głosów całego sejmku, który liczy 242 członków, tworzyć będą języczek wagi, zdolni przechylić szalę to na tę, to na

ową stronę. Ze 166 mandatów, przypadających na miasta, izby handlowe i gminy włościańskie, w ostatniej 6-letniej kadencji cześć piastowali 97, niemcy 69. I to pierwsi—z gmin włościańskich 49, z miast 40, z izb handlowych 8, drudzy—30, 32 i 7. I w tej mierze wybory nie mogą spowodować zmiany, bo okręgi wyborcze już są tak ściśle rozgraniczone według narodowości, że właściwie przy wyborach nie walczą niemcy z Czechami. Już tylko w kilku okręgach miejscowych, np. w Pradze (na okaz), w Budziejowicach, gdzie jest 11,320 Czechów, 11,736 niemców, a które to miasto dotąd wybierało kandydata niemieckiego, w Rokitzicach, w Prachuticach i niemcy i cześć stawiali kandydatów. We wszystkich innych okręgach walka toczy się nie pomiędzy niemcami a Czechami, lecz pomiędzy różnymi stronnictwami czeskimi, względnie niemieckimi.

Jak wiadomo, w ostatnich wyborach roku 1889 młodocześni, reprezentowani dawniej w sejmie przez tuzin posłów, zasiadających w spólnym klubie czeskim, nagle zdobyli 38 mandatów i utworzyli ogólny poselski klub młodocześni, który w ciągu ubiegłego 6-letnia zwiększył się powoli na 50 członków. Klub starocześni powoli spadł do 25, resztę tworzyła frakcja (d-ra Skardy), lawirująca pomiędzy dwoma stronnictwami. Młodocześni spodziewają się teraz zdobyć niemal wszystkie mandaty okręgów czeskich. Starocześni w tych 6 latach tylko raz jeden, przy wyborze uzupełniającym w Klatowie, wystąpili do walki, ale ulegli, chociaż na kandydata wysunęli jednego z najpoważniejszych mężów, znanego prawnika, radcę Raadę. Widocznie też nie spodziewają się wcale w walce z młodocześni zdobyć poważniejszą ilość mandatów. Dlatego domagają się ciągle «zjednoczenia stronnictw czeskich», co w praktyce znaczy, że wybory sejmowe odbywałyby się na podstawie *uti possidetis*, a zatem starocześni zachowaliby około 25 mandatów. Aczkolwiek dotąd młodocześni odrzucają tę kombinację, nie jest rzeczą niemożliwą, że ostatecznie kompromis taki przyjdzie do skutku. Przynajmniej w dawniejszych czasach, ponimo zaciętej walki dwóch stronnictw czeskich, tak często nastawały podobne sojusze starych i młodych, że i teraz podobna ewolucja mogłaby się powtórzyć. Rzeczywiście bowiem oba stronnictwa dążą do tego samego celu, t. j. do uzyskania dla Czech jak najszerszej autonomji. A nawet co do taktyki, obecnie tylko mikroskopem można się dopatrzeć różnicy pomiędzy starocześni a młodocześni. Aczkolwiek więc dotąd starocześni oskarżają młodych, że w swej wyłączeniści nie chcą zrozumieć konieczności i pożyteczności zjednoczenia się wszystkich stronnictw czeskich w jeden silny zastęp, a młodzi odpowiadają na to, że starocześni, wbrew wszelkim prawdom logiki, domagają się od (młodocześniej) większości kapitulacji na korzyść (starocześniej) mniejszości — to przecież nie jest wcale pewną rzeczą, że kompromis nie przyjdzie do skutku.

W obozie niemieckim oddawna walczy prąd niemiecko-narodowy z liberalnym, czyli frakcja młoda przeciwko dawnemu stronnictwu. To ostatnie, na czele którego stali z kolei: dr Brinz, dr Herbst, doktor Schmeykal, wskutek śmierci tegoż straciło najznakomitszego wodza swego, który umiał utrzymać solidarność, pokonywać perjodyczne próby secesji, skłaniać wybranych wbrew woli komitetu liberalnego posłów niemiecko-narodowych, do wstąpienia do spólnego klubu posłów niemieckich. P. Schmeykal umarł, nie zostawiając nikogo, któryby był zdolny zająć jego miejsce, zwłaszcza, że także p. Plener usunął się z widowni parlamentarnej i, złożony mandat do izby poselskiej, oczywiście nie przyjmie także mandatu do sejmku cesańskiego.

Frakcja niemiecko-narodowa już wystąpiła z odrębną odeswą wyborczą, która wprowadziła nie wymienia wyraźnie hasła antysemityzmu, ale podnosi wszystkie za-

rzuty i żądania, znane z programów antysemickich, i główny nacisk kładzie na rasową czystość posłów, którzy powinna wybierać ludność niemiecka. Dotąd w sejmie pomiędzy 69 posłami niemieckimi zasiadało tylko 5, należących do frakcji niemiecko-narodowej, dążących narazie do zupełnego rozdziału Czech na prowincję niemiecką (*Bojerheim!*) i czeską, ale marzących o dosadniejszych jeszcze kombinacjach w imię paugermanizmu, bez względu na całość monarchii. Gdyby ta frakcja odniosła w wyborach znaczne sukcesy, oczywiście spory narodowościowe w sejmie jeszczeby się zaostrzyły. Czy odnieść sukcesy? — trudno dziś przewidzieć. Wprawdzie w ostatnich czasach niewątpliwie bardzo się wzmógł ruch niemiecko-narodowy, jednak dotąd stara organizacja stronnictwa niemiecko-liberalnego w Czechach dopisywała, nie wiadomo więc, czy nagle upadnie.

Kurja wielkich posiadłości wybiera w dwóch sekcjach: 1) majoratów (16 posłów) i 2) innych własności (54 posłów). Pierwsza sekcja liczy tylko 40 wyborców, pomiędzy którymi stanowczo przeważa stronnictwo konserwatywne. Druga sekcja liczy około 400 wyborców, pomiędzy którymi około 180, należących do stronnictwa niemiecko-liberalnego, a raczej centralistycznego. Reszta dotąd zawsze solidarnie wybierała kandydatów konserwatywno-autonomicznych. Za czasów koalicji, gdy konserwatywni posłowie tej kurji w radzie państwa popierali gabinet ks. Windischgratza, z owej grupy w. właścicieli, pod wpływem młodocześnie, wyłoniła się nowa frakcja, licząca około 60 członków, protestująca przeciwko przystąpieniu do koalicji i domagająca się od posłów tej kurji, aby się przyłączyli stanowczo do stronnictwa czeskiego. W jaki sposób ta ewolucja oddziała na wybory?—dotąd trudno przewidzieć. Zdaje się jednak, że gdyby komitet wyborczy konserwatywnych w. właścicieli zaproponował kompromis ze stronnictwem niemieckim, ofiarując mu około 20 mandatów, na co zanosilo się już w r. 1889, to ta nowa, narodowa frakcja starałaby się przeszkodzić temu i ewentualnie wystąpiłaby z odrębną listą kandydatów.

W każdym więc razie zapowiedziane wybory poruszają różne ciekawe kwestje — co do szczegółów. W głównej rzeczy nie wprowadzą zmiany. Bo, jak dotąd, 70 posłów kurji w. posiadłości będzie popierało gabinet i swymi głosami zdoła w sejmie zawsze przechylić szalę na stronę rządu. Ze zaś nadto ordynacja wyborcza każdą zasadniczą zmianę czyni zawisłą nie tylko od większości  $\frac{2}{3}$  głosów, lecz nadto od obecności  $\frac{2}{3}$  członków sejmu, a stronnictwo niemieckie zawsze posiadać będzie więcej, niż 61 mandatów, a więc zawsze, usunięciem się z sali, zdoła zapobiedz ważnym uchwałom; przeto też i przyszły sejm nie będzie mógł dokonać ważnych zadań, jak np. zmiany ustaw wyborczych.

Pol.

## POLITYKA.

[Zaniepokojenie z powodu zaburzeń w Turcji. Francuzi na Madagaskarze. Wojna abisyńska. Grecja i Rumunja].

Życie społeczno-ekonomiczne starej Europy tej jest w dobie dzisiejszej natury, iż pulsuje normalnie tylko przy ufności powszechnej w niezamącony pokój w naszej części świata, na lat chociażby kilka. Gospodarstwa narodowe, tegoczesne, opierają się dziś wyłącznie niemal na kredycie, a ten jest niezmiernie czułym na wszelkie zatargi międzynarodowe, zawierające w sobie zarodki starć zbrojnych. Tu wojna, a nawet obawa wojny już znacząco nie uszczupla środki egzystencji całym

warstwom społecznym, nawet rujnuje całkowicie liczne jednostki. Kilka zaś precedensów nader wymownych świadczy, iż obostrzenia stosunków między chrześcijanami pod rządem tureckim a ludnością muzułmańską, lub władzami otomańskimi, wywoływały zwykle interwencję mocarstw, a owa interwencja prowadziła proscienteńko do wielkiej wojny. To też, jakkolwiek w Stambule zapanował już spokój, ormianie opuścili kościoły i do domowisk wrócili, softy zachowują się spokojnie, nowy wezyr, Kiamil-basza, działa stosownie do wskazówek ambasadorów i rząd angielski nie uczynił właściwie żadnego kroku, pokojowi grożącemu—zaniepokojenie, co szerokie koła w Europie całej ogarnęło po pierwszych wieściach o zajściach konstantynopolskich, bynajmniej nie upada, albowiem nic też nie zaszło, co by wróżyło o rychłym załatwieniu sprawy ormiańskiej.

Francuzi są nareszcie panami Madagaskaru. Dobijali się o to od bardzo dawnych czasów, jeszcze bowiem Henryk IV na wyspie tej fort Dauphin zbudować kazał, a za Ludwika XIII kardynał Richelieu nadał niejakiemu kapitanowi Rigaut przywilej założenia na Madagaskarze kolonii francuskiej, w roku zaś 1686 wyspa oficjalnie zaliczoną została do posiadłości francuzkich. Podczas rewolucji Anglja wydarła ją Francji, lecz kongres wiedeński zmusił ją do zwrócenia łakomego kawałka «legalnej» właścicielce. Faktycznie atoli posiadanie tej wielkiej wyspy przez Francję manifestowało się jedynie przez osiedlenie się małej liczby francuzów w kilku punktach na wybrzeżu. Wnętrze całe, przez rozmaite plemiona zaludnione, nie przyznawały supremacji francuskiej, a najsilniejsze z nich i najbardziej uobywatelnione, howasowie, niejednokrotnie kusili się nawet o wyrzucenie francuzów z wybrzeża. Sprowadzało to, naturalnie, ekspedycje, z których przedostatnia w r. 1885 wywołała przyznanie przez rząd howaski protektoratu Francji. Traktat jednak obojętny był interpretowany przez howasów z bardzo złą wiarą i zmusił rząd francuski do nowej wyprawy w roku bieżącym, która, po wielkich zawodach, licznych ofiarach i kosztem stu prawie milionów franków, zakończoną została wzięciem stolicy państwa howaskiego, Tanariwy, ucieczką pierwszego ministra i zdaniem się królowej na łaskę i niełaskę zwycięzcy. Rząd francuski nie ma jednak zamiaru anektować wyspy, lecz roztoczyć nad nią protektorat na wzór tunetańskiego i większość prasy paryskiej jest za tą właśnie formą zależności wyspy od metropolji ze względów administracyjnych i finansowych. Pomysłne zakończenie tej ekspedycji, poprzedzające na kilka dni zaledwo otwarcie sesji jesiennej izby francuskiej, znakomicie wzmacnia sytuację parlamentarną gabinetu Ribot'a i rokuje mu tem dłuższy żywot, iż gabinet ten znajduje się w tak wybitnie przyjaznych stosunkach z rządem ruskim, co ma niepospolitą doniosłość w oczach wszystkich stronnictw politycznych we Francji, z wyjątkiem, naturalnie, obozu anarchicznego.

Z Erytrei nadeszła wiadomość o rozbiciu przez generała Baratieri Ras-

Mangaszi i rozproszeniu jego sił zbrojnych. Nie znaczy to wszelako, iż zatarg włosko-abisyński za skończony uważać należy. Negus Menelik pojmuje doskonale, iż Włochom chodzi o podbój Abisynji całej i bez dłuższej walki nie uzna się za zwyciężonego. Wprawdzie dzisiejszy władca Abisynji zawdzięcza tron swój Włochom, po śmierci bowiem negusa Jana, który był zawziętym Włoch przeciwnikiem, rząd włoski dał Menelikowi, który był wówczas królikiem drobnego, stosunkowo, państwa Szoa, kilka milionów lir w złocie, broń, amunicję i dopomógł mu w ten sposób zwalczyć innych pretendentów na sukcesję po negusie Janie i połączyć pod swoim berłem całą niemal starożytną Etyopję. Wdzięczność atoli nie popłaca w polityce międzynarodowej, nietylko w Europie, ale i w Azji, zwłaszcza, gdy chodzi o obalenie tamy do samostnego rozwoju państwowego, Menelik zaś i jego rząd nie są znowu tak dziecinnie barbarzyńskimi, by nie rozumieć, iż zagarnięcie przez Włochy portu Massouah i założenie kolonji Erytrejskiej jest właśnie taką tamą, literalnie zgonną dla przyszłości ich kraju. I ze strony rządu włoskiego byłoby wielką lekkomyślnością ludzić się mniemaniem, iż parę udatnych potyczek z abisyńczykami już całe to obszerne państwo w ręce ich odda. Na to potrzeba będzie długoletnich usiłowań, szeregu wypraw, wielkich sum pieniężnych i sporo poległych na przestworach afrykańskich młodych synów Italji... A dopiero koniec wieku przyszłego orzecze, czy warto było bawić się w tę kolonialną politykę.

W Grecji zapanowała obawa, by bułgarowie nie skorzystali z teraźniejszych kłopotów Turcji i nie zainscenowali inwazji do Macedonji, którą grecy za ziemię grecką *de jure* uważają. Więc, by do ewentualności tej być należycie przygotowanym, przedłużył rząd grecki termin uwolnienia tegorocznego kontyngensu rezerwistów w armji i flocie.

W Rumunji wraca do steru stronnictwo liberalne.

Ex...

### Wiadomości polityczne.

Francja. Ekspedycja madagaskarska skończyła się pomyślnie dla francuzów. Stolica Madagaskaru, Tananariwa, zdobyta została 30 września. Na drugi dzień po tym wypadku jen. Duchêne zawarł pokój z królową, z zastrzeżeniem wszelkie ratyfikacji rządu francuskiego. Wedle warunków pokoju, królowa howasów pozostaje na tronie, ale jej mąż, prezydent ministrów, który był duszą oporu przeciwko Francji, będzie usunięty z wyspy. Francja obejmie rzeczywisty protektorat nad Madagaskarem, a nie formalny tylko, jakim był dotąd. Godnem jest uwagi, że Francja poprzestaje na wzmocnieniu swego protektoratu i rzeka się aneksji. Zwycięstwo madagaskarskie wzmocni niewątpliwie położenie gabinetu Ribot'a, jakkolwiek kosztowało ono wiele trudów. Nie opór wojenny howasów był główną tego przyczyną, lecz trudności terenu, zupełny brak dróg i zabójcze warunki klimatyczne. W Akademji francuskiej na uroczystym posiedzeniu przyjmowano Wielkiego Ks. Konstantego s. Malzonką. Wysokiej Gości powitał ks. d'Aumale, w asystencji Pawła Bourgeta i Gastona Boisler'a. Książę d'Aumale zwrócił się w przemówieniu powitalnym najpierw do Wielkiej Księżny i wyraził radość z powodu jej obecności. Następnie, zwracając się do W. Księżki, rzekł: «Abisynja jest nie mniej znacząca, niż w osobie W. C. W. po-



witać może prawdziwego poeę i blizkiego krewnego pełnego chwały Władcy i przyjaciela Francji». W posiedzeniu wzięli udział między innymi następujący akademicy: Fr. Coppée, Juljusz Simon, Claretie, Vogué, Cherbuliez, Prudhomme, Halévy i Leon Say. W Paryżu wywołało niezmierną sensację aresztowanie alzataczyka Schwartza, byłego komisarza policyjnego, obecnie trudniącego się handlem korkami, tudzież jego żony i trzech synów, pod zarzutem szpiegostwa. Policja znalazła u niego liczne zdjęcia fotograficzne z fortec. Schwartz i jego żona udawali gorących patriotów francuzkich.

Niemcy. O pobycie p. ministra skarbu w Berlinie dzienniki podawały rozmaite wiadomości, dotyczące głównie rzekomej pożyczki rosyjskiej. Mówiono, że p. minister przyjmował w tym celu znanego bankiera Meudelsohna, oraz odbywał konferencje z dyrektorem różnej instytucji Disconto-Gesellschaft, Hausmannem, reprezentantem grupy Rotszyldów. Według innych wiadomości, głównym celem pobytu w stolicy niemieckiej p. Wittego stanowią konsultacje ze słynnym lekarzem-specjalistą, Lazarem. Korespondent petersburski «Berliner Tageblatt» zaprzecza wszelkim pogłoskom o finansowych powodach pobytu w Berlinie p. ministra. Wielcy Książęta Sergiusz z Małżonką i Paweł, o których wyjeździe do Paryża mylnie telegrafowano, w d. 11 października wyjechali z Darmstadt do Petersburga. Minister spraw zagranicznych, ks. Lobanow-Rostowski, bawił dni parę w Berlinie i był przyjmowany przez cesarza Wilhelma w Hubertusstock. Pruska rada ministrów uchwaliła wniesienie do sejmu projektu do prawa, zaostrzającego przepisy o stowarzyszeniach, na wzór ustawy saskiej. Dzienniki niemieckie odpowiadają na to, że mimo rzezonanej ustawy, socjalizm szerzy się właśnie najsiłniej w Saksonji. Ogłoszony został komunikat rządowy, podpisany przez wszystkich ministrów pruskich, tudzież kanclerza Hohenthalęgo i ministra spraw zagranicznych, barona Marschalla, zwrócony przeciwko gazetom, które zarzucały ministrowi Boetticherowi rozmaite szacherki finansowe. Ministrowie oświadczają, że wszystkie te zarzuty potwarcze nie mają najmniejszej podstawy. Cesarz Wilhelm wysłał telegram, w którym w gorących słowach piętnuje zabójstwo, dokonane na osbie fabrykanta Schwartza w Mühlhausen. Nazywając zabitego ofiarą socjalistów, cesarz oświadcza, że nadszedł już czas, aby naród niemiecki zmęzniał.

Turcja. Po mordach w Konstantynopolu, zapanowała cisza cmentarna. W patriarchacie zapewnijają, że 800 ormian zabito i raniono. Nabożeństwa w świątyniach zawieszono, oblega je wojsko, pragnąc głodem zmusić ormian do opuszczenia świątyni. Zaburzenia jednak na prowincji nie ustają. W izmieskim okręgu zabito kilku ludzi i mnóstwo raniono. Toż samo miało miejsce w Rodosto. Mocarstwa europejskie wysłały okręty wojenne, w celu obrony chrześcijan przed fanatyzmem tureckim. Oprócz floty angielskiej, donoszą o przybyciu okrętów rosyjskich, włoskich i francuzkich. Porta zarządziła nowe uzbrojenia Dardanelów, w obawie wtargnięcia floty angielskiej, stojącej obecnie u wyspy Lemnos. W odpowiedzi na znaną notę posłów, rząd turecki zaprzecza słuszności oskarżeniem przeciwko władzom tureckim i ludności mahometańskiej, składając winę zaburzeń wyłącznie na ormian. Oświadczając dalej, że z liczby obcych poddanych chrześcijan wypadkowo aresztowano dwie osoby, które natychmiast jednak odzyskały wolność. Rząd dołoży wszelkich starań, celem przywrócenia porządku i uspokojenia chrześcijan i cudzoziemców. Szeich-ul-islam wezwał ludność mahometańską i sofitów do spokoju. Na zakończenie Porta dziękuje posłom za dobre chęci i gotowość przyszła jej z pomocą. W każdym razie sądzić należy, że zaburzenia bez echa szerszego nie miną i niewątpliwie przyspieszą tak niebezpieczny dla pokoju europejskiego kataklizm nad Bosforem. Obecnie nadechodzą już niepokojące wieści i z Macedonji, której grożą bułgarzy, oraz z Kandji i Grecji.

Włochy. Król portugalski Don Carlos, który bawił ostatniemi czasy w Paryżu, zamierzał odwiedzić swojego krewnego króla Humberta w Rzymie. Na przeszkodzie stanęło pytanie, czy Papież zechce przyjąć w Watykanie gościa kwirynalskiego. Wedle doniesienia «Popolo Romano», Papież odmówił przyjęcia wizyty Don Carlosa w tych warunkach, król więc portugalski całkiem nie pojedzie do Włoch. Pierwsze wiadomości z terenu nowej wojny abisyńskiej brzmią pomyślnie dla oręzą włoskiego. Generał Baratieri donosi, że woj-

ska Ras-Mangasz zostały rozproszone, sam wice-król z garstką wiernych ratował się ucieczką w góry. Negus Menelik dotąd poprzestaje na groźbach wystąpienia przeciwko włochom.

Austria. W Zagrzebiu, stolicy Chorwacji, wybuchły zaburzenia uliczne. Tłum chorwątów, zgromadzony przed kościołem serbskim i gmachem zarządu miejskiego, zażądał zdjęcia chorągwi serbskich. Manifestanci tinki szyby w oknach i protestowali dotąd, dopóki nie uczyniono zadość ich żądanom. Studenci zdjęli także z głównej bramy tryumfalnej flagę węgierską, lecz wywieszono ją tam wkrótce napowrót. Na gmachu zarządu kolejowej flaga węgierska została zbrzydzana atramentem. Ponieważ rząd nakazał umieszczenie powrotne zdjętych chorągwi serbskich, demonstracje się ponowiły.

Chiny. Z Hankou dochodzą nowe wiadomości o prześladowaniach misjonarzy katolickich w rozmaitych prowincjach Chin środkowych. W Nan-Czau misje duchowne uległy pogromowi, wielu chrześcijan zabitych i ranionych. W muzułmańskich prowincjach Chin wybuchło zbrojne powstanie przeciwko rządowi. Rokoszenie owiadnęli miastem Lan-Czou. Niezależnie od tych niepomyślnych wypadków, pojawiły się pogłoski o dodatkich zamiarach rządu chińskiego. Bohdyhan zgodził się na wybudowanie kolei z Szanghaju do Nankinu. W Tsin-Tsinle ma być otwarty uniwersytet, na wzór europejskich.

Japonja. Z Korei donoszą, że w Seul wybuchła rewolucja pałacowa. Ojciec króla, główny przywódca konserwatystów, wtargnął do pałacu królewskiego i podobno zamordował królowę, zwolenniczkę reform postępowych w państwie. Rozruchy te skierowane były, nie tylko przeciwko stronnictwu reformy, lecz i przeciwko japończykom. Z Władywostoku telegrafują do «Now. Wr.», że król koreański zażądał usunięcia wojsk japońskich z wyjątkiem jednego bataljonu. Poseł japoński odrzucił to żądanie. «Oczekiwać można, głosi telegram, znacznych zaburzeń, niebezpiecznych dla interesów ruskich».

## KRONIKA POWSZECHNA.

> W «Siewiern. Wiestu» brat słynnego artysty-malarza, W. W. Wereszczagina, opowiada o powodzeniu, jakie wszędzie miała wystawa jego słynnych obrazów, wyobrażających epizody z ostatniej wojny tureckiej. Dla cesarza Aleksandra II obrazy te były ustawione w pałacu Zimowym, i cesarz oglądał je w przytomności tylko paru osób, zaznaczając ze smutkiem, że tak prawdziwie odtwarzają minione rzeczywistość. W Berlinie feldmarszałek Moltke zabronił oficerom oglądania obrazów ze względu, że wojskowi nie powinni przypatrywać się okropnościom wojny.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We środę, d. 27 września, Najjaśniejszy Pan udzielił raczył audjencji pożegnalnej opuszczającemu swe stanowisko ambasadorowi wielko-brytańskiemu, sir Frankowi Kavendish-Laselsowi, który miał honor wręczyć Jego Cesarskiej Mości listy, odwołujące go z Petersburga.

## INFORMACJE «KRAJU».

∠ Dowiadujemy się, że komisja, opracowująca, pod przewodnictwem dyr. depart. przemysłu i handlu, nową taryfę celną pomiędzy Cesarstwem a Finlandją, przyznała, pomimo opozycji fabrykantów żelaza, prawo wolnego od cła przywozu finlandzkiego surowca w ilości nieprzenoszącej półmilionu pudów i ustanowiła cło od żelaza, w ilości 25 k. w złocie od puda.

∠ Dowiadujemy się, że sprawa unormowania produkcji cukrowniczej z urzędu na-

potyka poważne trudności nie tylko w sferach rządowych, ale także wśród cukrowników okręgu charkowskiego, którzy obecnie bawią w Petersburgu, w widokach przeciwdziałania uchwałom, powziętym w Kijowie na zjeździe sierpniowym.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Pałac w Willmanstrandzie. Gazety finlandzkie donoszą, że w Willmanstrandzie, mieście, położonem nad małowicznymi brzegami jeziora Sajma, ma być wybudowany pałac Cesarski.

× Kwalifikacja «pochodzenia ruskiego». Czytamy w «Waraz. Dnielniku»: Najwyżej darowane 13 czerwca 1888 r. prawa i przywileje osobom pochodzenia ruskiego, wstępującym do służby rządowej w guberniach kraju nadwiślańskiego, z wyłączeniem osób, powołanych lub przeniesionych z guberni zachodnich, często bardzo wywołują ze strony władz miejscowych zapytania, a ze strony władz wyższych cyrkularze i oddzielne rozporządzenia, dotyczące sposobu stosowania wspomnianych przywilejów do wszystkich urzędników, przybywających na służbę do kraju tutejszego z guberni środkowych Cesarstwa. Główna i zasadnicza kwestja, kogo mianowicie z urzędujących należy uważać za osoby pochodzenia ruskiego, rozstrzygniętą została zasadniczo przez władze odnośne, jak również przez specjalną konsultację przy ministerstwie spraw wewnętrznych w ten sposób: że za osoby ruskiego pochodzenia należy uważać tych tylko, którzy pochodzą od rodziców wyznania prawosławnego. Kwestja, jak należy uważać urzędników prawosławnych, pochodzących z małżeństw mieszanych, t. j. z ojca prawosławnego a matki, należącej do innego wyznania chrześcijańskiego, lub też przeciwnie, pozostała dotychczas nierozstrzygniętą.

× Pożyczki na zboże. W niektórych dziennikach, wychodzących na południu, zamieszczono wiadomość, jakoby Bank państwa zaniechał wydawania pożyczek na zastaw zboża. W drodze urzędowej zapewnijają, że wiadomość ta pozbawiona jest podstawy. Rzeczywiście, wskutek niejakiego braku w kasach Banku państwa biletów kredytowych, danem było rozporządzenie niektórym z większych oddziałów, ażeby pożyczki były wydawane nie papierami kredytowemi, ale złotem, po kursie 7 rs. 40 k. kredytowych; niezależnie od tego, z powodu nader znacznych deklaracji pożyczkowych, zaszła potrzeba zachowania pewnej ilości przy zaspokojeniu otrzymany pod tym względem żądań. Ale o zaniechaniu tej operacji niema mowy. Tak np. w ciągu tygodnia, od 23 września do 1 października, ogólna suma wydanych pożyczek z 33 milj. rs. wzrosła do 35.2 milj. rs.

× W sprawie czynszowników. «Wilenskiej Wiesti» donosi, że w celu szybszego załatwienia sprawy czynszowników wieczy-tych, którzy, na mocy ustawy z dnia 9 czerwca 1886 r., mieli w ciągu trzech lat albo wykupić swe grunty, albo zawrzeć kontrakty dzierżawne, przedsięwzięto obecnie nowe środki. Jednym z nich jest ustanowienie przy każdym komisarzu włościańskim (pośredniku mirowym) kilku pomocników, których obowiązkiem będzie przeprowadzić przedwstępne badanie spraw w tej kwestji, rozpoczętych przez strony interesowane. Drugim zaś—pozwolenie, udzielone geometrom, umieszczania wszystkich działków czynszowych na jednej mapie, obejmującej cały majątek, zamiast sporządzania map poszczególnych dla każdego działku, jak to się praktykowało dotychczas.

× Przeciwno rozrastaniu się wsi. W wielu miejscowościach Cesarstwa dał się zauważyć zbytni rozrost wsi, które tym spo-

sobem stają się ogromnymi środowiskami, skupiającymi nadmierną ilość domów na ciasnej stosunkowo przestrzeni. Zjawisko to nie jest bardzo pomyślne tak ze względów higienicznych, jak i ekonomicznych. Z tego też powodu niektóre ziemstwa w gub. penzeńskiej i kazańskiej opracowują projekt ustawy, któraby zmuszała włościan do budowania nowych domów nie w obrębie samej wsi, lecz na polach, przez tych włościan uprawianych. W ten sposób z czasem ogromne dziś wsie rozbiłyby się na liczne małe kolonie.

× **Kara cielesna.** Na ostatnim ogólnym zebraniu Cesarzkiego «Wolno-ekonomicznego Towarzystwa» jednogłośnie uchwalonemu zostało podanie petycji o zniesienie kary cielesnej dla włościan, jako upokarzającej i poniżającej godność ludzką. Opracowanie i wymotywanie petycji poruczone zostało członkom rady ekonomicznej, pp. W. J. Siemiewskiemu, K. K. Arsenjewowi i M. T. Annieńskiemu. Uchwalono również postarać się o zezwolenie, ażeby każda książka, niezakazana w ciągu roku przez uczony komitet ministerstwa oświaty, uważana była za dozwoloną w bibliotekach ludowych.

× **Listy z zagranicy.** Zarządy pocztowe odebrały polecenie nie konfiskowania listów i pakietów zagranicznych, w których okaza się przedmioty, podlegające ocenie, chociażby na kopercie nie było o nich żadnej wzmianki. Przy doręczeniu tylko takich pakietów adresatowi, należy pobierać od nich, oprócz ustanowionego cla, jeszcze i karę kontrawencyjną.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W minist. spraw wewn. M i a n o w a n i: starszy lekarz zakładów dobroczyn. w Żytomierzu, dr. med. *Jucuta* — p. o. inspektora lekarsk. gub. wileńsk.; młodszy inżynier w oddziale budown. rządu gub. wileńsk. *Winer* — inżynierem gub. wileńsk. **P r z e n i e s i o n y:** budowniczy gub. orłowski *Sawicki* — do gub. stawropolskiej. **U w o l n i o n y:** marszałek szlachty pow. bychowski, gub. mohylewski, zarazem prezes urzędu do spraw włościańsk. tegoż pow. *Lewis-Mentor* — od służby, dla słabości zdrowia. **W min. komunik.** M i a n o w a n i: inżynierowie komunik. zostający przy temże minist. *Sawicki* i naczelnik 7 dystansu dróg bitych petersb. okr. komunik. *Polkowski* — inżynierami etatowymi kl. VI, przy powyższem ministerstwie.

× **W kwestji cmentarzów żydowskich.** P. jen.-gubernator kraju połudn.-zachodniego wniósł podanie do ministerstwa spraw wewnętrznych, ażeby przy zakładaniu nowych cmentarzów żydowskich wolno było zastosowywać ustawę o przymusowej ekspropriacji gruntów. Ministerstwo — jak donosi gaz. «Żyzń i Iskustwo» — zgadzając się w zasadzie z koniecznością zakładania nowych cmentarzów, poleciło przedewszystkiem zebrać odpowiednie wiadomości szczegółowe o tych miejscowościach, gdzie konieczność ta jest nagląca.

× **Kończyci niemieccy.** Z rozporządzenia zarządzającego majątkami rządowymi w gub. tyfińskiej polecono miejscowym kolonistom niemieckim, w stosunkach z władzami rządowymi i urzędnikami wybierać na pełnomocników swoich osoby, posiadające dokładnie język ruski.

× **Taksa lekarska.** Wbrew pogłoskom o spodziewanych zmianach w taksie lekarskiej, «Now. Wr.» donosi, że w departamencie medycznym nikt nie podejmował kwestji o rewizji tej taksy.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **O S. J. Witte.** Z powodu pobytu rosyjskiego ministra skarbu w Berlinie, tameczne gazety komunikują, że przez cały czas pobytu swego w «Palast-Hotel» minister skarbu rosyjski żył bardzo samotnie i skromnie. Przedstawiciele prasy nie chcieli przyjmować wcale. Przyjmował jedynie znajomemu sobie generała rosyjskiego, jak również pp. von Hansemanna i von Mendelsohna, których też rewizytował.

= **P. M. Nikołajew.** W dniu 2 b. m. zmarł rzecz. radca tajny P. M. Nikołajew, senator i członek Rady państwa. Zmarły pozostawał na służbie od r. 1856, w liczbie innych zajmował urząd towarzysza zarządzającego Bankiem państwa przy E. I. Łamańskim, i następnie towarzysza ministra skarbu przy M. K. Bunge. Godność senatora P. M. Nikołajew otrzymał w roku 1883, a członka Rady państwa w 1887 r.

= **Kółko muzyczne.** W d. 23 z. m., na ogólnem zebraniu członków tutejszej «Lutni» dokonane zostały wybory do komitetu zarządzającego i komisji rewizyjnej. Do komitetu wybrani zostali pp.: W. Gimbut, A. Poczubut, L. Sotkiewicz i B. Sztromberg, dwaj ostatni ponownie; do komisji rewizyjnej pp.: L. Czechowicz, J. Jacyna, J. Korsak, R. Sędziuk i S. Walawski. Zaznaczyć musimy obojętność, z jaką członkowie «Lutni» traktują ogólne zebrania. Na ostatnie stawiła się zaledwie dziesiąta część ogólnej liczby członków. A jednakże wybór osób, którym powierzonym zostaje zarząd, a co za tem idzie, i losy naszego kółka muzycznego, większy w gronie jego członków powinienby obudzać interes. Sezon rozpoczyna się w «Lutni» w dniu 7 b. m., wieczorem, tak zw. repetycyjnym, z tańcami: w d. 14 odbędzie się większy wieczór tańczący z orkiestrą.

= **Casino wojskowe.** W tych dniach odbyła została licytacja na budowę olbrzymiego gmachu dla klubu wojskowego, przy którym będzie urządzonych 150 pokoi dla przyjezdnych oficerów. Utrzymał się członek rady miejskiej, inżynier M. W. Smirnow, na sumę 1,080,000 rubli.

= **Elektryczność.** Pisma donoszą o organizacji nowego «Towarzystwa oświetlenia elektrycznego» miast Rosji północnej. W liczbie innych Towarzystwo to opracowało olbrzymi projekt oświetlenia siłą wodospadu Inattra—Petersburga i wielu miast w Finlandji. Podług obliczeń projektu, tego rodzaju oświetlenie będzie kosztowało daleko taniej, aniżeli dotychczasowe oświetlenie elektryczne. Przytem malowniczość wodospadu nie na tem nie straci, chociaż wzdłuż niego będą przeprowadzone dwa kryte kanały. Przeciwnie, możność otrzymywania na miejscu silnego elektrycznego światła pozwoli na efektowne i wielce fantastyczne oświetlenie wodospadu.

= **Pierwszy tenor Opery cesarskiej.** P. Figner był skazany na zapłatę 5,000 rubli za to, że z powodu choroby żony, znajdującej się w gub. tulskiej, nie mógł w swoim czasie wystąpić na scenie. Obecnie z polecenia administracji wyższej od opłaty tej kary został zwolniony.

= **Wydzierżawienie gazety.** W dniu 3 b. m., pod prezydencją prezesa departamentu praw, odbyła się narada niektórych pp. ministrów oraz oberprokuratora Synodu rządzącego, w kwestji wydzierżawienia od dnia 1 stycznia roku 1896 gazety «St-Pietierburgskija Wiedomosti». Podobno dzierżawcą gazety będzie ks. Uchtomski.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 12 października.

[Czem jest teatr w teorji, a czem w praktyce. Co Warszawa robi wieczorami? Latwa odpowiedź na to trudne pytanie. Propozycja co do piątego wychodzącego, oparta na ścisłym rachunku. Dreszcz o odczyty. Prasa i publiczność].

+ Sądząc z ilości miejsca, poświęcanego w pismach codziennych wiadomościom i sprawozdaniom teatralnym, wnosićby należało, że miasto nasze więcej dba o teatr, niż o inne potrzeby i objawy życia. Nie każdy utwór literacki może się u nas doczekać recenzji we wszystkich dziennikach, dzieło naukowe liczyć może najwyżej na wzmianki, tymczasem najbardziej poroniony twór dramatyczny, byle się dostał na deski teatralne, jest omawiany długo i szeroko. A że przytem teatrów w Warsza-

wie jest bardzo mało, wszystkiego trzy, kiedy 4 razy większy Paryż ma ich 40, zdawałoby się więc, że co wieczór krzesła i łoże, galerje i paradyz powinny być pełne. Tymczasem coraz częściej można słyszeć narzekania, iż teatry (prócz, naturalnie, Małego) świecą pustkami, szczególnie w dolnych sferach.

Pozostawiam koledze, który omawia w «Kraju» sprawy teatralne, rozstrzygnięcie pytania: Kto temu winien? publiczność czy repertuar? ceny, czy nieodpowiednia chwila rozpoczynania widowisk? Mnie zajmuje inna strona tej kwestji: Co Warszawa robi wieczorami? Zebrań towarzyskich wiele niema, szczególnie od czasu, gdy zaplanował angielski zwyczaj przyjmowania i ekspedjowania gości o godzinie 5. Innych miejsc rozrywki, prócz teatru, miasto nie posiada. O ile wiem, przy lampach nie nadwerżamy sobie zdrowia pracą. Nie slychać też nigdzie, aby zanosiło się na patriarchalne obyczaje, t. j. na spędzanie wieczorów w gronie rodziny, na wspólnem czytaniu lub czemś podobnem. I w knajpach też tłoku nie widać. Więc co? Napozór pytanie to wydaje się trudnem do rozwiązania, ma pozory tajemnicy. Może nawet jaki korespondent do innego pisma nadałby temu symptomatyczne znaczenie: co Warszawa robi, gdy mrok nocy ziemię okryje? Tymczasem, niestety, odpowiedź łatwa, zawiera się w jednym krótkim słowie, które wszystko tłumaczy, wszystko objaśnia: wint! Lubimy teatr—ale wolimy winta. Lubimy pogawędzić przy piwie o kłopotach—ale wolimy winta. Lubimy spędzić wieczór w wesołym salonie—ale wolimy winta. Dopóki grywali tylko mężczyźni, to żony wymuszały czasem na mężach odmienny program wieczoru, od czasu zaś jak panie grywać zaczęły, opozycja zniknęła i wintowi grozić może niebezpieczeństwo jedynie ze strony jakiej nowej gry.

Ponieważ raz już przeciwko wintowi, jako rozrywce, która przeszła w namiętność, wyruszyłem w pole bez widocznego skutku, więc powstrzymuję się od wszelkich nauk moralnych. Namawiać do zmniejszenia ilości czasu, spędzanego przy rozkładanym stoliku, nie będę, wiedząc, iż to reforma niewykonalna. Ale podałbym taki projekt pod rachunek i rozwayę współobywateli. Grywany zwykle w pięciu, jeden wychodzi, a więc 4 część czasu w grze nie uczestniczy. Gdybyśmy tak zaczęli grywać we czterech, a opuszczone robry sumowali i co 5 dzień byli wychodzącym na cały wieczór. Co? Powiem lepiej, możnaby przytem puścić się na malenką malwersację rachunkową i dopiero co 7 wieczór bawić się w co innego. Byłaby czysta wygrana. Teatr, to też niezła rzecz. Przypomnijmy tylko sobie, że tam grywa pani Lude, że tam śmieliśmy się niegdyś z gry Freunkla, że się nam nieraz bardzo podobał Rapacki. Leszczyński i inni. Oni tam jeszcze wysycają się. Można się przekonać z afiszów. Jakbyśmy chcieli popracować myślą, to prócz przyjemnych wrażeń, przypomniłyby się nam argumenty, że to jednak do teatru chodzić należy dla różnych względów, że dobrze tam czasem zaprowadzić synów i córy. Można to nawet zrobić w westchnieniem w postaci poświęcenia się dla rodziny i dla sztuki.

Od teatru do odczytów niedaleko. Wiemy już z gazet, iż szereg ich ma się odbyć na rzecz Towarzystwa dobroczynności. Ponieważ nie potrafiłbym zliczyć, ile razy byłem na odczytach w Warszawie, a raz tylko jeden widziałem salę pełną i to wtedy, kiedy niebardzo było co słuchać (*nomina sunt odiosa*), ponieważ, powtórze, Towarzystwu dobroczynności życzyć bardzo dobrze, a odczytom jeszcze lepiej, więc drzę nie pomalutku na myśl — co to będzie? A jednak nie wszędzie tak jest. Znam miasteczka, w których przez całą zimę ludzie przychodzą codziennie na odczyty. Nie wierzę zaś w wyjątkowość naszą zarówno, gdy optymiści chcą w nas widzieć baranka, jak i wtedy, gdy pesymiści podają nas za ko-

zła. Jesteśmy tylko znacznie więksi próżniacy, niż inne narody, po za tem zdobią nas też same cnoty i szpecą też same wady. Jestem też pewny, że gdyby znalazł się mąż, któryby koniecznie postanowił wciągnąć nas do chodzenia na odczyty, któryby odstąpił od rutyny, urozmaicił tematy i osoby prelegentów, toby może swego dokazał. Dokazałaby tego może i prasa, gdyby jej chodziło o powodzenie odczytów przynajmniej na tyle, co np. o przedstawienia tegoroczne w wodewilu, albo o tryumfy p. Słwińskiego w teatrze Nowym. Publiczność jest pocziwa, w nią można wszystko wmówić, do wszystkiego ją zaciekawić.

L. Str.

Warszawa, 12 października.

Róże i osty życia warszawskiego. Gdzie ma ją umierać nędzarze? Trucizna warszawianek. Państwo i służba. «Zbrodnia» malowana. Panoramy i dioramy. Trudność odmalowania Starej Warszawy].

Chciałbym listy swoje wypełnić samą zatawą i wesołością, samym sportem i samemi widowiskami, tymczasem niestannie coś mi w tem przeszkadza. Ot, teraz przykład, w najpiękniejszym rozkwicie sezonu wyścigowego, gdy na placu Mokotowskim każdego dnia gonitw temperatura bywa o kilka stopni wyższa, niż w środku Warszawy, jakieś licho przekorne wyprowadziło na widok publiczny sprawę, która nie jest ani wesoła, ani elegancka, ani nawet drastyczna. Idzie o to, że szpital warszawskie nie chcą przyjmować starców, dotkniętych chorobą, «która nie da się zdefiniować». Co to znaczy? Znaczy to, że szpitale, będące stacjami pośrednimi na gościńcu, wiadcącym z tego świata na tamten, uchylają się od roli stacji ostatnich. Chorobą, «która nie da się zdefiniować», jest uwiad schyłkowy, starcom zatem, którzy przybywają do szpitala nie po to, aby chorować, lecz aby umierać, szpital drzwi przed nosem zamyka. «Naszem zadaniem uzdrawiać — mówią szpitale takich zarządy;—kto zdrowym być już nie może, niech sobie idzie umierać gdzieindziej». Gdzieindziej?—dobrze, ale gdzie? Czy to «gdzieindziej» nie znaczy w większości wypadków: pod płotem? Ci, którzy w podróż do wieczności wybierają się *via* szpital i prosektorjum, z pewnością drogą lepszą i wygodniejszą odbyć wojażu tego nie mogą. Co więc mają czynić, gdy ich szpital nie przyjmie? W gazetach warszawskich, w rubryce «wypadków» czyta się często: «podniesiono na chodniku człowieka w stanie wielkiego osłabienia; wieziony do szpitala zmarł... Powód periodycznego powracania tego rodzaju faktów teraz dopiero pojmujemy. Ponieważ jednak niema żadnych racij społecznych, aby biedni starcy mieli umierać koniecznie albo w drodze do szpitala, albo w drodze ze szpitala, więc wypada usłać im łoża śmiertelne w miejscu właściwszem i umyślnie na to przeznaczonem. Diaczego dotąd miejsca takiego niema, trudno doprawdy pojąć. Jeżeli przytulki położnicze (nawiasem mówiąc, stale przepelnione i również z kwitkiem zgłaszających się odprawiające) ułatwiają nędzarcom przyście na świat, logicznem dopełnieniem ich powinny być azyle, ułatwiające im zejście ze świata. Istnienie azylów takich uznano, i wskutek tego «powstał projekt», czy też już nawet «zawiązała się komisja», która sprawę tę zamierza wziąć pod uwagę. Zapewne jednak długo jeszcze czytać będziemy o starcach, podejmowanych na chodniku w stanie wielkiego osłabienia...

Trudno jest w Warszawie nawet warszawiankom miewać wciąż twarz jednostajnie wesołą i spokojną. Lekkie te, a przy lekkości bardzo praktyczne istoty, o ile są mężatkami lub wdowami, i «dom prowadzą», mają życie zatruwane systematycznie przez stosunki ze służbą domową. Stosunki te były zawsze smutne; dziś są wprost oplakane. Blżej wejrzawszy w nie i porównawszy przywileje, oraz ciężary jednej

strony i drugiej, niepodobna prawie odgadnąć, kto tu komu naprawdę służy? Nie tu miejsce na szczegółowe rozpatrywanie tej, wielce zawikłanej sprawy, zauważyć jednak trzeba, że prasa miejscowa zbyt mało poświęca jej uwagi. Obecne urządzenie biura kontroli sług posiada wiele niedostatków i domaga się koniecznie reformy. Złe pogorsza okoliczność, że wskutek coraz liczniejszych zapotrzebowań robotnic przez fabryki, liczba sług coraz bardziej zmniejsza się, wskutek czego stają się one coraz droższymi i coraz więcej wymagającymi. O uzdoleniu zaś zawodowem mowy tu niema. W domach, nawet dość zamożnych, właściwą kucharką i pokojową bywa sama gospodyni domu, służba zaś, która tylko *pro forma* kucharkami i pokojówkami nazywa się, przy pani domu pełni tylko rolę—pomocniczą. W razie sporu, o który w tym stanie rzeczy nie trudno, konieczność wazywania spraw sądowych u «mirowego», w znacznej większości wypadków zlewała raczej do filozoficznego machnienia ręką, niż do dochodzenia praw swych przed krakami. Można też powiedzieć, że sługi warszawskie stanowią jedyną w swoim rodzaju klasę ludzi, cieszących się prawną bezkarnością.

Przeróżnych chmur i chmurek, zaciemniających horyzont życia naszego, nie braknie—tymczasem artyści, zamiast dzielami swemi horyzont ten rozjaśniać, wysilają się nad nadaniem mu atramentowej czarności. P. Ryszkiewicz np., który dotąd malował albo miłe sielanki z tematów dworskich i włościańskich, albo rzeźkie epizody myśliwskie, wystąpił obecnie z obrazem, nietylko zatytułowanym «Zbrodnia», ale przedstawiającym realną zbrodnię w jej całej, kryminalistycznej ohydzie. Kompozycja ta, treścią swą raczej odpychająca, niż pociągająca, przedstawia nierządnicę, zamordowaną przez swego «Alfonsa», który jest nietylko zabójcą, ale i złodziejem, i mieszkaniem ofiary swej ograbia. Jeżeli dziennikarskie sprawozdania ze spraw kryminalnych znajdujących liczących czytelników, nie dziwnego, że i obrazowi kryminalistycznemu nie zbywa na widzach. Ale i ciekawość, która tam ciągnie, jest niezdrową, i zaspokojenie ciekawości tej zdrowych owców z pewnością nie wyda. A jeszcze, w dodatku, jakby obraz sam z siebie nie był dość jaskrawy, dano mu oświetlenie sztuczne, dioramiczne, które wrażeń potęguje i to, co należałoby zlagodzić i osłabić, czyni aż do brutalstwa wyraźnym i plastycznym...

Nastąpiła zresztą i coraz bardziej rozpowszechnia się moda łączenia sztuki ze sztuką, malarstwa z dekoracyjnością, natchnienia z figiem. Warszawa posiada ma w nadchodzącym roku aż dwie panoramy, oraz jedną dioramę. Jedna z panoram pokaze nam «Golgotę», wymalowaną podobno z wielkim talentem przez Stykę, druga — malarskie piękności Tatr. Co się tyczy dioramy, pomysł jej nazwać trzeba zarówno pięknym, jak—zuchwałym. Odtworzyć ma ona Starą Warszawę—rzecz, która istnieje niemal wyłącznie w aktach archiwalnych, i której wyraz plastyczny może nadać tylko intuicja poety lub powieściopisarza. Organizatorowie dioramy, oraz malarze, którzy nad wykonaniem jej pracowali zamierzeli, nie zdają sobie sprawy z trudności, jakie ich czekają, jeśli zechcą być sumiennymi odbudowcami przeszłości. Istnieje więcej malarskich i rysunkowych materiałów do przednieść warszawskich, niż do owego klasnego kąta, między murami zanikniętego, który był korzeniem i rdzeniem miasta całego.

W. Gom.

+ **Budżet m. Warszawy.** Z artykułu «Gaz. Warsz.» pod tym tytułem przytaczamy kilka cyfr, interesujących i charakteryzujących gospodarkę miejską w Warszawie. Ogólny dochód wynosi bez mała 4,500,000 rs. i tyleż wynoszą rozchody. Dochód z prenumeraty «Gazety Policyjnej» daje 50,832 rs., a z opłat pasportowych 64,427 rs. Opłata za miejsca

pod budki z wodą sodową, owocami lub kwiatami wynosi 5,834 rs., a dochód z dzierżawy pojenia koni przy studniach miejskich 7,500 rubli, wtedy kiedy opłata od jatek rzeźniczych, tak licznych w Warszawie, daje tylko 847 rs. W rubryce rozchodów: utrzymanie bruków, skwerów, ogrodów, studzien, pomników, wybrzeżów Wisły, wałów i kanałów wynosi 1,010,895 rs., koszt utrzymania poliej 686,670 rs., a z utrzymaniem areastu policyjnego, drukarni, lokalów dla urzędów policyjnych i t. p. 822,088 rs., straż ogniowa kosztuje miasto 198,254 rs., instytucja sądów pokoju 114,510 rs., utrzymanie i wspieranie szkół 147,458 rs., wreszcie zakłady dobroczynne 156,132 rs., z których zakład Czerwonego krzyża pobiera 5,000 rubli.

+ **R. d. Kabat.** Z powodu nastąpił mającego w krótkim czasie wprowadzenia w guberniach Królestwa nowej ustawy miejskiej, wyjeżdża tam w tych dniach dyrektor departamentu gospodarczego ministerstwa spraw wewnętrznych, ochmistra Dworu I. I. Kabat.

+ **Ubezpieczenia wzajemne.** Komitet ubezpieczeniowy przy departamencie gospodarczym ministerstwa spraw wewnętrznych przystępuje w tych dniach do rewizji ustawy z d. 20 czerwca 1870 r. o ubezpieczeniach wzajemnych w gub. Królestwa.

+ **Wyścigi.** Na ostatnich wyścigach w Warszawie wielką nagrodę 14,000 rubli wygrał «Aschabad» hr. Potockiego. Faworyt «Chamberly» Grabowskiego przyszedł do mety drugą, trzecią była «Fashion» Grabowskiego i czwartą «Mortimer» Mamontowa. Do wyścigu stanęło 9 koni.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 1 października.

[Sprawy dzierżawców czynszowych. Kłopoty właścicieli ziemskich. Handel asygnatami pruskimi. Kolonje poprawcze. Nowa bydłobójnia].

□ Niedługo komisarze włościańscy (pośrednicy mirowi) mają otrzymać pomocników, specjalnie przeznaczonych do przedwstępnego rozpoznawania procesów czynszowych. Ustawa o uwłaszczeniu czynszowników wieczywstych dała pochop wielu drobnym dzierżawcom do rozszerzenia sobie mniemanych praw na ziemię dzierżawioną. W większości wypadków chodziło jedynie o pretekst do nieplacenia tenuty dzierżawnej, zanim urzędy właściwe rozpatrzą prawowitość pretensyj. Szanse—choć czasowe—władania ziemią darmo, skusiły całe rzesze dzierżawców do próbowania szczęścia i. chociaż w następstwie wydano rozporządzenie, obowiązujące do regularnego wnoszenia opłat dzierżawnych, pomimo rozpoczętego dochodzenia praw czynszowych, nie mogły i wówczas poradzić sobie z niustającą powodzią prób dzierżawców. Dodanie pomocników komisarzom znacznie przyspieszy tę procedurę i wpłynie na szybsze unormowanie stosunków agrarnych kraju.

W dziedzinie tych stosunków smutnem też zjawiskiem jest położenie bezbronne właściciela względem swych dzierżawców: ci, mając jeszcze kilka lat władania przed sobą i warunki dzierżawy dogodne, placą tenutę mniej więcej akuratnie, lecz w ostatnim roku rzecz przybiera inną postać: raty nie opłacone, pola nie odśiane i nie odorane, a przed oczekiwaniem sekwestrem wszystko uprzątnięte czysto: i zbiory, i inwentarz. Na to chyba jedną radę znaleźć można, t. j. nie wypuszczać ziemi bez pobrania odpowiedniej kaucji.

Chłop tutejszy zawsze nadzwyczaj ostrożny w interesach, dziwnie jednak łatwo pada ofiarą oszustów, sprzedających starą makulaturę za banknoty pruskie. Właśnie w tych dniach sąd okręgowy wileński rozpatrywał jedną taką sprawę, w której figurowała na ławie oskarżonych częśćka bandy: kilku żydów wraz z agentem—stręczycielem, baronem Anpergiem. Powodami byli dwaj chłopci, zrujnowani kompletnie przez oszustów, którzy poszli wprawdzie na kilka miesięcy do więzienia, ale poszkodowa-

ni strat swych nie odzyskali. Oby to było nauką dla innych.

Kolonje poprawcze dla małoletnich przestępców nieprędko chyba doczekają się urzeczywistnienia. W r. z. rada miejska poruszyła tę sprawę, prosząc prezesa izby sądowej o wyjaśnienie, w jakim stanie znajdują się fundusze na owe kolonje, na rzecz których miasto ofiarowało przed laty 2,000 rubli i 10 dzies. ziemi podmiejskiej. P. prezes zawiadomił, że resursy na zbudowanie zakładu i na pierwsze jego potrzeby są zebrane w dostatecznej ilości, lecz obojętność ogółu dla tej sprawy powstrzymuje rozpoczęcie dzieła, gdyż dalszy byt instytucji musiałby się opierać przedewszystkiem na ofiarności publicznej, bez której pomocy sprawa na pierwszym kroku zostałaby sparlizowana. Rada miejska, posiadająca w swem rozporządzeniu 2,000 rubli, zebranych ze składek na ten cel, udała się z przedstawieniem do p. generał-gubernatora, prosząc go o użycie środków ku pociągnięciu do ofiar materialnych wszystkich warstw ludności kraju.

Budowa stałej bydłobójni, wstrzymana z powodu zajęcia przez zarząd kolejowy przeznaczony na ten cel placu miejskiego, może być obecnie doprowadzona do skutku, gdyż spór został załatwiony pomyślnie dla miasta. Nim się skończy kontrakt z przedsiębiorcą terazniejszym, miasto ma czas pobrać budowę murowane na szeroką skalę.

A. R. Z.

Kijów, 29 września.

[Parę uwag w sprawie cukrowniczej].

□ Najnowsze rozporządzenia o uregulowaniu przemysłu cukrowniczego, oraz niepewność położenia wywołały w naszej stolicy cukrownictwa pewne zamieszanie i niepokój.

Co prawda, świetny memoriał inż. Tolpygina, odczytany niedawno na jednym z posiedzeń w Tow. technicznym, rzucił dużo światła na sytuację obecną, mimo to jednak poglądy i zdania do dziś dnia się plączą i jakąś trwożną czułość w sterach, bliżej związaną z fabrykacją cukru i z handlem cukrowniczym.

W tych dniach miałem sposobność o tyle interesujących sprawach cukrowniczych obszerniej pomówić ze świeżo z zagranicy przybyłym p. Leonardem Broklem, bardzo dobrym znawcą stosunków cukrowniczych, a właściwie strony ekonomicznej tychże. P. Brokl jeszcze w r. 1886, podczas ówczesnego kryzysu cukrowniczego, wypuścił w świat pamiętną broszurę, gdzie badał czy nie pierwszy zaproponował system «normowania», na którym to systemie oparł się obecny syndykat kijowski.

Po tylko odbytej wędrowce zagranicznej, przedewszystkiem to uderzyło u nas pana Brokla, że nasi cukrownicy nie posiadają właściwie, tak jak Niemcy, stowarzyszeń, że nie wychyli od nich, jako od korporacji, żadna inicjatywa, i że działają tu wyłącznie jednostki dobrej woli. Zagranicą bywa inaczej. Tam, podczas obecnego przesilenia, nietylko specjalne, ale i stowarzyszenia rolnicze podniosły głos w sprawie upadku przemysłu cukrowniczego. Tymczasem u nas, nawet kijowskie Towarzystwo rolnicze nie umie w tej kwestji zająć należnego mu stanowiska.

Najnowsze rozporządzenia władz mają na celu dopomożenie do spokojnego rozwoju przemysłu, ale się z tym celem, niestety, mijają... W rozporządzeniach tych bowiem wyraźną jest chęć protegowania t. zw. «fabryk rolniczych», ale jednocześnie rzucającym się w oczy błędem jest mniemanie, jakoby fabryki rolnicze były drobne, zaś spekulacyjne—wielkie.

Według projektu rządowego, za fabrykę rolniczą należy uważać taką, która produkuje najwyżej 60 tysięcy pudów cukru, co odpowiada mniej więcej 700—800 berkowcom dziennego przerobu. Obecnie jednak takich fabryk, z produkcją do 60,000 pud. cukru, jest zaledwie około 40, czyli 17 proc.,

które w najlepszym razie są w stanie wyprodukować 1,500,000 pudów cukru, to jest około 35,000 pudów na fabrykę.

Ponieważ nowy projekt rządowy oparł się bardzo dobitnie na zasadzie podtrzymania «fabryk rolniczych», a zasady tej nie oświetlił należycie nawet p. Tolpygin, pozwalam sobie tedy podać parę danych w tej kwestji, zaczerpniętych u p. Brokla.

Fabryką rolniczą nazywać należy taką, która przerabia własnej produkcji buraki, bez względu na ich ilość, całkiem nie otrzymując takowych od plantatorów, albo też otrzymując w bardzo małych ilościach. Otóż takich «fabryk rolniczych», w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu, jest w pośród fabryk z produkcją do 60 tys. pudów zaledwie... cztery; trzy małe fabryki przykują buraki, zaś reszta przerabia przeważnie lub nawet wyłącznie buraki plantatorskie.

Jeżeli tymczasem weźmiemy pod podobne porównanie 43 fabryk największych, z produkcją od 150 tys. pudów i wyżej, a z ogólną produkcją 8,300,000 pudów, czyli 25 proc. wszystkiej produkcji cukru w państwie, to przekonamy się, że trzy z nich przerabiają wyłącznie własne buraki, 25—dokupują bardzo nieznaczna ilość, 9—w jednej trzeciej przerabiają buraki własne, w 1/3 kupne, zaś tylko sześć wielkich fabryk przerabia wyłącznie buraki kupne. Czyli okazuje się, że znaczna większość najpotężniejszych w państwie fabryk jest właśnie rolnicza, zaś znaczna mniejszość ma charakter spekulacyjny.

Wobec takiego istotnego stanu rzeczy, najnowsze rozporządzenia, dążące do utrudnienia rozwoju fabryk wielkich, nie mogą być, oczywiście, w samej zasadzie dla przemysłu krajowego korzystne, nie wspominając już o tych ważnych motywach zubożności 5-milionowego zapasu, które przytoczył niedawno inż. Tolpygin w znanym czytelnikom «Kraju» memoriale.

J. Z.

± Z gub. mińskiej piszą do nas: Blizkie już u nas zniesienie propinacji po największej części bez odszkodowania osób, korzystających obecnie z tego przywileju, naturalnie przyprowadzi wielu obywateli o znaczne straty, bo wyjątkowo tylko właściciele ziemscy mogą się wylegitymować w tym wypadku uznanem przez prawo dokumentami. Pomimo to jednak reforma nowa musi mieć skutki dodatnie, gdyż zniesienie propinacji usunie na zawsze pokusę szukania dochodu, bądź co bądź, w źródle, demoralizującym bliźnich i tem samem uszlachetni poglądy ogółu na sprawę trzeźwości, oczekującą radykalnego rozwiązania w przyszłych, może szlachetniejszych czasach. Charakterystyczna sprawa wynikła tu na gruncie podatkowym. Wiadomo, że dla obliczenia podatku spadkowego ustanowiono taksę wartości ziemi, w każdym powiecie osobno, i ową normę wzięto za podstawę do określenia wszelkich poborów gruntowych. Zastrzeżono przytem, że w razie, gdyby dla któregośkolwiek majątku taksa oznaczona okazała się zbyt wielką lub małą, wówczas cenę rzeczywistą ziemi wykazuje specjalna komisja, z udziałem obywateli okolicznych. Niektórzy inspektorowie podatkowi, być może przez zbytnią gorliwość, *proprio motu* podnoszą taksę i ścągają według tego wyższe podatki, a ztąd wynikają nieporozumienia. Sprawa, o której mówimy, zaczęła się w ten sposób, że inspektor podatkowy przeniósł pewien folwark z klasy trzeciej do pierwszej, celem, ma się rozumieć, podniesienia opłat podatkowych. Motywa były następujące: 1) że folwarku nie obciążał dług bankowy; 2) że, z powodu zlikwidowania serwitutu, włościanie odrabiali dworowi robotnicze za pastwisko, należące do dominium; 3) że w sąsiedztwie mieszka sporo robotników. Naturalnie, że niezadowolony właściciel protestował, gdzie należy, rzecz jasna, z powodzeniem, lecz na tem kłopoty jego się nie skończyły. Oto włościanie, zasyłaszawszy coś nieco o tej sprawie, wyttómacyli ją sobie najfałszywiej, w następstwie czego zaprzestali spełniać warunki umowy i zawarli formalną znowę na piśmie, iż żaden pastwiska dworskiego nie wynajmie i na robotę do dworu nie pójdzie. Tak obrót sprawy zwrócił uwagę władzy; starosta (sołtys), przewodzący oryginalnego strejku, został usunięty, a uczestnicy, przywołani do porządku, przekonali się, że

rzeczywistość marzeniom bynajmniej nie sprzyja. Al. Jel.

± Brześć-litewski, jak donosi «Minskij Listok», zabudowuje się bardzo szybko, fakt ten jednakże raczej do niepomysłnych dla biednej ludności zalicyć można. Ceny mieszkań są bardzo wysokie, ruch budowlany wywołał znaczne podniesienie się ceny materjałów i stopy wynagrodzenia robotników. Ludność więc uboższa ani najmować mieszkań, ani budować sobie domów nie może.

± Tykocin, gub. łomżyńskiej. «Nied. Chron. Wosch.» donosi, że jener. gubernator warszawski, hr. Szwałow, będąc w tem miasteczku, praysłuchiwał się śpiewom dzieci, uczęszczających do miejscowej szkoły żydowskiej. Zauważywszy u jednej z dziewczynek głos bardzo piękny, JE. obiecał wydać rozporządzenie, aby dziewczynkę tę przyjęto do konserwatorium warszawskiego.

± Sosnowice. JE. główny naczelnik kraju, hr. P. A. Szwałow, przybył tu 11 b. m. w towarzystwie 20 osób, przedstawicieli różnych władz, pomiędzy którymi obecni są: pomocnik JE. generał-gubernatora Petrow, jenerałowie: Puzyrewski i Brok, oraz gubernator plotkowski Müller. JE. hr. P. A. Szwałow z małżonką zamieszkał w pałacu przemysłowca tutejszego p. Dietla. Dziś rano, po zwiedzeniu przez JE. cerkwi miejscowej i hut «Katarzyn», JE. główny naczelnik kraju otworzył uroczyste wystawę przemysłową. Po śniadaniu, danem na cześć JE. przy udziale zgromadzonych przedstawicieli władzy i wystawców—osobną audjencję uzyskała deputacja sosnowicka, która wniosła prośbę o uznanie Sosnowca miastem. Pogoda sprzyja.

± Chełm. Na uroczyste święto cerkiewne w d. 8 września zjechał do Chełma arcybiskup chełmsko-warszawski Flawjan, JE. jener. gubernator hr. Szwałow, oraz liczne duchowieństwo. Na obiedzie, który się odbył po uroczystości—jak donosi «Swiet.»—szczególną uwagę obecnych zwrócił na siebie drobna wzmianka w toaście jener. gubernatora, że «małenki Chełm będzie jeszcze wielkim miastem». Wszyscy wyprowadzili wniosek, że hr. Szwałow ma uzasadnioną nadzieję, iż Zabuzze zostanie uwolnione od nacisku masy polskiej przez połączenie części jego, dziś rozdzielonych, w jedną całość administracyjną. Ośrodkiem jej wówczas stałby się odwieczny ruskich Chełm historyczny. Sprawy tej nie udało się przeprowadzić ani reorganizatorowi kraju nadwłańskiego, ks. W. Czerkaskiemu, ani bezpośrednio poprzednikowi hrabiemu, feldmarszałkowi Gurce.

± Z Saratowa piszą do nas: Liczba polaków, zamieszkałych w Saratowie, zwiększa się niemal z dniem każdym, a zarazem znacząco coraz czynniejszy współdziałal w niesieniu pomocy ziomkom, poszukującym pracy i kawałka chleba. Istniejące tu już od lat 3 katolickie Tow. dobroczynności usilnie krząta się nad zwiększeniem swoich środków materialnych. W tym celu niedawno urządzono koncert w klubie handlowym, na który zgromadzili się liczni słuchacze ze sfery nietylko polskiej, ale i ruskiej. Koncert udał się wyśmienicie zarówno pod względem artystycznym, jak i materialnym. Do kasy Tow. dobr. wpłynęło 1,350 rs. czystego zysku, czego podobno dotychczas nie dał jeszcze żaden koncert w naszym mieście. Niedawnymi czasy, w tymże celu dobroczynnym, zorganizowano po raz pierwszy w Saratowie polskie przedstawienie teatralne. Amatorowie wywiązali się ze swojego zadania wybornie, a kasa Tow. zwiększyła się o 252 rs. Parę tygodni temu na emientarzu katolickim, w domu, wzniesionym z ofiarności parafjan, poświęcony został przytułek dla starców i niezdolnych, w którym zaraz pomieszczono znalazło 3 mężczyźni i 8 kobiety. Niedawno otrzymano od p. K. z Petersburga 1,500 rs. na rzecz tego przytułku, jako wkład wieczysty. Szanowny pleban saratowski krząta się usilnie około odnowienia kościoła tutejszego, nie żałując podobno własnej skatuli. Wewnątrz świątynia odnowiona w zupełności, pozbyła się szpeczącej ją ongi petrokacizny. Słowem, dzięki ks. Szembekowi, sprawy parafji dochodzą do porządku normalnego. Mrówka.

± Z Borysowa donoszą do «Min. List.», że niektórzy z właścicieli domów w tem mieście stali się ofiarami złoczyńców oszustwa. W kwietniu r. b. przybył tam niejaki Josef Eigel, mieniący się agentem wileńskiego Banku ziemskiego, w celu, jak utrzymywał, przystąpienia do układów z tutejszymi właścicielami domów o udzielenie im z tegoż banku pożyczek na ich nieruchomości. Wielu dało się wciągnąć na lep tak pożądaney propozycji, a mniemany agent, przyobiecawszy im sło-

góry i pobrawszy od każdego po 25 rubli tytułem kosztów i komisowego — zniknął bez śladu.

± **Wilno.** Według informacji «Wileńskiego Wiestnika», położone w gub. wileńskiej i mińskiej dobra księcia Wittgensteina, które w drodze spadku przeszły na księżnę Hohenlohe, oszacowano na 14,114,144 ruble. Na mocy decyzji sądu okręgowego i izby sądowej, przy określaniu podatku stemplowego, potrącono sumę długów w ilości 7,477,955 rubli. Po otrąceniu, majątek spadkowy wyniósł 6,636,188 rubli, od której to sumy skarb pobral podatek stemplowy w stosunku 4 proc., ogółem 265,847 rubli.

± **Z Mohylowa podolskiego** piszą, że istniejące tam szkoły miejskie, męska i żeńska, okazują się niewystarczającymi potrzebom ludności miejscowej. Znaczna liczba mieszkańców, składająca się z urzędników, wojskowych, kupców i przemysłowców, pozbawiona jest zupełnie możliwości kształcenia swoich dzieci, tem bardziej, że najbliższe gimnazja w Kamieńcu i Niemirowie oddalone są o wiorst przeszło 300, a koszt utrzymania tam jednego dziecka wynosi od 250 do 300 rs., co dla ludzi średniej zamożności jest wydatkiem niemożliwym.

± **Grodno.** Zrozumienie konieczności ochrony i rozumnej eksploatacji bogactw rybnych wywołało zamiar wykopania w pobliżu miasteczka Knyszyna w gub. grodzieńskiej olbrzymiego jeziora sztucznego, w celu hodowli ryb rozmaitego gatunku. Jednocześnie postanowiono oczyścić i pogłębić znane z obfitości ryb jezioro Czechowkie. Na ten cel zarząd dóbr hrabiny Krasieńskiej — jak pisze «Minskij Listok» — wyasygnował sumę 50,000 rubli.

± **Kijów.** Wydawca i redaktor gazety «Kijewskoe Slovo», lekarz W. M. Bogdanow i kupiec kijowski S. W. Kuldzenko, na zasadzie 122 art. ustawy cenzuralnej 1890 r. zawiadomili zarząd główny do spraw prasowych o oddaniu przez pierwszego drugiemu prawa na wydawanie tej gazety w dzierżawę na czas od 1 października 1895 r. po tenże dzień 1905 r., to jest na lat dziesięć. Jest to rzadki wypadek zatwierdzonej legalnie dzierżawy organu prasy.

± **Stonim.** Bratobójstwo, dla otrzymania ulgi w odbyciu powinności wojskowej, dokonaniem zostało we wsi Rodziszkach, pow. stonimskiego. Włościanie tej wsi, bracia Zalewscy, pojechali do lasu, w celu kradzieży drzewa. Tam młodszy zabił siewierza starszego, żeby wskutek jego śmierci skorzystał z ulgi i rzędu, przy odbywaniu powinności wojskowej, do jakiej w roku bieżącym miał zostać powołany.

± **Witebsk.** Witebski komitet obrony lasów położył areszt na lasach w majątkach księcia Krapotkina, szambelana K. A. Bodińskiego, wdowy po wice-admirale L. Gołowaczowej i innych. Lasy w tych majątkach w części są zupełnie spustoszone, w części zaś doprowadzone do takiego stanu, że dalszy wyrąb mógłby zdeprecjonować majątki ostatecznie.

± **Kowno.** W tych dniach w Kownie, w przysionku nowowzniesionego soboru prawosławnego, wystrzelał z rewolweru pozbawiła się życia młoda piękna kobieta. Osobistość jej i przyczyny samobójstwa dotychczas nie wyjaśnione.

± **Kowel.** Lekarz kolejowy stacji Kowel zawiadomił zarząd kolei nadw., iż w Kowlu, w ciągu jednego dnia, zanotowano pięć wypadków chorób epidemicznych. Na skutek tego doniesienia, wysłano do Kowla lekarstwa i zarządzone środki sanitarne na całej linii dr. żelaznej.

± **Finlandja.** W sporze, jaki obecnie wiodą z sobą Finlandczycy o kolory, jakie należy wybrać dla flagi narodowej, «Nowoje Wremia» upatruje z ich strony zachcianki separatyzmu. Jako dowód przytacza gazeta, że pewna część Finlandczyków obstaje przy flagie żółto-czerwonej jedynie dlatego, że kolory te są w herbie Finlandzkim, flaga zaś białoniebieska, nawet przez jej zwolenników zamierzana została za powodu, że kolory te znajdują się we flagie marynarki rosyjskiej. W krótkim czasie ma być dokonana rewizja przepisów, dotyczących prasy Finlandzkiej. Chodzi podobno o ściślejszą kontrolę i zastosowanie cenzury prewencyjnej na modłę rosyjskiej.

± **Z Samarkandy** piszą do nas: D. 13 b. m. przejazdem z Taszkentu był w Samarkandzie p. Wł. Spasowicz. Zachodził do rodaka naszego kapitana Barszczewskiego, który obecnie bawi w Rosji, dla zwiedzenia rozmaitych zbiorów. Szkoda tylko, że już nie znalazł tej kolekcji starożytności, jaką nabył od kapitana

Barszczewskiego p. Mangini w Lyonie. Leontyna Szewryn.

## KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

**W. W. K. w Brz. lit.** Sprawę pożarów, którą sz. pan w liście swoim porusza, omawiała niejednokrotnie prasa polska i ruska. Z naszej strony sądzimy, że środki przeciwko tej epidemii, która corocznie latem grasuje w naszych wsiach i miasteczkach, mogłyby być przeprowadzone tylko drogą prawodawczą. W Nrze 159 «Kurj. Codz.», z d. 11 czerwca r. b., znalazł sz. pan w tej sprawie wyczerpujący artykuł «Przeciw pożarom i epidemjom», w którym p. Kazimierz-Józef Poniatowski podaje cały szereg środków zapobiegawczych.

**W. M. K. w Ż.** Konkursy dramatyczne krakowskie ogłaszane były stale przed laty kilkunastu i więcej za czasów dyrekcji Skorupki i Koźmiana. Później całkiem ustały i dopiero w r. 1891 jeden z krakowskich lubowników sztuki ogłosił konkurs na otwarcie nowego teatru. Odtąd żadnego konkursu w Krakowie nie ogłoszono. Natomiast we Lwowie raz na trzy lata ogłasza konkurs wydział krajowy. Konkurs taki przypadał na rok bieżący i rozstrzygnięty został wynagrodzeniem «Towarzysza pancernego» M. Wołowskiego.

**W. M. F. w Lublinie.** Według powziętych przez nas wiadomości: 1) Przy wstępowaniu do Instytutu lekarskiego dla kobiet w Petersburgu, egzamin powtórny od osób, mających patent gimnazjalny, nie będzie wymagany; 2) łacinę trzeba zdać według programu 6 klas gimnazjum męskiego; 3) więcej żadnych egzaminów niema.

**Bug. w Siewsku.** Artykuł pański nie nadaje się do naszego pisma z wielu względów. Sposób rozmowywania i dowody sz. pana, jesteśmy tego pewni, nie trafią do przekonania naszych czytelników.

*J. R. Nie dla «Kraju».*

## RÓŻNE WIEŚCI.

Z Łazienek do Ermitaża wywieziono, jak wiadomo, w ostatnich czasach kilka pocien starszych mistrzów. Oceniając różne najwześniejsze nabytki galerji ermitażowej w Petersburgu, «Now. Wr.» kładzie szczególny nacisk na pięć obrazów, przywiezionych z Warszawy. «Najcenniejszym obecnie nabytkiem Ermitaża — pisze autor artykułu — jest pięć obrazów, przeniesionych z jednego z pałaców Cesarskich w Warszawie. W styczniu r. b. pan minister Dworu Cesarskiego wydelegował do Warszawy p. Somowa, z poleceniem spisania wszystkich utworów pędzla, znajdujących się w tamtejszym byłym zamku królewskim i w innych gmachach dworskich, dokładnego ich zbadania i ułożenia nowego katalogu, stary bowiem był bardzo wadliwy. W trakcie tej pracy p. Somow najwięcej czasu poświęcił zbadaniu galerji obrazów pałacu Łazienkowskiego. Galerja ta, obejmująca 196 numerów (nie licząc obrazów, wstawionych w ściany i plafonów), jest dziełem króla Stanisława Augusta, do którego należały Łazienki; po jego śmierci, wraz z pałacem i otaczającym go wspaniałym parkiem dostała się w drodze spadku arystokratycznej rodzinie polskiej hr. Tysskiewiczów. Od tych ostatnich kupił Łazienki z całym inwentarzem w r. 1817 cesarz Aleksander I. Od tej daty w pałacu nikt nie mieszka i tylko niekiedy stanowi on rezydencję osób z Familji Cesarskiej. Publiczność może go zwiedzać, ale tylko za biletami, wydanymi przez zarząd pałaców warszawskich. Ta trudność w dostaniu się do pałacu sprawiła może, że galerja, o jakiej mowa, znana jest mało komu z pośród mieszkańców miejscowych i turystów, przejeżdżających przez Warszawę. Miłośnikom malarstwa utrudniała poznanie galerji i ta okoliczność, że nie było wcale drukowanego katalogu, jeden jedyny zaś egzemplarz katalogu pisanego, podawany zwiedzającym, roił się od grubych omyłek nie tylko na punkcie nazwisk twórców danego obrazu, ale nawet w opisie sceny, przedstawionej na płótnie. P. Somow z tem większym pietyzmem zajął się galerją Łazienkową, że znalazł w niej odrazu kilka dzieł pierwsorzędnej wartości. W toku dalszych poszukiwań okazało się, że mieści ona w sobie prze-

szło 25 takich obrazów, które mogłyby być osobą najznakomitszych malarzy europejskich. Ułożywszy szczegółowy katalog opisowy całego zbioru Łazienkowskiego, który drukuje się obecnie (w języku ruskim), p. Somow, po powrocie do Petersburga, poruszył myśl sprowadzenia do Ermitaża przynajmniej pięciu szczególnie cenniejszych obrazów, a to na tej zasadzie, że stanowią ważne dopełnienie zbiorów ermitażowych, i że, będąc tutaj, pozyskają większy rozgłos w świecie artystycznym i znajdują bezpieczniejsze umieszczenie, niż w Łazienkach. Wskutek przedstawienia, uczynionego w tym przedmiocie, nastąpiło pozwolenie Jego Ces. Mości Najjaśniejszego Pana. Rzeźbione obrazy nadeszły już do Ermitaża i tymczasowo zawieszono zostały pospołu z innymi najświetniejszymi nabytkami w t. zw. galerji historii sztuki malarzkiej, a potem każdy z nich pomieszczony będzie w sali właściwej szkoły malarzkiej. Obrazy, o których mowa, są następujące: 1) Rembrandta «Portret młodzieńca»; 2) A. de Geldera «Portret własny malarza»; 3) B. van der Helsta, również własny portret mistrza; 4) J. Steena obraz, pod tyt. «Stary, czy młody», przedstawiający młodą dziewczę i siedzącego przy niej młodzieńca, który spogląda z uśmiechem na stojącego z drugiej strony starca, wysiłającego do dziewczyny rękę ze złotym pierścieniem; 5) Fragonarda «Kradziony pocałunek». Bliźniaczki artysty uważali piękny ten obrazek za stracony, nie domyślając się, że znalazł go było można w Łazienkach warszawskich.

± O nowym namiestniku Galicji gazety piszą: «Ks. Eustachy Sanguszek urodził się w r. 1842, w Tarnowie. Ród Sanguszków jest z pochodzenia litewsko-ruski. W linii męskiej książęta ci pochodzą od wielkiego księcia litewskiego Gedymina, zmarłego w r. 1341. Ponieważ książęta litewscy spokrewnili się z Rurykowiczami, przeto i do ich rodu także należą Sanguszkowie. Matka namiestnika, księżna Izabella, pochodziła z rodu ks. Lubomirskich. Ród Sanguszków wyznawał prawosławie. Tytuł książęcy przyznano Sanguszkom w Polsce dopiero po przyjęciu przez nich katolicyzmu, a w Austrii w r. 1785. Ks. Eustachy, ostatni z rodu, ożenił się z hr. Zamoyką».

± Cenzura turecka ma swoje wesole kawałki. W pewnym podręczniku chemji, przedłożonym do zatwierdzenia cenzury, domagał się cenzor passkwilu na sultana. Jak wiadomo, symbol wody wyraża się przez H<sub>2</sub>O. Otóż domysłny cenzor wyczytał w przytoczonym symbolu, że Hamid II jest zerem. I biedny symbol wody został skazany na wygnanie z państwa tureckiego. Fakt ten podaje pismo «Szkolnoje Obozrenie», na którego wiary ten szczegół mądrości tureckiej podajemy.

± Jeden z większych akcjonariuszów polskiej kopalni złota «Original Quartz Hill Gold mine» w Kalifornji, p. Wład. Pawlicki, zaprzecza kategorycznie pogłoskom, jakoby kopalnia ta miała być zamknięta. Przeciwnie, przedsiębiorstwo się rozrasta, posiada obecnie 20 stęp do płokania złota, a złotodajny kwarc nawet na powierzchni ziemi znajduje się w dość znacznej obfitości.

± P. Fr. Gawronski, znany w literaturze naszej pisarz pod pseudonimem Rawity, przenosił się obecnie wraz z małżonką swoją na stały pobyt do Przemyśla. Pani Gawronska, córka T. T. Jeża, jest tam przełożoną wyższego, ośmioletniego pensjonatu dla pańien.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

«Sudlebn. Gaz.» wyjaśnia, że w miejscowościach kraju południowo-zachodniego, gdzie grunt, pod lasem pozostający, z prawa wykupu należy do włościan, sam zaś las do obywatela, prawo polowania przysługuje zarówno włościanom, jako właścicielom gruntu, jak i obywatelowi, jako właścicielowi lasu, temu bowiem drugiemu służy do lasu, rosnącego na gruncie włościańskim, prawo «rzeczowe».

«Mianowany: członek sądu okr. w Płoskirowie Zaikin — procesem zjazdu i sędzią pok okr. płoskirowsk., na bieżące trzylecie.

### Z SĄDOW.

«Sprawa o sabójstwo Dimanta będzie sądzoną w sądzie okręgowym kiszyniowskim. Sukcesorowie zabitego, występujący w charakterze powoda cywilnego, powierzyli obronę swoich interesów adwokatowi odeskkiemu Litwiliemu. Ze śledstwa okazuje się, że Dimant był za lichwiarstwo wygnany z gubernji,

na zasadzie rozporządzenia, wydanego w drodze administracyjnej.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

\*\* Pismo odręczne, wystosowane przez Papieża we włoskim języku do kardynała Rampolli, omawia demonstracje z d. 20 września w następujący sposób: «Uczucie ludkości, przystępne nawet umysłom, namiętnościami wzburzonym, pozwalało mieć nadzieję, że bogdaj nasz wiek sędziwy uwzględniony będzie; jednakże chciano w brutalny sposób wzgląd ten ominąć. Zmieszono nas, abysmy byli prawie naoczni świadkami apoteozy rewolucji włoskiej, a zagrabienia stolicy apostołskiej. Zasmucił nas najwięcej zamiar utrwalenia nieporozumień, których doniosłości nikt nie może zgłębić, a nie postarano się wcale o ich usunięcie. Zbliżono się wreszcie znowu o krok do ideałów antyreligijnych; gdyż ostatnim celem opanowania Rzymu, chociaż nie w myśl wszystkich tych, którzy się do tego przyczynili, to jednakże w myśl sekt, które były conajmniej pierwszorzędymi ich sprawcami, nie było wcale przywrócenie jedności politycznej, lecz, burząc mury metropolii obywatelskiej, usiłowano także zburzyć duchową potęgę papieża. Przewodniczyła tutaj myśl zmienienia historii Rzymu i przywrócenia czasów pogańskich, aby przespąć życie trzeciego Rzymu, trzeciej cywilizacji. Jest to to, co chciano niedawno uroczystie obchodzić — za pomocą prawnej sankcji, głośnej demonstracji, a na czele sekty, Bogu nieprzyjemnej. Naród cierpi z tego powodu; niedotrzymanie przyrzeczeń o podniesieniu materialnego bytu rozdrożło Włochy moralnie, a liczba i siły przyjaźni stronnictw, pracujących nad przewrotem wszelkich obywatelskich i towarzyskich urządzeń, wzrasta z dniem każdym. Nigdy nie osiągnęło papieżstwo prawdziwej niezależności bez potęgi jego terytorjalnej. Stanowisko, które, jak niektórzy twierdzą, zabezpieczono nam, zależne jest od dobrej woli drugich, a niedawno jeszcze dano do zrozumienia, że groźba niedotrzymania gwarancji pod tym względem nie jest bezpodstawną». W dalszym ciągu swego pisma podnosi Papież z chlubą pochodzenie i dobrodziejstwa rządów papieżkich, napominając nie należących jeszcze do tak szkodliwych sekt włochów, aby nie ustawali w boju przeciw tym bezczelnym wrogom imienia chrześcijańskiego. Udowadnia przytem Papież, że kościół z miłością i czujnością postępuje drogą ludzkości, nie uchylając się od rozumnych potrzeb postępu. «Jeżeli — kończy pismo Papieża — włości, noszący jarzmo wolnomularstwa, zechcą nas usłuchać, natenczas nadzieja najdroższa wstąpi w serce nasze, w przeciwnym razie moglibyśmy tylko przepowiedzieć nowe niebezpieczeństwa i większe jeszcze zepsucie».

### DJECEZJE.

\*\* Z powodu korespondencji z Poniewieża, zamieszczonej w N-rze 29 «Kraju», i sprzeczności ks. Chodorowicza w «Przeglądzie Katolickim», korespondent nasz, p. W., nadesłał wyjaśnienie, w którym oświadcza, że nie pragnie polemizować z ks. proboszczem poniewieżkim w kwestii poglądów na stosunek obywateli do włości, chce jedynie stanąć w obronie treści swojej korespondencji. W listach swych, pisanych z Poniewieża, p. W. niejednokrotnie dotykał spraw ogólniejszych i opierał się na faktach, które zdarzyły się po za granicami powiatu poniewieżkiego, nie rozumie zatem, w jaki sposób ks. Ch. fakt, podany bez oznaczenia miejsca, mógł odnieść do tegoż powiatu. Fakt ten jednak w rzeczy samej zdarzył się w kraju, lecz korespondent nie chce wymieniać ani miejscowości, ani nazwisk osób działających, chodzi mu bowiem nie o piętnowanie jednostek, lecz o charakterystykę chwili bieżącej. Nie uogólnił on tego faktu i nie pisał «paskwili na duchowieństwo», gdyż nie chciał wbrew logice utożsamiać jednostki z ogółem. Protestuje wreszcie przeciwko niewłaściwemu tonowi sprzeczności i przypisywaniu mu złej woli... Takie zarzuty wymagają dowodów.

### ZAGRANICZNE.

\*\* Zapisy, uczynione przez Fabjana Dównar Zapolskiego, w kwocie ra. 2,000, na rzecz kościoła św. Florjana na Pradze i Ignacego Świętochowskiego 2,000 rs. na rzecz kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie uzyskały zatwierdzenie rządu z zapisaniem powyższych ofiar do specjalnych funduszy

w ministerstwie, dla wydatkowania na cele, powyżej wskazane.

\*\* W połowie października upływa termin, wyznaczony kongregacjom sakonnym we Francji, do poddania się ustawie o podatku dochodowym. Mimo nieprzejednanej postawy biskupów francuskich, część zgromadzeń zakonnych postanowiła ugiąć się przed koniecznością prawa.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

\*\* W zeszytce wrześniowym miesięcznika «Russkoje Bogatstwo», p. Jużakow przytacza statystyczne cyfry, dotyczące położenia, t. zw. ukształcenia średniego w Rosji. Z ułożonej przez niego na zasadzie urzędowych danych tablicy, dowiadujemy się, że z wyłączeniem guberni petersburskiej i w części moskiewskiej, pograniczne prowincje posiadają daleko więcej środków kształcenia się, aniżeli środkowe, czysto ruskie gubernie. Pierwsze pod tym względem miejsce zajmują prowincje nadbałtyckie, posiadające jeden średni zakład naukowy mężczy na 138,000 ludności, drugie, Królestwo polskie, mające jeden taki zakład na 270 tysięcy. W guberniach Rosji europejskiej jeden zakład naukowy przypada średnio na 343 tysiące; lecz są gubernie, w których liczba zakładów naukowych jest znacznie mniejsza. W guberni samarskiej naprzykład jeden zakład przypada na 804 tysiące, a w ufińskiej na 1,874 tysiące ludności. Zaznaczając niedostateczność środków kształcenia nawet w Królestwie polskim, w którym stosunek zakładów naukowych do liczby ludności nieco korzystniejszy się przedstawia, p. Jużakow oblicza, że dla tego, żeby zrównać pod tym względem gubernie środkowe z Królestwem polskim, potrzebaby, oprócz 278 obecnie istniejących gimnazjów i progimnazjów męzkich, otworzyć jeszcze 74, dla zrównania zaś z guberniami nadbałtyckimi — 431! Poprzestajemy na ten raz na przytoczeniu treści artykułu p. Jużakowa, który stwierdza nieraz już podniesioną prawdę, że cyfry statystyczne są bardzo cierpliwe i można je szeregować, taśnować i oświetlać, jak się komu zwinie podoba.

\*\* W prasie ruskiej poruszono, jak to już wiadomo czytelnikom «Kraju», myśl, ażeby rząd uciekł się do sztucznych środków, celem, więcej niż działaj, równomiernego rozmieszczenia studentów po uniwersytetach. Proponowano mianowicie, by młodzi ludzie, którzy pokonczyli gimnazja w pewnych okręgach, mieli prawo zapisywania się nie na którykolwiek, lecz tylko na najbliższy uniwersytet. Tak np., młodzieży z okręgu naukowego wileńskiego wolno byłoby studjować tylko w Moskwie. Otóż przeciwko temu projektowi oświadczyli się także «Russk. Wied.», które w obszerniejszym artykule dowodzą, że środek ten zarówno byłby szkodliwym dla rozwoju młodzieży, jak i samych uniwersytetów. Celem zaś ściągnięcia większej liczby studentów do wszechnic, mniej obecnie uczęszczanych, organ ten proponuje mniej więcej te same środki, które podały już «Mosk. Wied. (p. Nr. 36 «Kraju»).

\*\* Ministerstwo oświaty wystąpiło z przedstawieniem o wyznaczenie kredytu w wysokości 10 tysięcy rubli rocznie na przygotowanie profesorów i docentów dla wyższych specjalnych zakładów naukowych. Dwunasta najzdolniejszym młodym ludziom mają być w tym celu wyznaczone stypendja przez ministerstwo oświaty. Stypendyci zaliczać się będą następnie do ministerstwa, przy czem w ciągu lat dwóch pobierać będą po 1,500 rs. rocznie, jeśli do pedagogicznego zawodu będą się przygotowywać w Rosji, lub po 2,000 rubli, jeżeli będą delegowani za granicę. Stypendyci otrzymywać będą odpowiednie instrukcje i korzystać z praw służby państwowej; wzamian obowiązani będą odslużować, stosownie do rozporządzenia ministerstwa oświaty, po dwa lata za każdy rok pobierania stypendjum.

\*\* Podana przez pisma wiadomość, że wykład języka greckiego ma być usunięty od przyszłego roku z gimnazjów, zostających pod kierunkiem ministerstwa oświaty, okazała się pozbawioną podstawy.

### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* Z Łucka piszą do nas: Z powodu nieustającej w naszym stronach epidemji cholerycznej, która, mówiąc nawiasem, w ciągu ostatnich dni osłabła nieco, otwarcie pro-

gimnazjum łuckiego uległo dość znacznej zwłoczce. W d. 19 września rozpoczęto egzaminy wstępne do dwóch klas początkowych. Stanęło kandydatów 48, z których liczby 24 przyjęto do klasy pierwszej i 12 do drugiej. Odpadli głównie z przyczyn i powodu przepisów, określających procent ucznów tego wyznania. W niedziele, d. 1 października, miało się odbyć poświęcenie zakładu, nasajutrz rozpoczęcie lekcyj. Na początek zebrało się samoło ucznów, i dużo miejsc pozostało wolnych. Wobec braku wakansów w innych zakładach naukowych, rodzice mogliby umieścić swe dzieci tutaj, gdyż, jak słyszeliśmy z dobrego źródła, pomimo rozpoczęcia lekcyj, nowi kandydaci do dwóch klas początkowych byłiby przyjęci. Gdyby znalazło się więcej kandydatów-chrześcijań, lepiejby na tem wyszli i żydzi, zyskując możność zapisania się do liczby uczniów. A. W.

\*\* W petersburskich kursach wyższych dla kobiet przyjmowanie słuchaczek zamkniętem zostało w dniu 2 b. m. Podano 870 prósb: 1 z Paryża, 1 z Berlina, 2 z Bułgarii i 366 z różnych guberni Rosji europejskiej i azjatyckiej. Z liczby 870 kandydatek — 868 ukończyło kursy w średnich zakładach naukowych rosyjskich, 2 zaś w zagranicznych. Przyjęto na kursy 275 słuchaczek i 75 wolnych słuchaczek; 215 na wydział historyczno-filologiczny i 60 na fizyko-matematyczny. Odmówiono 95 kandydatkom, z powodu nieprzedstawienia wymaganych dokumentów, lub też z powodu braku miejsca na kursach. Z liczby przyjętych na kursa słuchaczek, 103 pomieściły się w urzędowych przy kursach trzech internatach, pozostałe zaś — u rodziców lub krewnych.

\*\* Ministerstwo oświaty, jak donosi «Grazdanin», weszło do Rady państwa z przedstawieniem o wyznaczenie 230 tysięcy rubli na potrzeby wykształcenia elementarnego w warszawskim okręgu naukowym.

## KRONIKA POŚMIERTNA.

Danielewicz Roman, lat 72, b. rejent — w Łodzi, 5 października. Górecki Julian, lat 87, obywatel niemiecki gub. plock. — w Warszawie, 10 października. Kruczyński Konstanty, lat 87, radca stanu, ob. m. Warszawy — tamże, 5 października. Kucharski Leon, lat 53, komisarz sąd. przy sądzie okr. radomsk. — w Warszawie, 4 października. Lassota Józefa, lat 73, ob. ziem. gub. grodzieńsk. — w Warszawie, 10 października. Michałowski Ignacy, lat 90, b. major wojsk belgijsk., kawaler złotego krzyża zasługi wojsk. — w Warszawie, 5 października. Modlińska Natalia, lat 51, wdowa po inżynierze m. Warszawy — w Warszawie, 7 października. Morawski Józef, lat 47, adiunkt policji warsz. — w Warszawie, 7 października. Wokan Antoni, lat 46, artysta ork. teatru Wielkiego — w Warszawie, 7 października. Zdzienicka Marianna, lat 72, emerytka — w Warszawie, 7 października.

## DONIESIENIA.

Do robót specjalnie górniczych w południowej Syberji potrzebnym jest inżynier górniczy i sztygar. Reflektanci zechcą przesłać swoje oferty pod adresem redaktora «Kraju».

## 300-900 rs.

gotówką, stosownie do warunków, sumiennemu pośrednikowi, za prędkie nastąpienie pewnej stałej odpowiednio płatnej pracy, rzetelnemu wykształconemu człowiekowi. Oferty tylko poważne. Warszawa, poste-restante. Okazicielowi rubla 612076. (3210-3-2)

**Lek. M. Misiewicz** po powrocie z zagranicy mieszka przy ul. Marszałkowskiej № 116 (Warszawa). Leczy specjalnie choroby dróg moczowych i pólowej męskiej. (1018-2-1)

### Dom zdrowia

### lek. K. DOBRSKIEGO

Warszawa, Aleja Róż № 10. Przenaczony dla stałego pomieszczenia wyłącznie w pokojach oddzielnych, chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-26)

### L. KOCHI,

Warszawa, Miodowa № 2.  
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

**Bobdan Wydzga**, adwokat przys., otworzył kancelarię w Warszawie, przy ul. Jasnej pod № 6. (1009-2-1)

Do niniejszego N-ru «Kraju» dołącza się zaproszenie do prenumeraty «Wędrowca» i do przedpłaty na wydawnictwo «Album arcydzieł sztuki». (3929)

## EKONOMISTA.

### O lasy w Królestwie.

W «Birżew. Wiedom.» przygodny korespondent z Warszawy (pseudonym «Nieprimirymy») zaznacza szybkie znikanie lasów w Królestwie i konieczność przedsięwzięcia w drodze prawodawczej środków, zapobiegających na przyszłość ich niszczeniu. Wzrastający z każdym dniem przemysł górniczy i fabryczny żywi się wyłącznie miejscowymi lasami, a jak jednocześnie wzrasta zapotrzebowanie materiałów leśnych, świadczą dane statystyczne, zaciągnięte z jednej drogi iwangrodzko-dąbrowskiej, na której przewóz materiałów leśnych do Łodzi i okręgu górniczego dąbrowskiego, wynoszący w r. 1886 tylko 1,060,000 pudów, w r. 1894 wzrósł do 4,033,700, t. j. bez mała w czwórnasób. Podobnie dzieje się z wywozem tego rodzaju materiału zagranicę: na tejże drodze iwangrodzko-dąbrowskiej wynosił on w r. 1885 tylko 191,500 pudów, następnie, wzrastając stopniowo, osiągnął w latach 1839 i 1892 przeszło 1,920,000 pud. — i jeżeli w latach 1893 i 1894 widać znaczne jego zmniejszenie, to zawdzięczać je należy w części zupełnemu brakowi lasów, w części zaś budowie nowych linii kolejowych, zużytkowujących materiał ten na miejscu.

Jako na fakt wielce charakterystyczny, korespondent wskazuje na niepomierny wzrost ceny podkładów kolejowych i na konieczność, w jakiej znalazła się niedawno kolej warszawsko-wiedeńska, zmuszona kontrakt na dostawę podkładów zawrzeć z firmą berlińską. Los ten przepowiada korespondent i innym zarządom kolejowym.

Na niszczenie przestrzeni leśnych użalanie jest powszechne. O ile jednak wiemy, obawy korespondenta co do Królestwa są zbyt pesymistyczne. Pomijając kilkoletni perjoł czasu około roku 1870, w którym ogromna przestrzeń dawnych lasów rządowych została przez nowych właścicieli doszczętnie wytrzebiona, lasy w Królestwie o wiele więcej są oszczędzane, niż w innych miejscowościach Cesarstwa. W obecnej chwili pozostają jeszcze znaczne przestrzenie starannie gospodarowanych lasów rządowych i większych posiadaczy prywatnych; istnieje cały szereg przepisów, mających na celu ochronę lasów, a Towarzystwo kredytowe ziemskie udziela pożyczki na majątki ziemskie nie inaczej, jak za poprzednim złożeniem przez ich właściciela planu racjonalnego gospodarstwa leśnego i pod warunkiem ścisłego doń stosowania się.

Nie ulega wątpliwości, że cyfry, przytoczone przez korespondenta «Birż. Wied.», co do przewozu materiałów leśnych na drodze iwangrodzko-dąbrowskiej, są bardzo wymowne, byłyby jednak o wiele wymowniejsze, gdyby korespondent objaśnił nas, czy ta znaczna ilość materiału drzewnego przewożoną była wyłącznie w komunikacji miejscowej, czy też bezpośrednio.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

— Z Rostowa donoszą, że tam w dniu 26 września ukończone zostały narady hodowców owiec. Uchwalono: starać się o zniesienie kwarantanny, ustanowionej dla owiec, wełny, skór i t. p. i o zastosowanie środków

weterynaryjnych, ustanowionych dla guberni saratowskiej; o otwarciu kredytu osobistego w Banku państwa, pod odpowiedzialnością moralną oddzielnego komitetu hodowców i zabezpieczeniem materialnym funduszem, mającym się utworzyć z upłaty przez korzystających z kredytu 2 proc.; i o urządzeniu w Rostowie dorocznego jarmarku, poczynając od dnia 26 maja do 7 czerwca, z dopuszczeniem Izraelitów; o zastosowanie do przewozu owiec taryfy dla bydła rogatego; nakontec o urządzeniu dla produktów hodowli owiec składów i wystaw se sprzedażą publiczną.

— «Now. Wr.» dowiadyuje się, że do budżetu ministerstwa rolnictwa na rok przyszły po raz pierwszy wprowadzony został kredyt 15,000 rubli na potrzeby jedwabnictwa i pszczelnictwa. Dla rozwoju pierwszego projektuje się zaprowadzenie przyrządów przenośnych do hodowli jedwabników, ułożenie podręcznika plantacyi morwowych i jedwabnictwa, organizacja hodowli jedwabników przy szkołach niższych, wreszcie, delegowanie nauczycieli szkół ludowych i niższych gospodarczo-rolnych na Kaukaz dla studiowania tamtejszych stacyi jedwabniczych. Z kredytu na pszczelnictwo mają być wydawane subsideja różnym instytucjom i osobom, zajmującym się tym przemysłem, jak również ponoszone koszty na zaopatrzenie ich w rośliny miodowe, ule ramowe i t. p.

— Bank państwa publikuje cały szereg środków, tyjących się rynku pieniężnego. Pomiędzy innymi zawiadamia, że w dalszym ciągu przyjmować i wypłacać będzie do końca roku po 1 rs. 48 kop. kredytowych za złoty rubel, to jest po rs. 7 kop. 40 za półimperjał. Sfery kompetentne włączyły tę publikację z przybyciem z zagranicy p. ministra skarbu, i uważają ją za jeden ze środków przygotowawczych do wprowadzenia złotej waluty, które p. minister skarbu ze zwykłą sobie energią przeprowadzić zamierza. Najbliższym skutkiem wspomnianego środka będzie ustalenie kursu kwitów depozytowych metalicznych Banku państwa, do których dotychczas sfery finansowe nie miały zaufania.

— Z powodu kwestji, poruszonej przez ruskie i zagraniczne gazety, czy rząd rosyjski ma prawo przystąpienia przed terminem do wykupu 5-proc. pożyczki złotej 1822 roku, obligacyi drogi żelaznej nikolajewskiej, emisyi 1867 i 1869 r., jak również 4-proc. konsolidowanych obligacyi rosyjskich dróg żelaznych, kancelarja kredytowa przy ministerstwie skarbu wyjaśnia. Ze prawo to przysługuje rządowi na zasadzie Najwyższego ukazu z 8 listopada 1888 r., którym «przy odpowiednim położeniu rynku pieniężnego pozwala się zamieniać papiery procentowe rządowe i przez rząd gwarantowane—na inne, na korzystniejszych dla skarbu warunkach.

— W Banku państwa opracowany został projekt ustanowienia urzędów kontrolerów objazdowych Banku państwa starszych i młodszych. Pierwsi będą posiadali do swojej dyspozycji 25,000, drudzy 5,000 rubli. Obowiązkiem ich będzie objeżdżać miejscowości, w których da się zauważyć większy rozwój różnego rodzaju drobnego przemysłu miejscowego, dla zbadania na miejscu stopnia odpowiedzialności przemysłów i natychmiastowego udzielania im potrzebnego kredytu na solewskie.

— Bank państwa publikuje, że do chwili nowego ogłoszenia pobierać będzie: za dyskonto weksli z terminem 3-miesięcznym — 6 proc., z terminem 6-miesięcznym — 6½ proc., 9-miesięcznym — 7¼ proc., 12-miesięcznym — 8 proc. Skala procentowa dla Królestwa polskiego wyższą jest o ½ proc., to jest za dyskonto weksli z terminem 3-miesięcznym kantory Banku państwa w Królestwie pobierać będą 6½ proc., 6-miesięcznym — 7 proc. i 9-miesięcznym — 8 proc.

— Nie spodziewany zakaz wywozu trzody chlewnej do Niemiec naraził hodowców naszych i handlarzy na wielkie straty. Narzekają zwłaszcza handlarze, którzy, nie przewidując podobnego zakazu, pozawierali umowy z hodowcami trzody chlewnej i wypłacili zadatki. Zakaz przywozu trzody chlewnej z Cesarstwa i Królestwa do Niemiec spowoduje u nas spadek ceny mięsa wieprzowego, zwłaszcza gdy nadejdą do Warszawy olbrzymie partie trzody, wykarmionej w południowej Rosji.

— W obecnej chwili odbywa się rewizja robót, wykonywanych w celach osuszenia Polesia, a w szczególności błot pińskich. Rewizja poruczoną została generał-lejtnantowi Żylińskiemu, zarządzającemu oddziałem melioracyi gruntowych w ministerstwie komunikacji.

— Urzędowa «Torg.-Prom. Gazeta» zapewnia, że wiadomość, podana przez «Now. Wremia», o układach, mających się jakoby prowadzić w sprawie wawon. nia traktatu handlowego pomiędzy Rosją a rządem włoskim jest bezzasadna.

### STOSUNKI ROLNICZE.

— D. 27 i 28 b. m. odbędą się dwa posiedzenia ogólne mińskiego Towarzystwa rolniczego. W pierwszym dniu obrad załatwione będą następujące kwestje: 1) Wybór nowych członków. 2) Sprawy bieżące. 3) Dostawa zboża dla intendyury. 4) Sprawozdania sekcji leśnej i rolniczej. 5) Sprawozdania komisji w sprawie: a) ustalenia bytu robotników; b) wasechrosyjskiego zjazdu rolników; c) podniesienia miejscowej hodowli koni. 6) Sprawozdania, referaty i t. p. W drugim dniu obrad rozpatrywany będzie referat pana Chruszczowa.

— Pierwsza partja maki dla Turcji wysłana została z Odessy na austriackim parostatku «Medea». Znaczna część transportu zaadresowana do Konstantynopola, reszta zaś do innych portów tureckich. Na parostatku zaś, należącym do czarnomorsko-dunajskiego Towarzystwa, «Bułgarja», wyprawiona została z tegoż portu znaczna ilość skór surowych do Sławowej i do innych portów.

### INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Banki brukselskie «Caisse Commerciale» «Crédit Général Liégeois» organizują do spółki z innymi bankami belgijskimi, paryzkimi i petersburskimi «Banque Industrielle de Russie», środkowym punktem którego będzie zapewne Charków. Cyfra kapitału zakładowego jeszcze stanowczo nieokreślona, prawdopodobnie jednak wynosić będzie od 15 do 25 milionów franków.

### SPRAWY KOLEJOWE.

— «Nowosti» dowiadują się, że w liczbie projektowanych nowych linii kolejowych—jedną z będących na pierwszym planie jest kolej astrachańska. Dotychczas ten pierwszorzędnej ważności punkt handlowy korzystał jedynie z komunikacji wodnej Wołgą, posiadając się zimą komunikacją wozową do najbliższej stacji kolejowej—Carycyna. Tego rodzaju kosztowny przewóz mogą wytrzymać tylko towary wysokiej wartości. Tymczasem przez Astrachan przybywa rocznie z środkowo-azjatyckich prowincji rosyjskich więcej, niż 2 miliony pudów bawełny, 1¼ miliona pudów ryżu, więcej niż milion pudów futer, rodzynków, owoców suszonych, wełny, skór i t. p., w odwrotnym zaś kierunku miasto to jest punktem składowym dla wysyłanych do Azji wyrobów fabrycznych, żelaza, cukru i t. p. Najważniejszym jednak przedmiotem handlu są ryby, których Astrachan dostarcza rocznie przeszło 23¼ miljonów pudów. Sprawa budowy drogi, która by ułatwiła przewóz całej tej masy towarów jest już podobno w zasadzie zdecydowaną. Chodzi jedynie o kierunek. Projektowane są dwa: pierwszy prawym brzegiem Wołgi do Carycyna, łączący tym sposobem nową drogę z siecią południowo-wschodnią; drugi — lewym brzegiem do Kamyżyna, stacji kolei riazkańsko-uralskiej. Oba kierunki, jak zwykle, mają swoje dobre i złe strony. Po zrobieniu ostatecznego wyboru, budowa tej olbrzymio ważnej dla handlu rosyjskiego nowej arterji ma być bezzwłocznie rozpoczęta.

— Ogłoszono uchwałę komitetu ministrów o przyłączeniu drogi żelaznej szujsko-iwanowskiej do drogi moskiewsko-jarostawsko-archangielskiej, jak również o budowie gałęzi od Jarostawa do Rybińska, długości 81 wiorst i od stacji Nerechty do stacji Serady, długości 43 wiorst. Fundusz na ten cel wyznaczony, łącznie z kosztami ulepszenia warunków technicznych innych oddziałów drogi moskiewsko-jarostawskiej wynosi 7 milionów rubli.

— Niedawno do Kolonji zwołano zjazd kolejowy celem porozumienia się w kwestjach międzynarodowych: rosyjsko-niemiecko-holenderskiego i rosyjsko-francusko-belgijskiego związków kolejowych. Na żądanie przedstawicieli rosyjskich dróg żelaznych, ustanowiono bezpośrednią komunikację osobową między Paryżem a Petersburgiem i między Petersburgiem a Berlinem w dwóch kierunkach: przez Wierbołowo i Wilno oraz przez Aleksandrów i Warszawę. Również przywrócona będzie komunikacja bezpośrednia między Berlinem i Moskwą na Petersburg i Wierbołowo.

— Zarząd Towarzystwa dróg południowo-wschodnich cały swój obrotunek lokomotyw w fabrykach kołomyjskich ustąpił zarządzaniu dróg państwowych. Zamiast tego zarząd wspomniany, z zezwolenia rządu, zamówił 80 parowozów towarowych w fabryce maszyn w Ber-





## ОТЧЕТЪ

## С.-ПЕТЕРБУРГСКАГО МЕЖДУН. КОММЕРЧЕСКАГО БАНКА

за первое полугодіе 1895 года.

разсмотрѣнный и утвержденный Совѣтомъ Банка.

П Р И Х О Д Ъ.		Руб. Коп.
По счету комиссій . . . . .		184,524 28
По счету процентовъ:		
1) Проценты по учету векселей . . . . .	98,211 90	
2) » » » » бум., вышль въ тир . . . . .	58 41	
3) Проценты: а) по срочн. ссуд. подъ залогъ. . . . .	17,856 52	
б) по ссуд. до востр. Банкомъ (оп call) . . . . .	986,145 87	
	954,002 39	
4) Проценты по прочимъ статьямъ:		
а) причислен. на затраты по курс. опер. . . . .	5,804 08	
б) по принал. Банку бум. . . . .	241,133 57	
в) по счетамъ съ корреспондент. . . . .	235,366 74	
г) начисл. на стоимость дома: въ Петербургѣ . . . . .	6,457 55	
въ Киевѣ . . . . .	3,023 18	
	9,480 73	
	521,785 12	
	1,574,055 82	
А за вычетомъ уплаченныхъ Банкомъ:		
5) Проц. по текущимъ счетамъ . . . . .	80,594 54	
6) » » специальнымъ текущимъ счетамъ . . . . .	473,586 28	
7) » » вкладамъ срочнымъ . . . . .	3,772 07	
8) » » » до востребования . . . . .	967 88	
9) » » счету особ. резерва въ распоряженіи акціонеровъ . . . . .	4,122 30	
10) » » адмт. для вспомош. служащимъ . . . . .	11,698 61	
	575,041 63	
	999,014 19	
Поступило по списаннымъ по прежнимъ отчетамъ долгамъ . . . . .	7,095 39	
По счету курсовыхъ операций . . . . .	77,871 41	
По счету процентныхъ бумагъ . . . . .	375,234 13	
По счету Киевскаго отдѣленія . . . . .	120,791 37	
Невостребованный дивидендъ 1884 г. (согласно § 3 уст.) . . . . .	86 80	
	1,764,617 57	

Р А С Х О Д Ъ.		Руб. Коп.
На жалованье и награды служащимъ . . . . .	118,453 60	
» » артельщикамъ и прислугѣ и на развѣзды артельщиковъ . . . . .	22,311 47	
» » киевскія пошлины и приказчыя свѣдѣтельства . . . . .	4,195 15	
» » наемъ помѣщенія, на его отопленіе, освѣщеніе и ремонтъ . . . . .	13,275 95	
» » книги, канцелярскіе матеріалы и пр. . . . .	11,127 42	
» » публикаціи и разныя типографскія работы . . . . .	11,979 29	
» » нотаріальныя, почтовые, телеграфныя и разныя расходы . . . . .	17,980 21	
	194,322 99	
Уплачено въ 1895 г.		
5% налога . . . . .	Р. 130,907 50	
а за вычетомъ: » . . . . .	11,916 20	
	былъ Киевск. Р. 118,991 30	
отдѣленія, изъ которыхъ на первое полугодіе упадетъ половина т. е. . . . .	59,495 65	
На погашеніе стоимости дома . . . . .	5,288 17	
	259,106 81	
П Р И В Ы Л Ъ . . . . .	1,505,510 76	

## БАЛАНСЪ

30 Іюня 1895 года.

Д Е В Е Т Ъ.

	Руб. Коп.
Счетъ кассы . . . . .	3,133,273 94
» ссудъ до востребованія Банкомъ (оп call), съ обезпеченіемъ процентными бумагами и другими цѣнностями:	
1) гарантированныхъ . . . . .	1,769,065 11
2) негарантированныхъ . . . . .	20,254,456 —
	22,023,521 11
» русскихъ векселей . . . . .	4,619,183 94
» учетныхъ вышедшихъ въ тиражъ % бумагъ . . . . .	1,825 14
» срочныхъ ссудъ подъ залогъ:	
Проп. бумагъ: 1) гарантированныхъ . . . . .	31,010 —
2) негарантированныхъ . . . . .	533,660 —
	564,670 —
» курсовыхъ операций . . . . .	755,204 79
» процентныхъ бумагъ:	
гарантированныхъ . . . . .	3,672,056 38
негарантированныхъ . . . . .	1,611,289 19
	10,293,295 57
» корреспондентовъ Банка:	
по ихъ счетамъ (logo) . . . . .	15,065,869 97
по счет. Банка (postro) . . . . .	4,274,145 32
	19,340,015 29
» расходовъ, подлежащихъ возврату:	
остатокъ вексельной бумаги . . . . .	1,178 45
» Киевскаго Отдѣленія . . . . .	2,967,536 14
» недвиж. имущества а) въ С.-Петербургѣ . . . . .	253,013 86
б) » Киевѣ . . . . .	120,110 37
	373,124 23
Счетъ расходовъ по выпуску новыхъ акцій . . . . .	30,704 44
Счетъ переходящихъ суммъ:	
проценты, причитающіеся Банку по текущему счету въ разныхъ частныхъ банкахъ по 30 Іюня 1895 г., ас до того числа еще не поступившіе . . . . .	1,002 77
	64,142,433 81

## К Р Е Д И Т Ъ.

Счетъ капитала:	
72,000 сполна оплаченныхъ акцій . . . . .	18,000,000 —
» запаснаго капитала . . . . .	4,334,000 —
» особаго резерва въ распоряженіи Гл. Акціонеровъ . . . . .	205,880 —
» вкладовъ на текущіе счета . . . . .	6,272,915 39
» срочныхъ вкладовъ . . . . .	121,377 08
» вкладовъ до востребованія . . . . .	141,300 —
» акцептованныхъ траттъ . . . . .	71,633 88
» корреспондентовъ Банка:	
по ихъ счетамъ (logo) . . . . .	30,958,252 10
по счетамъ Банка (postro) . . . . .	1,553,172 63
	32,511,424 73
Счетъ дивиденда, подлежащаго уплатѣ за 1885—1894 г. . . . .	80,462 36
» капитала для вспомошествованія служащимъ . . . . .	398,869 37
» процентовъ, упдающихъ на 3-ое полугодіе:	
по учету векселей . . . . .	47,935 40
по ссудамъ подъ залогъ . . . . .	7,585 27
	55,520 67
Счетъ переходящихъ суммъ:	
проценты по вкладамъ, причитающіеся съ Банка по 30 Іюня 1895 г., но до того числа еще не выплаченные . . . . .	146,753 67
куртажъ, упдающій на первое полугодіе, но до 30 Іюня еще не уплаченный . . . . .	71,453 52
расходы, упдающіе на первое полугодіе, еще не уплаченные . . . . .	95 —
	218,302 19
» прибыли . . . . .	1,505,510 76
	64,142,433 81

Предсѣдатель Правленія Банка: Н. Андиферовъ.

Члены Правленія: А. Гуръ.

Н. Филипповъ.

Н. Гольцманъ.

А. Кохъ.

Ротштейнъ и Ротштейнъ.

Вухгалтеръ: А. Гутманъ.

Cena ogłoszeń za wiersz paritu na stronie «Kijowa» w dziale swyozajnym: 15 kop. w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedynczo egzem. 25 k.

# • KIJÓW •

Prenumeratę «Kraju» przyjmuje i pojed. egzempl. sprzedają wszystkie główne księg. w Kijowie i Biuro p. Radomskiego. Główna Agentura ogłoszeń «Kraju» na Cesarstwo w Biuro ogłoszeń M. Radomskiego, Kijów, Fundukiejewska, 21. Tamte przyjmuje się i prenumeratę.

## KURJEREK KIJOWSKI.

Wystawa. Przygotowania do wystawy kijowskiej, naznaczonej na r. 1897, postępują szybko. Prawie cały już plac na górze Szpitalnej rozplanowano i otoczono płotem, tudzież zasadzono już mnóstwo drzew i krzaków. Budynek wystawowy będą zbudowane w półkrogu na przestrzeni 4,800 kwadrat. sążni. Dla oddziału rybołówstwa będzie wykopany specjalny staw, dla oddziału ogrodnictwa unaważa się już obecnie specjalny plac. Na samym wierzchołku góry staną estetyczne budynki, które pomieszczą restaurację tudzież hallę koncertową. Prezes Tow. rolniczego, ks. Repnin, czyni starania, aby Tow. kolei elektrycznych przeprowadziło na wystawę specjalną odnogę. Tow. elektryczne p. f. «Sawicki i Strauss» zobowiązało się oświetlić cały plac wystawowy. Oprócz działu rolniczego, wystawa kijowska, jak wiadomo, będzie posiadała również dział przemysłowy. Wszystkie niemal firmy kijowskie przyrzekły swój udział. Oprócz tego, nadchodzi zgłoszenia z Odessy, Warszawy, Moskwy i innych miast, tak, że nasza wystawa może mieć charakter ogólniejszy, nie zaś prowincjonalny tylko. Wielu członków Towarzystwa rolniczego domaga się, aby już obecnie utworzono komitet ściślejszy wystawy i komitety sekcyjne. Jest to istotnie bardzo ważna sprawa, to też powinniśmy być na najbliższym posiedzeniu Towarz. rolniczego rozstrzygniętą pomyślnie.

Telegramy. W d. 21 z. m. kijowski zarząd miejski wysłał do Rianania następujący telegram: «Matka miast ruskich serdecznie pozdrawia Rianan z okazji 800-letniego jubileuszu istnienia, na który to telegram otrzymano odpowiedź: «Córka Rianan dziękuje matce Kijowowi». W d. 22 z. m. studenci fizyko-matematycznego fakultetu uniwersytetu kijowskiego, wysłali telegram do wdowy po Pasteurze, pełen serdecznych wynurzeń.

Loterja. Matronka JE. naczelniczka kraju, hr. Ignatjewa, urządziła w r. b. loterję dobroczynną, czyli bazar. w połowie grudnia. Ofiary już się przyjmują w domu general-gubernatorskim.

Z prasy. «Kijew. St.» drukuje przekład noweli Kazimierza Głińskiego p. t. «Marek Ciupata».

Wyciągi. Cztery dni wyciągów na Pieczersku odbyły się w Kijowie... Kilkuastu przyjeźdźców sportsmenów, setki zamilowanych «totalizatorów», znudzone jednostajnością kijowskie lady, znużeni kantorzyści — wszyscy przy czterech dniach tłumnie zbierali się na placu wyciągowym, nie dość wygodnie, co prawda, «urządzonym».

Komitet wyciągowy stanowią w r. b.: pp. K. Gromnicki i E. Korsak (przy wadze), p. K. Podhorski (starter), p. M. Orłowski (kontr-starter), hr. Morkow (przy zegarze), hr. Potocki (przy totalizatorze), ks. Eristow (przy chorągwi) i wreszcie prezes Towarzystwa bar. Wrangel i wiceprezes Józef hr. Potocki przy słupie wygrywającym. Z koni wyróżniły się i otrzymały nagrody następujące rumaki: «Mon Espoir» J. hr. Potockiego, «Romeo» pp. Dorozynskiego i Skarzynskiego, «Regata» ze stajni Branickiego, «Marselina» bar. Sonnenberga, «Ricochet» pp. Łukaszczyka i Zadońskiego, «Cremon-Imperial» ks. Eristowa, «Terridor» bar. Wrangla ze stajni hr. Grabowskiego, «Lissa» bar. Sonnenberga, «Fuga» p. Grigorjewą, «Welet» p. Bałatowicza, «Hollota» p. Papa-Łazar, «Vic-tresse» bar. Sonnenberga, «Boja-

rin» hr. Ribeaupierre'a, «Wermut» hr. Potockiego i inne.

Cyrkularze. Istniejący w Kijowie dom handlowy p. f. «J. Zammarajew i W. Słotwiński» w dniu 18 z. m. wydał cyrkularz, w którym ogłasza, iż jeden ze współników, mianowicie p. W. Słotwiński, wystąpił z interesu i że takowy, wraz ze wszystkimi aktywami i pasywami przechodzi na wyłączną własność p. J. Zammarajewa. Dom handlowo-rolniczy, istniejący dotychczas p. f. «Makomaski i Heybowicz», cyrkularzem z dnia 15 z. m. ogłasza, iż p. Sabln Makomaski usunął się z interesu i że wszystkie aktywa i pasywa firmy przyjęli pp. Adam Heybowicz i Edward Mazarak, którzy w dalszym ciągu prowadzić będą interes pod firmą «Heybowicz i Spółka».

Inż. Borodin, dyrektor kolei południowo-zachodnich, opuszcza podobno swoje stanowisko i przenosi się do Paryża, gdzie mu ofiarowują miejsce dyrektora jednego z nowych wielkich przedsiębiorstw akcyjnych, z pensją 96 tysięcy franków rocznie. Nowe przedsiębiorstwo paryżskie ma eksploatować handel na morzach Czarnym i Azowskim.

Duma kijowska wydała rozporządzenie, aby właściciele domów obowiązkowo sadzili drzewa przed swoimi posesjami i rozprawiali ogrodki na ulicach, posiadających nie mniej 10 sążni szerokości.

Areszt. Bankier kijowski, pan A. Danilewski, który świeżo ogłosił bankrutstwo i zarwał przeważnie ludzi ubogich, na sumę blisko 500 tys. rs., został osadzony w więzieniu.

Jubileusz. W kijowskim prywatnym banku handlowym obchodzono niedawno dość rzadką uroczystość, mianowicie rocznicę 25-letniej służby jednego ze współpracowników banku, pana D. Zarząd banku w dniu tym postanowił wydać jubilatowi w nagrodę całoročná pensję i żeton ze stosownym napisem. Od kolegów swoich otrzymał p. D. serwis srebrny na tacę, pokrytej «facsimilami».

Nowe wydawnictwa. Księgarnia Bolesława Korewy świeżo wypuściła w świat kilkanaście nowości muzycznych, między którymi wyróżniają się: pieśń matoruska pana N. Romanowskiego p. t. «Bałamuty» i p. D. Bonkowskiego «Tropak»; następnie melodyjny walc kompozytora odeskiego, p. G. Kitzlera p. t. «Oczekiwanie», dwa «Marsze kozackie» p. A. Kalliwody i N. Romanowskiego, i romans p. D. Kryżanowskiego p. t. «Przyczyna» (do słów Szewczenki). Nakładem tejże księgarni ukazało się również świeże wydanie «Marsza pogrzebowego» Beethovena, a także drugie wydanie powieści historycznej E. Zorjana p. t. «Popiel i Piast».

Niedogodności. «Kijew. St.» uskarża się na niedogodności, panujące w centralnem biurze telegraficznem, gdzie przez cały dzień pełni funkcję jeden tylko urzędnik, skutkiem czego nieraz kilkadziesiąt interesantów godzinami musi wyczekiwać swojej kolei. Warto również zwrócić uwagę na nieporządku na poczcie kijowskiej. Ze wszystkich stron uskarżają się, że listy, wrzucane do skrzynek miejskich, giną i nie dochodzą do miejsca przeznaczenia... Dla sfer handlowych takie nieporządki przynoszą często dotkliwe straty.

Nowa cukrownia. Obok stacji dr. żel. «Znamienka» powstaje niebawem nowa cukrownia, z produkcją 20 tys. pudów cukru rocznie. Będzie to pierwsza i jedyna w guberni chersońskiej cukrownia.

Zjazd naturalistów, który się miał w r. p. odbyć w Kijowie, do-

ład nie jest stanowczo zdecydowany, a to skutkiem braku funduszy. Komitet zjazdu starał się o subsydjum w ministerstwie skarbu, ale otrzymał odpowiedź odmowną. Ponieważ uniwersytet kijowski również nie rozporządza w tej chwili swobodnymi funduszami, tedy komitet zjazdu zwrócił się do «dumy» kijowskiej z prośbą o stosowną pomoc.

Szkoły rzemieślnicze. W «dumie» kijowskiej niebawem rozstrzygać się ma sprawa otwarczenia w Kijowie dwóch niższych szkół rzemieślniczych, mianowicie krawieckiej i ślusarskiej.

Sąd pokoju skazał przedsiębiorcę kanalizacji kijowskiej, p. K. Bałkina, na 15 dni aresztu i 100 rs. kary za anty-sanitarne utrzymanie pól irygacyjnych.

**KWAS SIARCZANY.**  
**KLEJ KOSTNY**  
(stolarski).

**Ludwik Spiess i Syn.**

**WYROBY**  
**SZMIRGLOWE**  
Juljusza Kopff i Sp.

**Smary i oleje.**

**„CELLULOID“**  
(pakunek tekturowy, zastępujący gumę, azbest i in.) fabryki «Natalin»  
POLECA ZE SKŁADU  
**J. ZAMARAJEW,**  
Kijów, Proczna Nr. 3.

**SKŁAD FORTEPIANÓW**  
**KUHE**

w Kijowie, ul. Fundukiejewska 16.  
Wielki wybór wyłącznie nowych  
Fortepianów i Pianin.  
JENERALNE REPRESENTACJE FIRM  
**BLÜTHNERA, BECHSTEINA**  
i innych pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych fabryk.  
(116)

**I. KERNTOPF i SYN,**  
Kijów, Kreszczatik 33.  
Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-60)

**DOM HANDLOWY**  
**M. & J. MANDL.**  
Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinnie i Uniformowe Ubrania.  
**KIJÓW,** 1-szy Magazyn: *Kreszczatik Nr. 50.*  
2-gi *Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.*  
Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryżkich, wiedeńskich i londyńskich modeli.  
• Przyjmują się obstalunki. • (196-80)

**Ceny niższe.**  
Księgarnia i skład out  
**L. IDZIKOWSKIEGO**  
w Kijowie.

- Pozostała reszta nakładów i dzieł w większej ilości nabytych, polecam po **znacznie niższych cenach!**
- Bazyliasek.** Skrzydła, kom. w 8 akt. Warsz., 1888, zamiast 75 k. 25 k.
  - Fercelona.** Bajki. Przekład St. hr. Rzewuskiego. Warsz., 1876, cena rs. 1, niż. na 50 k.
  - Fiedorowiczowa A.** Kolenda dla Maryjki i zbiór wierszyków. Warszawa, 1880, cena 60 k., niż. na 80 k.
  - Gawroński Fr.** Szkodniki i choroby buraków cukrowych. Poznań, 1884. Cena 60 k., niż. na 80 k.
  - Kowalski Fr.** Wspomnienia. Pamiętnik. 2 t. Kijów, 1859. Cena rs. 2, niż. na 75 k.
  - Krafft G., dr.** Wielki majątek ziemski naszych czasów. Opis ordynacji książąt Schwarzenbergów w Czechach. Przekład W. Zawadzkiego. Lwów, 1880. Cena zfr. 8,60, niż. na rs. 1 k. 80.
  - Kryłow.** Bajki. Poczet II. Przekł. A. J. Glińskiego. Wilno, 1882. Cena 80 k., niż. na 15 k.
  - Nowosielski A.** Stary biuralista. Kijów, 1860. Cena 50 k., niż. na 25 k.
  - Plug A.** (Pietkiewicz). Drzewo przekłete. Wyd. 2. Żyromierz, 1861. Cena 15 k., niż. na 10 k.
  - Cmentarz.** Obrazek fantastyczny. Kijów, 1862. Cena 75 k., niż. na 25 k.
  - Pietschman A.** Elementarna teoria muzyki. Warszawa-Kijów, 1877. Cena 50 k., niż. na 80 k.
- Księgarnia wszelkie zamówienia i obstalunki na książki, nuty lub czasopiisma ekspedjuje z całą akuratnością i szybkością, wysyła również za zalicz. pocztow. (284-10-1)
- MŁODA OSOBA,** posiad. grunt. jęz. rosyjski, polski, franc., niemiec. i muzykę, poszuk. miejsca nauczycielki. Adres: Podolska gub., st. Kalinówka, wieś Dębowa, «Der Lehrerins».

# W. PP. ZNAWCÓW I AMATORÓW!!!

## FABRYKA MEBLI J. KUHMAYERA

w Kijowie, ulica Wielka Wasylkowska № 19,

zwraca łaskawą uwagę na swe czysto stylowe wyroby i rekomenduje starannie z suchego materiału wykonane:

- |             |  |   |
|-------------|--|---|
| 3 gabinety  | w stylu czysto angielskim  | } z masywnego orzecha amerykańskiego.                                     |
| 4 gabinety  | angielski gotyk  |   |
| 4 gabinety  | Ludwika XV   |   |
| 3 gabinety  | Henryka II dębowe.   |   |
| 2 gabinety  | Henryka II orzechowe.  |   |
| 1 sypialnia | zakopańskim  | } z klonu jasnego centkowanego, polerowana, rzeźby, kielsztosy mahoniowe. |
| 1 sypialnia | Bouille marqueterie czarna z brązem.                               |   |
| 1 sypialnia | Ludwika XV, malowana pod słońsiwą kość, z artystycznymi rysunkami. |   |
| 2 sypialnie | barokowym, orzechowe.  |   |
| 1 sypialnia | maurytańskim, orzechowa z pozłotą.                                 |   |
| 1 sypialnia | Ludwika XV, orzechowa nadzwyczaj ozdobna.                          |   |
| 1 jadalnia  | odrodzenia włoskiego, ciemny dąb.                                  |   |
| 1 jadalnia  | angielskim   | } z masywnego orzecha amerykańskiego.                                     |
| 1 jadalnia  | angielski gotyk  |   |
| 1 jadalnia  | Ludwik XV  |   |
| 2 jadalnie  | barokowym, dębowe.   |   |
| 1 jadalnia  | barokowym, orzechowa.  |   |
| 23 salony   | w stylach: Ludwika XVI i Ludwika XV w najwspanialszych odmianach:  |   |

### Pompadour, Rococo i Rocaille

3 salony w stylu Ludwika XVI, orzechowe. Przeważna ilość przedmiotów została skopioną według oryginałów Paryzkiego Luwru i drezdeńskiego skarbcza.

### ● Buduary w stylach chińskich i japońskich. ●

Prócz powyższych kompletnie gotowych, z górną 500 urządzeń pokojów od najskromniejszych do najwkwintniejszych.

- ☛ Własna fabryka w tymże samym specjalnym gmachu pod technicznym kierunkiem właściciela.
- ☛ W pracowni tapicerskiej szczególniejszą zwrócono uwagę na higieniczne warunki: wszelkie materiały są bezwarunkowo dezynfekowane.

### ● Dział dekoracyjny imponujący. ●

☛ Wszystkich pp. przejeżdżających zarząd fabryki uprzejmie zaprasza li tylko do obejrzenia **WSPANIALEJ WYSTAWY MIEJSCOWYCH WYROBÓW.**

(276)

**RURY** żelazne ogniowe  
1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 3 3/4 4 5 1 1/2  
żelazne gazowo-wodociągowe.  
1 1/2 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 3 3/4 4 5 1 1/2

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

**RZEMIENIE** angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerści wielbłądziej, gumowe, intane.

Brezenty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Olów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na składzie

**I. G. de Lipford-Eisenmeier**

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (206)

**INSTRUMENTY MUZYCZNE**

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE I HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

**J. I. JINDŘIŠEK**

w Kijowie, Kreszczatik 58. (190-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

**WŁ. MENCEL.**

Odlewnia i Fabryka

**MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH**  
w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Podaje do wiadomości pp. właścicieli młynów walcowych, że obecnie posiada dwie ryfelmaszyny, co daje możność wykonywać szlifowanie porcelanowych i ryfowanie stalowych walców w jaknajprędszym czasie. Poleca: znane ze swej dobroci siewniki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKOL».

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (118-50)

☛ Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

**SKŁAD KIJOWSKI**

**POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.**

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Balwana № 9.

**SKŁAD APTECZNY**

i KOSMETYKÓW

**K. Niwińskiego**w Kijowie, Kreszczatik № 23 na-  
przeciw poczty.

**Wielki wybór** Perfum, kos-  
metyków i przyrządów toaletowych.  
Towary apteczne, szklane wyroby  
toaletowe Baccarat i szaszki jed-  
wabne. **Nowości**: Perfumy: Ambre  
royal, Tzarewna Violette russe,  
Extra violette. (154-50)

— Oto świetna fotograficzna odbitka Jo-  
wisza Olimpijskiego. (94. Nar.)

**PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA**  
w połudn.-zachodnim kraju

**FABRYKA**

fortepianów, pianin i fisharmonij

**A. STROBL**

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny,  
№ 25. Filja w Odessie, róg Rysze-  
jewskiej i Polcejskiej. Szczegół. cen-  
niki wysył. się bezpłatnie (135)

Pracownia tapicerska **A. Krasiu-  
kowa** przyjmuje obstal. na me-  
ble i reperacje, a także opakowanie  
mebli i lusterek. Fundulejowska № 17,  
vis à vis teatru miejskiego.  
(221-12-11)

**J. C. HUBER i S<sup>ka</sup>**

Kijów, Proreznaja № 3.

Urządzenie światła elektrycznego i przewodu siły.

**Warsztaty elektrotechniczne.**

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów w zakres cakurow-  
nictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (175-27)

Obrazy.

Grawiury.

Fotografie.

Oleografie.

Abonament wzorów do malowania M<sup>re</sup> Vouga**„AUX BEAUX ARTS”**

Kreszczatik, róg Luteranckiej.

Największy wybór ram rzeźbionych, bagetowych, pluszowych i metalowych.  
Własne pracownie: ram, pozłotnicza i lutroligatorska. (255-50)

Wszystkie  
przyrządy do  
malarstwa,  
rysunku i ma-  
terjały pi-  
śmienne.

Kijowskie przedsiębiorstwo asfaltowe

**FABRYKA TEKUR i BETONÓW****S. SUSKI,**

Kijów, Kreszczatik № 43.

Podjekuje się wykonania wszelkiego rodzaju  
robót asfaltowych, krycia dachów tekura  
ogniotrwała, przyjmowanych do assekuracji  
narówni z krytami żelazem, izolacji fundamen-  
tarów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, uło-  
żenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych pły-  
tek, wyrabia rury betonowe, schody i sedesy  
po cenach umiarkowanych. (176-27)

**CUKIERNIA****FRANÇOIS w Kijowie.**

Fabryka cukrów deserowych

po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

**FRUKTY MARYLSKIE**

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

**KASZTANY (Marony)**

w cukrze smażone, po 1 rs. 20k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 fun-  
tów wysyła własnym kosztem. (104)

Nasze dzieci. — Józio, ile już zebrałaś  
w skarbowce?

— Już dwa ruble.

— Tobym się chętnie z tobą ożenił?  
(Kur. Por.)**W. J. JOZEWSKI.**

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy  
różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynar-  
skich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, wed-  
ług najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, kół  
wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wyłączna sprzedaż  
na Rosję krupowiejki pod nazwą „REFORMA”, syst. H. Seck  
w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamow-  
wane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoły-  
wać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoły-  
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

**STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.**

Kijów, Nowo-Jelizawietyńska ulica № 27, róg Bulwaru.

Wykonuje roboty hydrauliczne.

1) Studnie artezyskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewnia-  
ne i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaże); 4) Roboty ka-  
nalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów.  
budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie  
roboty, trzające się wody. (102-27)

**WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY.**

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

Francuzki Dom Handlowy

**LEWY, LIBERGE & COMP.**

pod tytułem

**„GRANDE MAISON DE CONFLECTIONS”**

W d. 1 września r. b., w Kijowie, na Kreszczatiku, w domu hotelu „Belle-vue” otworzyliśmy swój własny oddział.  
Przy nadchodzącej jesieni polecamy bardzo piękne, gustowne i w wielkim wyborze kostiumy i ubrania damskie najwiedźszej mody.  
mianowicie: paltoty, rotundy, zakłady, amasonki, kostiumy angielskie, gotowe futra i t. d.

Dewizą naszą jest: „GUST, ELEGANCJA I GENY PRZYSTĘPNE”, mając zaś specjalistów krojących możemy zaspokoić  
najwytworniejsze wymagania Szanownych dam. Ubrania dzieciinne. **CENY FABRYCZNE. STAE.** (286-2-2)

**HOTEL „BELLE-VUE”**

Kijów, środek Kreszczatika.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs.  
Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy.  
Komisjonerzy. **A. Kulczycki.** (289-18)

**A. WILCZKOWSKI,**

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7. (198)

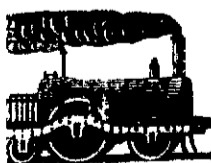
Poleca się z obfitym wyborem mate-  
riałów angielskich, francuzkich i kra-  
jowych. Wzorowa i wielka pracownia  
wykonuje wszelkie zlecenia z grun-  
towną znajomością fachową.

**STEFAN DUBIŃSKI.****APARATY FOTOGRAFICZNE.**

Kijów, Proreznaja № 12.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przy-  
borów i materiałów do fotografii. Hurtowa i detalicz-  
na sprzedaż. Ceny niższe. Cenniki ilustr. z przewodni-  
kami do fotografii wysyła się za 50 kop. markami. (210)

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacyj

**KANTOR OGŁOSZEŃ****M. RADOMIŃSKIEGO.**

Zarząd główny: Kijów, ul. Fundulejowska № 31, Telefon  
№ 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10.

Posiada wyłączne prawo przyjmowania anonów dla wywieszania  
na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach  
kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczony w wa-  
gonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiew-  
sko-Niżnienowogrodzkiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżnien-  
owogrodu. (218-52)

**HOTEL „ORION”**

Kijów, W. Wasilkowska № 1. (174-52)

Nawo z komfortem urządzone, numery od 75 k. do 5 rs.  
Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy  
na kolej i do parostatków. Komisjonerzy. Ceny przystępne.

**HOTEL „ERMITAGE”**

Kijów, środek Kreszczatika. (240-18)

Elegancko urządzone numery od 75 k. do  
10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Om-  
nibusy. Komisjonerzy. **A. KULCZYCKI.**

**GRAND HÔTEL**

w KIJOWIE — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs.  
Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarzą-  
dem p. Visconti. (149-50)

Cena ogłoszeń za wiersz pełny na stronie  
 «Warszawa» w dzień swyżaj-  
 nym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop.  
 Reklamy w tekście 1 rs. Przenumerata  
 «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 8 rs. półr.  
 i 13 rs. rocznie. Pojedyncze egzem. 35 k.

# WARSZAWA

Przenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed.  
 egzempl. sprzed. woyokh. głowa. kłog.  
 w Warszawie. Kancel. «Kraju» umi-  
 duje się przy ul. Szpitalnej Nr. 10, który  
 tel. załatwia wszelkie interesy administra-  
 cyjne «Kraju».

Towarzystwo francuzkie  
**MINET JEUNE w REIMS,**  
 filja w Warszawie,

## „ORIGINAL” CHAMPAGNE

(demi-sec, sec i extra-sec).

Wino szampańskie, sprowadzone z Szampanji w beczkach, zbutelkowane w Warszawie przez kiperów z Reims, o połowę tańsze od innych marek szampańskich, sprowadzonych w butelkach, lecz zupełnie nie ustępujące im w smaku. Przez analizę rządową uznane za dobre i czyste. W sprzedaży detalicznej we wszystkich handlach win w Cesarstwie i Królestwie.

Agentura jeneralna, koncesjonowana na Cesarstwo i Królestwo Polskie:

**K. STYCZYŃSKI & K. MORSZTYN.**

16, Sw.-Krzyzka, w Warszawie, 16.

(1008-4-2)

## MŁYŃKI

Excelsior ręczne do maneżów i transmisji, najdoskonalsza konstrukcja do śrutowania zbóż, makuchów oraz wszelkiej innej paszy, do mielenia razówki, słoju, słoju i kartofli w gorzelniach i browarach. Kory garbarskiej, farb, soli i t. p.

Kurowie do mielenia wszelkich materiałów, nawet najtwardszych, dostarcza po cenach fabrycznych inżynier **E. MAŁYSZCZYCKI**, Warszawa, Smolna 10. (971-6-4)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER **ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka**,

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthe-  
 r'a w Brunświku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyłki  
 płaskich. Budowa Krupniarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kost-  
 nych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi  
 ilustrowane gratis i franco.

## PROSZĘ ŻĄDAĆ

po sklepach (917)

## SZUWAKSU GLIŃSKIEGO

W WARSZAWIE, BIELAŃSKA Nr. 7.

SKŁAD PŁOTNA

## CZESŁAWA WAGNERA.

Poleca znane ze swej dobroci: płotna fińskie, jarosławskie i irlandzkie. Stołową bieliznę krajową i zagraniczną. Chustki do nosa płócienne, batystowe, jedwabne, krajowe i zagraniczne. Wyroby bawełniane: Półpłotna, Madapolamy, Nansaki, Victoria Larn, Batysty i Satyny negliśowe. Wyroby pończosznice krajowe i zagraniczne. Koldry watowe i wełniane, oraz wszelkie wyroby fabryki **ZYBAROWSKIEJ**. Przyjmuje zamówienia na bieliznę damską, męską i pościelną. Przy wyprawach i większych zakupach ustępuje od 5-10 proc. od cen stałych fabrycznych. (747)

KSIEGARNIA

**GEBETHNERA i WOLFFA**

w Warszawie

posiada na składzie głównym:

## PODRĘCZNIK TECHNICZNY

dla użytku

Inżynierów, Budowniczych, Geo-  
 metrów, Techników i Przemys-  
 słowców.

ulożył

Aleksander **Kuczyński**.

Wydanie II, przerobione i  
 pomnożone, z 160 figurami  
 w tekście.

Cena rs. 3 k. 50, w oprawie rs. 4.

Do nabycia we wszystkich księ-  
 garniach. (1001-3-3)

FABRYKA

KAPELUSZY

i

czapek

**KAROLA FICHTNER,**

ulica Marszałkowska Nr. 139  
 w Warszawie.

Poleca: Cylindry, Kapelusze filco-  
 we w najnowszych fasonach, oraz  
 czapki oficerskiej i cywilnej. (969-11)

Ceny umiarkowane.

SZPITAL CHIRURGICZNY i GINEKOLO-  
 GICZNY lek. Solmana, Warsza-  
 wa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie  
 w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4,  
 w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie.  
 (715-52)

Przeocerna matka. — Pan Ludwiku  
 Witam!  
 — Przyszedłem powieszować, słyszałem,  
 że córka się zaręczyła.  
 — Tak, ale mam jeszcze jedną.  
 (Kur. Por.)

## SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół.

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Kra-  
 kowie, Lwowie i na Srodkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki  
 ulica

## „LELIWA”

w Warszawie  
 Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny  
 skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 23,  
 przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1004-6-2)

## COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.



Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany  
 jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny,  
 gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż  
 nie obciążony wysokim cłem i banderolą. Sprzedaż we  
 wszyst. znaczn. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hur-  
 towa—w kantorze fabrycznym. (855-26)

## J. KUCZMIEROWSKIEGO

w Warszawie, 17 Królewska 17. (986-10-5)

**Giełżyński Piotr** otrzymał znaczne transporty Dywa-  
 nów, Pokryć meblowych, Firanek,  
 Kotler, Chodników i t. p., a także stałe utrzymuje duży wybór:  
 Materiałów na suknie damskie, okrycia i t. p. N8. Część zakupu  
 byłego zarządzającego sprzedaje w połowie ceny. Mając znaczny  
 pewny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkurując z han-  
 dlującymi po sklepach, tem więcej mieszkańcom prywatnych. Duży  
 wybór! Ceny niskie! Obługa prędka, delikatna, pod osobistym kie-  
 runkiem właściciela. Warszawa, Marszałkowska № 137. (708)

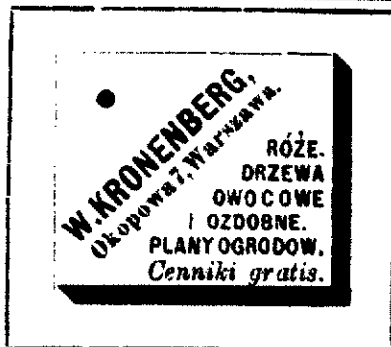
Objaśnienie. — Mamo, co to znaczy  
 kokieteryja?  
 — Ty, Byśka, potrzebujesz nie być głu-  
 pia, kiedy twoja mama handluje z wino-  
 gronem, to ty nie zawróć sobie głowy ga-  
 lanterją. (Mucha).

SKŁAD TECHNICZNY

## D. Kahan i S-ka,

Warszawa, Chmielna 28,

poleca po cenach bardzo przystęp-  
 nych: pasy do maszyn, przybory  
 wodociągowe i kanalizacyjne,  
 armatury do kotłów i maszyn  
 parowych, pompy, bormaszyny etc.  
 (1014-7-1)



(731-24)

Drastyczne porównanie. — Nie gapar  
 się na mnie tak głupio, jak na niesapfaco-  
 ny rachunek. (Kur. Por.)

MAGAZYN MEBLI

## ZALESKIEGO i S-ki

W WARSZAWIE,  
 137. MARSZAŁKOW-  
 SKA, 137. (976-52)

posiada na składzie wielki wybór  
 mebli wykwiśnych i skromnych.  
 Podejmuje się urządzać apartamen-  
 tów podług rysunków. Dział deko-  
 rac.-tapiocerski. Wynajem mebli ma-  
 utywanych. Ceny niskie, stałe.

## PIBGI I PLAMY

wygubia „Lamoi” z prz-  
 syłką 2 słoiki - doza za zalece-  
 niem, gotówka lub markant  
 rs. 2 kop. 50. Warszawa,  
 Mokotowska 52. KUH-  
 mechl. (956-38)

# БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-МУ ОКТЯВРЯ 1895 ГОДА

## АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ . . . . .	52,879	58
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленс. Отдѣл. Гос. Банка . . . . .	500	—
б) въ Частныхъ Банкахъ . . . . .	189,000	—
		189,500 —
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ, тир. лис. и равные . . . . .	589,553	78
б) Гос. Банкъ по (оплатѣ куп. и тир. з. л. III конверс. . . . .)	47,843	81
	18,885	80
		605,782 89
Суды долгосрочныя:		
5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	61 <sup>0</sup> / <sub>12</sub> — 59,497,898	84
а) подѣ земельныя имуществъ	48 <sup>0</sup> / <sub>12</sub> — 8,459,981	39
4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	51 <sup>0</sup> / <sub>12</sub> — 862,100	—
5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	36 <sup>0</sup> / <sub>12</sub> — 2,129,392	74
	29 <sup>0</sup> / <sub>12</sub> — 11,905,972	85
б) подѣ городскія имуществъ	19 <sup>0</sup> / <sub>12</sub> — 4,161,709	68
38 <sup>0</sup> / <sub>12</sub> — 167,200	—	
31 <sup>0</sup> / <sub>12</sub> — 68,600	—	
4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	20 <sup>0</sup> / <sub>12</sub> — 40,000	—
		18,472,875 27
		66,792,800 —
Суды краткосрочныя . . . . .	4,114,400	—
Суды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ . . . . .	1,802,300	—
Сверхсрочное погашеніе ссудъ закладными листами . . . . .	180,100	—
Принадлежачія Банку цѣнныя бумаги ном. 5,272,315		
(Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка 4,982,800) . . . . .	5,040,740	80
Закл. листы прил. Банку ном. (1,785,700), . . . . .	1,781,511	19
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ . . . . .	1,517,077	24
б) > просроченные . . . . .	1,215,545	46
в) > разсроченные . . . . .	42,687	85
		2,775,310 55
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка . . . . .	28,827	53
б) Разныя . . . . .	249,322	07
		278,149 60
Государ. 5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> сборъ . . . . .	15,458	44
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству . . . . .	3,804	—
б) > содержанію Банка . . . . .	255,379	96
в) > оцѣнкамъ . . . . .	26,217	08
		285,401 04
Домъ для помѣщенія Банка . . . . .	200,000	—
Оплат. тир. закл. листы обыкновен. . . . .	1,503,700	—
> по конверс. . . . .	6,500	—
Оплаченные срочные купоны . . . . .	2,048,841	75
> учетные > . . . . .	62	50
Оплаченный дивидендъ . . . . .	54,075	80
> предвар. . . . .	24,880	—
		107,646,837 59

БАЛАНСЪ. . . . . 107,646,837 59

## ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ	{ I—XVII вып. . . . . 6,440,000 —	
	{ —XVIII > 1 взн. 144,000 —	
	{ > 2 взн. 216,000 —	
Запасный >	{ I—XVII > . . . . . 2,085,546 86	
	{ —XVIII > . . . . . 119,520 —	
Резервный >	{ . . . . . 57,027 19	
Фондъ пог. цѣн. дома Банка . . . . .	90,000	—
		9,102,098 55
5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> Закладные листы, выпущ. въ общ.: . . . . .		
а) безсрочныя . . . . .	65,819,400	—
б) на 61 л. 8 м. . . . .	20,885,000	—
в) 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> закладные листы, выпущ. въ общ. безсрочныя . . . . .	687,900	—
		86,792,300 —
Закладные листы, подлежащіе выпуску . . . . .	1,802,300	—
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами . . . . .	180,100	—
б) Наличными деньгами . . . . .	41,983	76
		222,083 76
Корреспонденты . . . . .	180,829	39
Закл. листы тираж. неперед. къ опл. { обыкн. . . . . 2,521,400 —		
	{ конв. I, II и III . . . . . 81,900 —	
Купоны, подлежащіе оплатѣ . . . . .	2,884,890	25
Невыданный дивидендъ . . . . .	62,608	65
Процентный фондъ 5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> и 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> для опл. куп. на ср. % 96 г. . . . .	2,208,958	04
Погасительный фондъ 5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> и 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> для 46-го тиража 1895 г. . . . .	885,207	09
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей . . . . .	22,157	68
Переход. суммы:		
а) разныя . . . . .	265,844	89
б) суммы, предст. на оцѣнку . . . . .	85,276	44
		299,621 88

Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч. . . . .	778,255	82
Проц. по краткосрочнымъ ссудамъ . . . . .	297,157	80
Пеней . . . . .	150,528	24
Проценты разныя . . . . .	89,024	78
Проценты по % бумагамъ . . . . .	80,543	76
		1,845,509 80
Фондъ Ссудо-сберегательной кассы служащихъ . . . . .	215,000	—
Спеціальн. текущ. счетъ въ Вил. Отд. Гос. Банка . . . . .	70,000	—
(8286)	БАЛАНСЪ.	107,646,837 59

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу счетовъ, въ кладовой Банка къ 1-му октября 1895 г. состоитъ на храненіи акцій и закл. листовъ на 6,818,015 руб.

## STAN RACHUNKÓW

### BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1895 r.

#### STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie . . . . .	119,918	75
Skup wekali, opatrzonych najmniej 2 podpisami . . . . .	5,070,952	87
Pap. wartość., własność b. stanowiące:		
а) państw. i przez rząd poręczone . . . . .	14,982	58
б) przez rząd nieporęczone:		
1) listy zastawne . . . . .	29,580	61
2) udziały . . . . .	3,907	12
		48,370 31
Papiery wartościowe kapitału zapasowego . . . . .	886,942	54
Korespondenci:		
а) ich rachunki (loro):		
1) Kredyty ubezpieczone papierami:		
а) papiery państw. . . . .	83,947	08
б) i zastaw. i akcje . . . . .	6,892	46
с) wekale z 2 podp. 1,274,667	80	
2) Sumy do dyspoz. banku (on call) . . . . .	877,600	18
		2,193,107 52
Nasze rachunki (nostro):		
wekale do inkasa . . . . .	830,961	90
		2,524,069 42

Wekale i traty na obce miejscowości . . . . .	21,990	52
Nieruchomości . . . . .	60,000	—
Koszta urzędzenia z ruchomości . . . . .	9,477	92
Sumy przechodnie . . . . .	692,754	13
Koszta handlowe . . . . .	63,964	24
Rozchody, podlegające zwrotowi . . . . .	858	41
Wekale protestowane . . . . .	800	—
		9,449,092 11

#### STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy . . . . .	2,500,000	—
Kapitał zapasowy . . . . .	836,000	—
Specjalny kapitał zapasowy . . . . .	80,000	—
Rachunki zysków i strat . . . . .	12,986	59
Niewypłacona dywidenda { за r. 1893. . . . . 80 —		
> 1894. . . . . 1,780 —		1,810 —
Rachunki przekazowe:		
а) за оказаніем . . . . .	274,729	44
б) за 7-днiов. wypowiedzeniem . . . . .	292,662	09
		567,391 53
Wkłady procentowe:		
а) terminowe . . . . .	516,589	95
б) bezterminowe . . . . .	41,296	42
		557,886 87
Korespondenci:		
а) ich rachunki (loro):		
а) sumy do dyspozycji korespondentów . . . . .	3,878,806	09
б) wekale do inkasa . . . . .	228,664	—
		3,606,970 09
Sumy, należące do banku . . . . .	889,284	65
		4,446,254 74
Procent i prowizja . . . . .	860,750	28
Sumy przekazowe . . . . .	146,012	60
		9,449,092 11

Wekale do inkasa . . . . .	179,208	64
Depozyty w przechowaniu . . . . .	8,687,588	68
		8,866,796 32
(8233)		9,449,092 11

Łódź, dnia 15 października 1895 r.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, razyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



## MYDŁO GLICERYNOWE RALLET.

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(2509-26)

Cena ogłoszeń za wiersz petita na stronicy «Odesa» w dniu swydzajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzem. 35 k.

# ODESSA

Prenumerata «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzedają wszystkie główne księg. w Kijowie i Biuro p. Nadomnińskiego. Główna Agencja ogłoszeń «Kraju» na Cesarstwo w Biuro ogłoszeń M. Nadomnińskiego, Kijów, Fundulewskaja, 31. Tamto przyjmują się i prenumeratę.

W MAGAZYNIE

## BRACI M. i P. SAMSONOW,

Odesa, róg Preobrażenskiej i Sobornego placu, d. Papudowej.

### NA SEZON BIEŻĄCY

otrzymano

## Olbrzymi wybór

Nowomodnych wełnianych i jedwabnych materyj.

### AKSAMIT, PLUSZ

jedwabny i wełniany.

⊙ PRZY MAGAZYNIE ⊙

### SPECJALNY ODDZIAŁ SUKIENNY.

### ODDZIAŁ PŁÓCIEN I BIELIZNY STOŁOWEJ.

### ● Oddział dywanowo-meblowy. ●

### BARCHAN. KOŁDRY. CHUSTKI.

Ceny wszystkich towarów bardzo przystępne.

= Sprzedaż bez targu. = (278-5-4)



## PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lančeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknaj-akuratniej za zaliczeniem pocztowym.

«Dzień mój, co prawda, cały jest zawieszony —  
Tak mówił, wstając z łóżka, zająty —  
Jacynty —  
Do już o jedenastej, po pieczeniu z rozna,  
Jakas partję na mieście łatwiej znaleźć  
można,  
Lecz do tej pory strasznie nudzę się u  
siebie,  
Więc trzeba coś wymyślc w gwałtownej  
potrzebie.  
Jak zaczął się kręcić, jak kanarek w klatce,  
Tak urządził wincika przy rannej herbacie.  
(Gł. Nar.)»



Specjalny zakład re-  
peracji zegarów, bizute-  
rji, antyków, złota i srebra,  
zegarków. Przyjm. się  
oksydowanie, złocenie,  
srebrzenie i niklowanie  
bizuterji, platerów i t. p.  
metali. Zamów. z prow.  
wykon. pospiesznie. Zegarm. P. WOJ-  
CIECHOWSKI, Odesa, Jamska, róg  
Terespolskiej. (297-26)

### LEKJCJE TAŃCÓW

## L. Prauss,

Odesa, Grecka ul. Nr. 13.

Również uczy tańców w domach  
prywatnych i zakładach nau-  
kowych. (249-8-7)



Skład hurtowy i detaliczny natural-  
nych win winogronowych Wła-  
ściciela sadu F. F. Fiszera  
Odesa, ulica Razumowska, dom  
własny Nr. 15. (263-26)

Pesymizm na ławie szkolnej. — Jacy to  
uczniowie byli uczniowie w starej Grecji!  
Nie potrzebowali uczyć się ani historii  
człowieka, ani całej późniejszej.  
(Kur. Por.)

### FOTOGRAFJA

## BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażenska 56 (róg Troickiej).

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamow-  
wane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoły-  
wać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoły-  
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Asesor kolegjalny

**A. DOLANOWSKI**  
wyrabia dowody legitymacyj-  
ne i heraldyczne, dotyczące się  
stanu szlacheckiego i przywilejów  
stanu kupieckiego. Honorarjum z do-  
kładu. Warunki umowy osobiście lub  
listownie. Odesa, ul. Elizawetyń-  
ska № 9, vis-à-vis uniwersytetu.  
Telefon własny. (250-26)

Ktoś ugasaacza przyjaciela gęsią pierśią,  
która — na nieszczęście okazuje się starą i  
twardą:  
— Cóż, jakże ci smakuje? — pyta przy-  
jaciela.  
— *De mortuis aut bene aut nihil* — odpo-  
wiada przyjaciel. (Now. Wr.)

**Wyrabiam** osobom, zamiesz-  
kałym w Cesar-  
stwie i Królestwie, wszelkie doku-  
menty heraldyczne i legitymacyjne,  
dotyczące stanu szlacheckiego i przy-  
wilejów stanu kupieckiego. Wyna-  
grodz. po ukończ. interesu. Odesa,  
ul. Jamska, № 63, Antoni Makowiecki.  
(230-52)

Strasna groźba. Mała Juleczka usiłuje  
schwyć kurę, która jej ucieka.  
— Poczekaj tylko — mówi — jak  
z ciebie zrobią potrawkę, to jej znów nie  
będę jadła. (Kur. Por.)

**N. KORSAK.** Odesa, ul.  
Pocztowa Nr. 38. Pierwsza na po-  
łudniu Rosji fabryka drutu izolo-  
wanego do dzwońków elektrycznych,  
telefonów i oświetlenia. Skład różnych  
elementów, dzwońków, przycisków,  
telefonów, ostrzegaczy elektr. akumu-  
latorów i małych dynamo-maszyn oraz  
lampek żarowych do różnego użyt-  
ku. Ceny fabryczne. (298-12-2)

DETALICZNA I HURTOWA

sprzedaż herbaty

## STEPANA TERTUSA W ODESIE.

Herbata własnego transportu z Chin i własnego opa-  
kowania pod banderolą rządową.

= Firma egzystuje od 1864 r. =

Kantor i Skład: plac Aleksandrowski, d. Marazi. Magazyny  
w Odesie: 1) ul. Derybasowska, d. Wedde, 2) Preobrażenska, d. Balli.  
Oddziały w Elisawetgradzie i Kiszyniowie. Przesyłka herbaty pocz-  
tą, nie mniej 5 funtów, na koszt firmy. Dla nabywców hurtowych  
ustępuje się rabat. (280-5-4)

Największy na południu Rosji

Magazyn manufaktury

## W. T. PTASZNIKOWA.

Zawsze posiada olbrzymi wybór najmodniejszych towa-  
rów wełnianych, sukiennych, płóciennych, dywanowych,  
meblowych i innych. (283-3-3)

Główny magazyn w Odesie, w Jalcie i Oczakowie.

NAJNOWSZY WYNAŁAZEK

## ogniotrwałe grafitowe kasy i szkatułki

chemika T. Hilla.

Lepiej zabezpieczając od pożaru niż kasy żelazne, czego dowodem doko-  
nane próby publiczne w Briańsku, Klinicach, Kozłowie, a ostatnio na wy-  
stawie budowlanej w Odesie, gdzie do palącego się domu wrzucono szka-  
tułkę, zawierającą wewnątrz zapalnik, lak, watę, papiery itp. Po upływie  
godziny w 1,200<sup>o</sup> temperatury szkatułki wyjęto i wszystkie przedmioty  
znaleziono nie uszkodzone. Cena szkatułki od 15 rs., kas od 120 rs. Cen-  
niki wysyłam bezpłatnie. Przyjmuję obstalunki na kasy, futery do  
ksiąg handlowych, skrzynie itp. Reprezentacja na kraj poł.-zach. Leon  
Baranowski, Odesa, Spiridonowska № 20. (298-12-2)

NA NAGROBKU.

Przechodniul  
Spocznij na chwilkę  
Przed tym grobowcem strażaka.  
Co samaj w silnej mogile;  
On dawniej z lekkością ptaka  
Skakał na dachy z dachu,  
Aż smarł...  
O! Stachul  
Niema cię więcej jedyni!  
Pełna wdzięczności,  
Do spłuku kości,  
Nisposzczona

Narzeczona  
Brygida Zrazik.

(Kur. Pozn.)

**CUKIERNIA POLSKA**  
**J. LIPCZYŃSKIEGO**  
W ODESIE, Hawanna № 7.  
Poleca się przyjezdnym.  
Ceny warszawskie. Pięna  
polskie. (260)

Zakład artystyczny stolarsko-  
tapicerski

**BR. W. i K. WORUSZYŁO,**

Odesa, Troicka Nr. 11.

Wykonują według najnowszych  
zagranicznych żurnali wszelkie za-  
mówienia. Rysunki na żądanie wy-  
sła bezpłatnie. (204-14)

Serce dwudziestoletniego młodzieńca — to  
kocioł parowy lokomotywy; miłość — to  
kłapa bezpieczeństwa, nadzieja — węgiel,  
namętność — kofa; rozum — gwizdek; sy-  
cie — sztycy; małżeństwo — przyłączenie wa-  
gonu; śmierć — stacja końcowa.

Mędrzy uganiają się za szczęściem, a  
szczęście ugania się za głupcami. Co za  
ironja!

Najśłodsze jest wspomnienie o kobiecie,  
która w przeszłości była żywą teraznie-  
szczęścią naszej przyszłości. (Gł. Nar.)

Dla PP. Inżynierów, budowni-  
czych, techników, zakładów przem-  
ysłowych, fabryk, oraz dla  
Amatorów - fotografów pole-  
cam papier fotograficzny wy-  
nalazku chemika T. Hilla, ułatwia-  
jący kopjowanie planów, rysunków,  
nut, fotografii i t. p. w ciągu  
1—2 minut. Papier negatywny daje  
białe linje na tle niebieskiem, papier  
pozytywny — czarne linje na tle bia-  
łem. Rola papieru od 8 rs. Próby kop-  
pji jak i papieru wysyłam za trzy  
7 k. marki. Obstalunki za zalicze-  
niem pocztowym. Odesa, Spiridonow-  
ska № 20. Leon Baranowski. (299-12)

W sądzie. — Zapewniam pana sędzie-  
go, że oskarżony tak mi przed wszystkim  
nawymyślał, iż byłbym raczej wołał do-  
stać dwa razy w twarz!

Oskarżony:  
— A czemuś pan to dopiero tak późno  
mówi, byłbym panu z największą przy-  
jemnością to zrobił. (Kur. Por.)

### Rozkład jazdy pociągów.

Wychodzą.

Kurjerski ..	8,30 w.
»	7,35 »
Pocztowy ..	9,00 r.
Pasażerski ..	10,20 r.
»	11,55 n.

Przychodzą.

Kurjerski ..	9,00 r.
»	12,06 p.
Pocztowy ..	8,18 r.
Pasażerski ..	8,00 w.
»	6,00 r.

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronie «Moskwa» w dziele swyczącym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półrocz., 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

# MOSKWA

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzedają wszystkie główne księgarnie w Kijowie i Biuro p. Radomickiego. Główna Agencja ogłoszeń «Kraju» na Cesarstwo w Biuro ogłoszeń M. Radomickiego, Kijów, Fundulewska, 12. Tamże przyjmuje się i prenumeratę.

## WYROBY PLATEROWANE

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONEGO TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

# NORBLIN, BRACIA BUCH i T. WEBNER,

Moskwa, Kuźniecki most, dom Zacharjina.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

(269-5-2)

PETERSBURG: Newski p. r. № 30. WARSZAWA: Leszno № 1.	NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. <b>BROCARD ET C<sup>OMP.</sup></b>	WANALAZCY PERFUM „Bez perski“.	MOSKWA: Skład główny Kijinka. (269-5)
---	--	-----------------------------------	--

## MAGAZYN UNIWERSALNY

# MIUR i MIRRIELEES

**MOSKWA** Pietrowska, dom własny № 2. **MOSKWA** Kuzniecki most, d. ks. Gagarina.

Pierwszy i jedyny co do wielkości sklep ze sprzedażą detaliczną, w 39 oddziałach którego znajduje się ogromny wybór wszystkiego, co niezbędne przy toalecie damskiej, męskiej i dziecinnej, do gospodarstwa i upiększenia mieszkań.

Dla publiczności zamiejskiej wyjątkowe dogodności.

**Bezpłatnie wysyłamy**

próby jedwabnych, wełnianych, płóciennych i innych towarów na suknie damskie i męskie, na wierzchnie okrycia, bieliznę, stroje i inne.

Turnale mód paryzkich

własnego wydania, dwa razy do roku na wiosnę i jesień wysyłają się na żądanie.  
*Uwaga.* Przy żądaniu prób prosimy o dokładne oznaczenie gatunku, koloru i ceny.

Sole Huniady Janos i Franciszka Jozefa, zastępujące wody naturalne przygotowuje aptekarz

**P. OCHOCIMSKI**

Moskwa, Zubińska Apteka.  
Cena proszku, odpowiadającego butelce wody naturalnej, 10 k.  
(266-50)

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY  
wytworów platerowanych  
fabryki

**JÓZEFA FRAGET**

w Moskwie, Kuźniecki Most,  
d. Zacharjina. (268-12)

RESTAURACJA

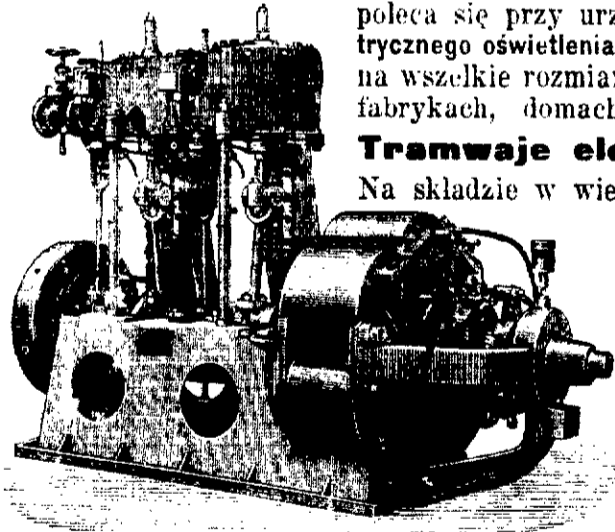
**A. A. ISZLIŃSKIEGO**

w Moskwie, Kuźniecki Most  
dom prof. Zacharjina.  
Kuchnia polska i ruska.  
Ceny umiarkowane.

Skład i Biuro elektrotechniczne

## LEONA STABROWSKIEGO.

Moskwa, ul. Miasnicka dom Muzeum Przemysł.



poleca się przy urządzeniu elektrycznego oświetlenia i transmisji sily na wszelkie rozmiary w miastach, fabrykach, domach i parowcach.

**Tramwaje elektryczne.**

Na składzie w wielkim wyborze:

Parowe dynamo - maszyny, dynamo - maszyny, elektromotory od 1/10 do 100 sil, transformatory, akumulatory, lampy łukowe i żarowe, jakoteż i

wszelkie w zakres ten wchodzące przybory, narzędzia i materiały. Oprócz tego, znane telefony L. M. Ericssona et C<sup>o</sup> w Sztokholmie i innych pierwszorzędných fabryk zagranicznych, na blizkie i najdalsze dystanse. Piurunciagi, sygnalizatory od ognia, dla wody i temperatury. Dzwonki elektryczne i elementy galwaniczne w różnych cenach i we wszelkich rozmiarach. Sumienne wykonanie. Ceny umiarkowane. Dwunastoletnia praktyka. Kosztorysy i katalogi bezpłatnie. (270-10)

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

## A. OEBERG' A,

Moskwa, W. Zubińska.

Instrumenty z uprzywilejowanymi udoskonaleniami, jak: 1) złączenie ramy z rezonansem i sztegiem, co wywołuje ton śpiewny, oraz 2) system ńrubowy poziomy dla strojenia, który utrzuła czystość tonu. Skład instrumentów zagranicznych fabryk Sellera, oraz Schiedmayer'a et Soehne'a. (266-10-5-M)

Krawiec męski  
**J. ALFRED**  
(Bykowski)  
Moskwa, W. Zubińska, róg Kistelnego pier. Wielki wybór materiałów.

Podjęznanie. — Oskarżeni jesteście o kradzież drzewa. Oczekuje już na jakie inne przestępstwo karani? — Nie, proszę pana sędziego, dotychczas na szczęście nikt jeszcze mnie nie przyłapał. (Kur. Por.)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powołać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

FABRYKA EGZYSTUJE OD 1833 ROKU.

## MAGAZYN

# ZAKŁ. ŻYRARDOWSKICH HILLE i DIETRICH,

fabrykantów wyrobów płóciennych, pończoszniczych i bawełnianych.

Pierwszy magazyn detaliczny: Moskwa, Sofijka. Drugi magazyn detaliczny: Moskwa, Wierchnije Torgowije Riady.

## SPECJALNOŚĆ:

Płótna, wyroby płócienne, bielizna stołowa, wyroby pończosznicze, towary bawełniane, bielizna męska, damska i dziecinna, gotowe i na obstalunek.

**Materiały na meble, jedwabne, wełniane, lniane i dżutowe.** (272-10-5)

**Dywany. Firanki. Tiul na firanki.**

**Gotowa wyprawa od 100 do 10,000 rs.**

Szczegółowy cennik ilustrowany bezpłatnie.

**Kapitał zakładowy Tow. 9,000,000 rs.**